

Holly Jacobs

*Szarmancki
książę*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Shey Carlson stała w hali przylotów niewielkiego lotniska w Erie w Pensylwanii i czekała na księcia.

Nie wypatrywała bynajmniej jakiegoś wymyślanego księcia z bajki, ale prawdziwego następcy tronu - księcia Eduarda Matthew Tannera Ericsona z Amaru, narzeczonego Parker Dillon, jej najlepszej przyjaciółki. Niechcianego narzeczonego, narzuconego Parker przez ojca.

Jak zaskakujące bywają koleje losu! Shey, dziewczyna z nizin społecznych, będzie witać prawdziwego potomka królewskiego rodu. Chociaż może nie ma się co dziwić, skoro za przyjaciółkę ma się księżniczkę z krwi i kości.

Naraz w otwartych drzwiach pojawił się mężczyzna, który natychmiast zwrócił uwagę Shey. Kosztowny, nie-nagannie leżący garnitur, perfekcyjnie ostrzyżone włosy i olśniewający uśmiech białych zębów. Tuż za nim kroczyło trzech postawnych mężczyzn. Już pierwszy rzut oka nie pozostawiał złudzeń - to z pewnością ochroniarze dandy. Spięci i czujni, rozglądali się wokół uważnie, gotowi w każdej chwili do akcji.

Pierwszy był najwyższy, umięśniony i mocno zbudowany, drugi, tylko odrobinę niższy od pierwszego, sprawiał wrażenie doskonale wytrenowanego zapaśnika, a trzeci,

o wyraźnych azjatyckich rysach twarzy, był najszczuplejszy i wyglądał na bardzo zwinnego. Gdy mijali Shey, posłał jej zabójczy uśmiech, który z pewnością działał na większość kobiet.

Shey skrzywiła się w odpowiedzi. Nie była taka jak większość kobiet.

A więc księżę przybył tu z obstawą.

- Wasza Wysokość? - Właściwie mogła sobie darować to pytanie, bo sprawa była oczywista. Aura władzy i dostojństwa aż od niego biła, podobnie jak ze strony jego ochroniarzy czuło się ostrzeżenie i ukrytą groźbę.

- Maria Anna... - zaczął księżę i urwał, jakby nagle zabrakło mu odpowiednich słów. - Zmieniłaś się, odkąd ostatnio się widzieliśmy.

Shey popatrzyła na swoją skórzaną kurtkę.

Parker nigdy w życiu nie założyłaby czegoś takiego. I wcale nie z powodu upodobania do balowych sukien i złotych diademów z brylantami. Po prostu wolała inny styl ubierania niż Shey.

- Nie jestem Marią Anną... zresztą ona teraz nazywa się Parker... więc rzeczywiście można mówić o zmianie. - Shey wyciągnęła rękę na powitanie. - Shey. Shey Carlson.

Księżę nie ujął jej dłoni. Pewnie przywykł, że poddani kłaniają się przed nim w pokorze i z szacunkiem dotykają ustami jego pierścienia.

Zaraz, zaraz, chyba coś pomyliła. Czy to przypadkiem nie dotyczy dostojników kościelnych? To chyba oni podają pierścień do pocałowania?

A może przed księciem należy dygać?

W biednej dzielnicy, gdzie się wychowała, takie rzeczy

nikomu do niczego nie były potrzebne. Zresztą to i tak bez znaczenia. Nawet jeśli protokół dyplomatyczny nakazuje okazać księciu szczególne względy, ona może jedynie podać mu rękę.

Na pewno przed nikim nie będzie dygać czy giąć się w ukłonach, nie mówiąc już o cmokaniu w pierścień.

Nawet gdyby ten pierścień należał do przystojnego księcia.

- Pani nie jest Marią Anną... Parker? - Księżę przesunął wzrokiem po tłumie w poczekalni. - W takim razie, czy mógłbym się dowiedzieć, gdzie jest moja narzeczona?

- Z tym też jest pewien problem - odparła Shey. - Niestety, wychodzi na to, że Parker nie jest pana narzeczoną.

Księżę już się nie uśmiechał. Zmarszczył groźnie brwi.

- Dokumenty mówią co innego, a ojciec Marii Anny je potwierdza.

- Zakładam, że nie zamierza pan poślubić jej ojca, więc w tej kwestii jego słowa nie mają żadnego znaczenia. Podobnie jak dokumenty. Parker nie jest pana narzeczoną.

- Dlaczego Parker - to imię księżę wypowiedział z wyraźnym niesmakiem - sama nie przyszła mi o tym powiedzieć? Gdzie ona jest?

- Chciała uniknąć tego spotkania. Poprosiła, bym odebrała pana z lotniska.

- Proszę mnie do niej zawieźć - zażądał kategorycznie księżę, a lewy kącik jego ust zadrgał nieznacznie.

Czy to oznaka zaniepokojenia?

Shey miała nadzieję, że tak właśnie jest.

- Nie ma sprawy - odparła, wzruszając ramionami. -

Ale na moim motorze nie wystarczy miejsca dla pańskich goryli.

- Na motorze? - zdumiał się książę, uwagę o ochroniarzach pozostawiając bez komentarza.

- Tak, na moim harleyu. Zapraszam, jeśli Wasza Wysokość ma ochotę się przejechać. Pańscy goryle mogą zabrać bagaże. Spotkają się z panem później w hotelu.

-Wasza Wysokość... - zainteresował najwyższy ochroniarz.

- Spokojnie, Emil - książę zbył go dostojnym skinieniem głowy.

Iście królewska maniera, pomyślała Shey.

Emil nie dawał za wygraną.

- Król będzie bardzo niezadowolony, gdy dowie się, że książę pojechał z obcą osobą. W dodatku bez nas.

Tanner obrzucił Shey szybkim spojrzeniem, po czym zwrócił się do Emila:

- Myślę, że dam sobie radę z tą panią.

- Nigdy nie wiadomo, Wasza Wysokość. Może jednak ja się nią zajmę - niskim, aksamitnym głosem odezwał się smagły czaruś.

- Peter ma podejście do kobiet - poparł go milczący do-
tąd trzeci cerber.

- Tonio, wystarczy. Poradzę sobie z naszą nieoczekiwaną przewodniczką.

Shey starała się zdusić śmiech, ale to się jej nie udało. Roześmiała się w głos.

- Już lepsi od was próbowali sobie ze mną poradzić!

- Z powodzeniem? - zapytał książę, a na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

Shey potrząsnęła głową.

- Żadnemu się nie udało.

- Jakoś wcale mnie to nie dziwi! - Teraz księżę uśmiechał się już szeroko.

Gdyby Shey łatwo ulegała pierwszemu wrażeniu, nogi pewnie od razu by się pod nią ugięły. Ten uśmiech naprawdę był niesamowity! Jednak ona, osoba mocno stąpająca po ziemi, nawet nie drgnęła. Choć z ręką na sercu musiała przyznać, że od dawna nie widziała równie przystojnego mężczyzny.

Tak, od bardzo dawna.

Księżę odwrócił się do swoich aniołów stróżów.

- Wkrótce spotkamy się w hotelu.

- Ale Wasza Wysokość - zaczął Tonio, wyraźnie gotów spierać się z chlebobdawcą.

- Tonio, ani słowa więcej - uciał księżę, po czym odwrócił się do Shey i oświadczył: - Chciałbym zobaczyć się z moją narzeczoną.

- No to zapraszam na przejażdżkę.

Shey bez dalszych wyjaśnień ruszyła przed siebie. Wyszli na zewnątrz i skierowali się w stronę parkingu. Po chwili Shey zatrzymała się i z dumnym uśmiechem oznajmiła:

- Oto mój skarb! - Pieszczotliwym ruchem przeciągnęła ręką po czerwonym zbiorniku na benzynę.

W jej głosie zabrzmiała wielka duma. Trudno, nic nie mogła na to poradzić. Jej ojciec zmarł, gdy miała pięć lat, zostawił po sobie niewiele wspomnień, ale jedno z nich, bardzo wyraziste, mocno zapadło w pamięć Shey. Do dziś ma przed oczami tatę, jak siedzi na swoim płomiennie

czerwonym harleyu i uśmiecha się do swojej córeczki. Był wtedy młodym mężczyzną, miał kochającą rodzinę i całe życie przed sobą.

- To pani pojazd? - głos księcia przywołał ją do rzeczywistości, a jego ton daleki był od entuzjazmu.

- Nie. Harley to nie jest jakiś tam pojazd. To rmotor, krążownik szos, sposób na życie, ale nie pojazd. To zbyt banalne, zbyt przyziemne określenie dla harleya.

- Pani go kocha. - Zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie jak pytanie.

- Owszem, to prawda.

Shey nie czuła się ani trochę zakłopotana. Zdobycie harleya kosztowało ją wiele trudu i wyrzeczeń. Ten motor nie tylko przywoływał drogie sercu wspomnienie. *Był* czymś więcej. Symbolem drogi, jaką przeszła Shey od czasów, gdy jako dziewczynka z ubogiego domu nosiła ubrania z lumpeksu.

- Ale przecież to tylko sposób na przenoszenie się z miejsca na miejsce. - Księżę był wyraźnie stropiony.

- Harley to coś więcej niż środek lokomocji.

Księżę z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Jechał pan kiedyś takim? - zapytała Shey, choć była w stu procentach pewna odpowiedzi.

- Nie.

- W takim razie pozwolę sobie czegoś pana nauczyć.

Jest ciemny jak tabaka w rogu! Shey wyjęła zapasowy kask i podała go Jego Księżęcej Mości.

- Proszę to założyć.

Spodziewała się, że księżę zacznie się opierać, choćby ze względu na misternie ufryzowane włosy, ale zaskoczył ją. Posłusznie, bez słowa protestu wziął kask.

Shey założyła swój kask, zwinnie wsiadła na motor i przekręciła kluczyk.

Silnik zaryczał.

- Proszę usiąść za mną! - zawołała, przekrzykując warkot maszyny.

Książę nie kazał się prosić. Nie minęła chwila, a siedział za Shey, mocno opierając się o jej plecy i obejmując ją w talii.

Shey poczuła ciarki na plecach.

Opamiętała się szybko. To pewnie dlatego, że od miesięcy z nikim się nie spotykała. Zwyczajna reakcja organizmu. Hormony, nic więcej.

Wrzuciła bieg i ruszyła.

- Niech się pan trzyma! - zawołała, wrzucając dwójkę i zaraz potem trójkę.

Wiatr uderzył ją w twarz, prędkość upajała. Jazda motorem zawsze była dla niej najlepszym remedium, lekiem na wszystko. Jednak dziś było inaczej. Może dlatego, że siedzący z tyłu mężczyzna obejmował ją lekko i zamiast uspokojenia, jakie powinno na nią spłynąć, czuła dziwną ekscytację. Brakowało jej tchu.

Nie chciała tego teraz analizować. Najważniejsze, to dowiedzieć księcia do Parker.

Niech przyjaciółka sama się z nim rozmówi.

Parker każe mu zbierać się do domu i znów wszystko będzie jak dawniej.

Parker, Cara i Shey, przyjaciółki jeszcze ze studiów, a dziś współwłaścicielki kawiarni i księgarni, były samowystarczalne. Nie potrzebowały mężczyzn. Z facetami są tylko same problemy.

Shey doskonale pamiętała wieczór, gdy wymyślały nazwy dla swoich dwóch miejsc: kawiarnia „Monarch” i księgarnia „Tytuły”. Nawiązanie do książęcego pochodzenia Parker. To właśnie Parker zapewniła ich przedsięwzięciu finansowe wsparcie, więc przyjaciółki chciały to jakoś zaznaczyć. Butelka wina krążyła wtedy z rąk do rąk, a one śmiały się i snuły plany na przyszłość.

Przedtem Shey nie miała koleżanek. I nigdy by nie uwierzyła, że zaprzyjaźni się akurat z tymi dziewczynami. Z księżniczką krwi i z Carą, dziewczyną o gołęmbim sercu.

Choć gdy się nad tym zastanowić, to nie był świadomy wybór żadnej z nich, tak po prostu wyszło, że zbliżyły się do siebie i polubiły. Teraz były zżyte jak rodzina.

Nieoczekiwanie książę wzmocnił uścisk. To przypomniało Shey, że ma pasażera, i wyrwało ją z zamyślenia.

Tak, niech Parker wyjaśni sytuację swemu niewczesnemu narzeczonemu i jak najprędzej odeśle go do domu, a wtedy znów wszystko będzie po staremu...

Tanner zdawał sobie sprawę, że nakłonienie narzeczonej do opuszczenia Erie i powrotu do rodzinnego kraju nie będzie łatwym zadaniem. Jej ojciec uprzedził go, że Maria Anna jest temu przeciwna.

Przygotował się na najróżniejsze scenariusze, jednak rzeczywistość przeszła jego oczekiwania. W najbardziej fantastycznych przypuszczeniach nie wyobrażał sobie jazdy przez miasto na harleyu prowadzonym przez nieprawdopodobną, intrygującą dziewczynę.

Już sam jej wygląd wywoływał mieszane uczucia. Krótkie, nastroszone płomiennorude włosy i zdystansowany

sposób bycia nie pozostawiały wątpliwości - nie ma mowy o przekroczeniu nakreślonych przez nią granic. Od razu widać, że ta ślicznotka ma silny charakter.

Przysunął się odrobinę bliżej i mocniej zacisnął ręce wokół jej talii. Wcale nie dlatego, by obawiał się, że spadnie z motoru. Po prostu przyjemnie było tak ją obejmować.

Shey zjechała z czteropasmówki i po chwili zahamowała na jakiejś niezbyt ruchliwej ulicy.

Zgasiła silnik.

Tanner zsiadł z motoru, zdjął kask i podał go Shey.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła.

W jej głosie zabrzmiała ledwie słyszalna duma, jakby to miejsce było dla niej bardzo ważne. Tanner popatrzył na budynek z czerwonej cegły. Od frontu było dwoje drzwi. Nad prawym wejściem wisiał szyld kawiarni „Monarch”, a nad pierwszą literą nazwy jaśniała malutka korona.

Drugie drzwi prowadziły do księgarni „Tytuły”. Nad jej nazwą też umieszczono małą koronę.

- Maria Anna jest tutaj?

- Parker - z naciskiem rzekła Shey - jest współwłaścicielką kawiarni i księgarni. Wraz z Carą i ze mną - dodała z dumą i ruszyła do wejścia. - Proszę za mną, Wasza Wysokość.

Tanner był przyzwyczajony, że zwykle tak się do niego zwracano, choć wołał, gdy mówiono mu po imieniu. Rzecz jasna, w rodzinnym kraju większość sytuacji wykluczała podobną poufałość, jednak teraz był w Stanach i może darować sobie formalności. Zwłaszcza z tą kobietą.

- Tanner - powiedział. - Proszę mówić mi po imieniu.

Shey nie odpowiedziała. Nie zwolniła kroku.

Nie pozostało mu nic innego, jak podążyć za nią.

Weszli do kawiarni, gdzie jasnowłosa dziewczyna rozmawiała właśnie z jakimś brunetem.

To musi być ona, Maria Anna.

Tanner uważnie popatrzył na kobietę, którą zamierzał poślubić.

Nie zmieniła się wiele, choć wyglądała nieco inaczej niż kiedyś. Teraz nosiła się bardziej swobodnie, niż to pamiętał: jasne włosy związane były jak w koński ogon, zwykłe spodnie w kolorze khaki i jasnoniebieska bluzeczka, słowem nic, co kojarzyłyoby się z księżniczką.

I z tą kobietą ma spędzić resztę życia.

Przyrzekł to zrobić, jednak jeszcze nie do końca się z tym pogodził. Miał się ożenić z kobietą, której właściwie nie znał. W imię dobra ojczyzmy kraju.

Od urodzenia wkładano mu w głowę, że dobro ojczyzny musi być dla niego na pierwszym miejscu. W dzisiejszych czasach los niewielkich państweczek, takich jak Amar czy Eliason, był poważnie zagrożony. Łącząc swe siły, zwiększały szanse na przetrwanie. Dlatego Tanner nie miał wyboru. Musiał ulec i zgodzić się na aranżowane, dynastyczne małżeństwo. Tak jak to było od wieków.

Oficjalnie przystał na takie rozwiązanie ze względu na uwarunkowania polityczne. Prywatne powody, których nie rozgłaszał, były nieco inne. Tak naprawdę czuł się zmęczony związkami z kobietami, bo w ostatecznym rezultacie zawsze okazywało się, że chodziło im jedynie o jego tytuł i majątek. Godziły się na odgrywanie roli księżniczki, ale bardzo szybko się zniechęcały, kiedy okazywało się, że to wcale nie jest takie słodkie zajęcie, a ciężka praca.

Miał tego serdecznie dość.

Ostatni związek otworzył mu oczy. Gdy rozstał się z Stephana, uzmysłowił sobie nagle, jak jałowe były jego dotychczasowe znajomości. Nie tego pragnął. W duchu marzył o miłości, ale wiedział, że to tylko rojenia bez szansy na spełnienie. Chciał więc choć wzajemnego szacunku. Dlatego małżeństwo z Marią Anną było dla niego do zaakceptowania. Ona doskonałe zdaje sobie sprawę z powinności ciążyących na rodzinie panującej. Ich związek przyniesie korzyści obu krajom.

Skoro on nie może mieć tego, czego pragnie, niech przynajmniej jego kraj coś zyska.

- Księżniczka Marie Anne? - odezwał się.

Dziewczyna wbiła w niego wzrok, marszcząc czoło.

- Parker - powiedziała. - Dawno się nie widzieliśmy, Tanner.

- Bardzo dawno - odparł, uśmiechając się.

Nie odpowiedziała uśmiechem, wprost przeciwnie, spochmurniała jeszcze bardziej.

W przeciągu ostatniej godziny to już druga ślicznotka, która tak na niego patrzyła. Skąd ta ponura mina? Nie bardzo mu to odpowiadało.

- Nie aż tak bardzo - wymamrotała.

A więc powitanie mieli już za sobą. Tanner postanowił przejść do rzeczy.

- Twój ojciec wysłał mnie tutaj, bym ściągnął cię do domu.

- Jestem w domu.

Nie przypominał sobie, by Maria Anna... Parker... była taka uparta.

- Do domu w Eliason - uściślił.

- Możesz spokojnie wracać do Eliason czy do Amaru. Pierwszym samolotem. Ja tu zostaję.

- Słucham? - zapytał. - Przyleciałem na drugi koniec świata, by spotkać się z narzeczoną...

- Nie jestem twoją narzeczoną - przerwała mu, a w jej głosie zabrzmiała stanowczość.

Aha, chce dać mu do zrozumienia, że jej decyzja jest nieodwołalna. Ale on nie poddaje się tak łatwo.

- ... i jedyne, co masz mi do powiedzenia, to „żegnaj”?

- Dokładnie tak. A skoro mówimy o pożeganiu, to ja właśnie wychodzę. Shey, zamkniesz kawiarnię?

- Jasne, nie ma sprawy - odparła Shey.

Tanner już niemal zapomniał o swojej zmotoryzowanej eskorcie.

Zapomniał, ale nie do końca.

Ktoś, kto raz poznał Shey Carlson, z pewnością nigdy jej nie zapomni. Co do tego Tanner był absolutnie pewny.

Shey skinęła głową w jego stronę.

- A co z nim?

- Mogłabyś podrzucić go do hotelu? - zapytała Parker.

- Jasne - odparła Shey, wzruszając ramionami.

- Ty, agent, idziesz? - Parker popatrzyła na bruneta, który do tej pory nie odezwał się ani słowem.

- Uhm - mruknął nieznajomy. - Oczywiście - dodał. - Może ja poprowadzę?

- Mnie to pasuje, bo przyjechałam autobusem.

- Autobusem? - zdumiał się książę. - Moja narzeczoną podróżuje publicznym autobusem?

Wysłała po niego na lotnisko Shey, potem stanowczo

zaprzeczyła, że są zaręczeni, a teraz opowiada, że jeździ do pracy autobusem?

- Nie masz narzeczonej - powiedziała Parker. - Ale jeśli mówiłeś o mnie, to owszem, jeżdżę publicznym transportem. Ojciec zablokował mi konto i zostałam bez grosza. Dlatego musiałam sprzedać samochód.

- Ale, ale... - wykrztusił książe.

- Proszę się nie martwić - rzeczowym tonem odezwał się nieznajomy. - Dopilnuję, by Parker bezpiecznie dotarła do domu.

- Do domu - powtórzyła Parker, patrząc na Tannera. - Tu jest mój dom, a ty wracaj do siebie. Do Amaru. Nic tu po tobie, nic cię tu nie trzyma. A już na pewno nie naręczona.

Po tych słowach odwróciła się i wyszła, a tajemniczy brunet podążył za nią.

Po chwili trzasnęły drzwi, jakby definitywnie kończąc sprawę.

- No cóż, książe, już po wszystkim.

- Tanner. Tak mam na imię. Jeśli nie jesteś w stanie tego zapamiętać, pozostań przy Waszej Wysokości. Nie życzę sobie żadnego księcia.

Shey roześmiała się.

- Nie denerwuj się tak, książe!

- Już po wszystkim? - z łukowatego przejścia wiodącego do księgarni dobiegł łagodny kobiecy głos.

Dziewczyna, która stanęła na progu, była, niższa od Shey i bardziej zaokrąglona. Miała brązowe, przycięte do ramion włosy.

- Po wszystkim - potwierdziła Shey. - Cara, to jest ten

czarujący księżę naszej Parker. Choć jak na razie wcale mi nie wygląda na czarującego.

- Tanner - przedstawił się księżę. - Proszę mówić mi po imieniu, pani...

- Cara Philips, ale wystarczy Cara.

- Cara - powtórzył Tanner. - Piękne imię.

- Dziękuję - powiedziała Cara, uśmiechając się. - Przykro mi Tanner, że niepotrzebnie przejechałeś taki szmat drogi.

- Niepotrzebnie? Ja tak nie myślę. Zabieram Parker do domu.

- Zgodziła się? - Cara nie ukrywała zdumienia.

- Nie! - prychnęła Shey.

- Ale niedługo się zgodzi - z przekonaniem zapewnił Tanner. - Wkrótce zrozumie, że to małżeństwo naprawdę ma sens.

- Kochasz ją? - zapytała Cara.

- Słucham?

- To bardzo proste pytanie, Wasza Wys... Tanner. Czy kochasz Parker?

- Maria Anna, to znaczy Parker i ja doskonale do siebie pasujemy. Oboje zostaliśmy wychowani w poczuciu, że największą wartością jest dobro naszego kraju. Przed laty przyjaźniliśmy się. Jestem przekonany, że świetnie do siebie pasujemy.

- To bardzo ważne - powiedziała Cara, podchodząc krok bliżej. - Jednak w małżeństwie ważna jest także miłość, Kochasz Parker?

- Nauczę się ją kochać - odparł Tanner.

I szczerze w to wierzył. Nie chciałby, by jego dzieci, ich przyszłe dzieci, dorastały w domu pozbawionym miłości.

- Zdaję sobie sprawę, że jest wiele rzeczy, których się można nauczyć - odparła Cara. - Wystarczy dobra wola, bystry umysł i odpowiedni podręcznik. Ale nauczyć się miłości? To niemożliwe. Musi zaiskrzyć, dopiero na tym można coś budować. Gdyby między tobą a Parker to było, od razu byś o tym wiedział. Podobnie jak my. Myślę jednak, że właśnie tego wam brak.

Początkowo Tannerowi wydawało się, że woli Carę od Shey, jednak teraz, gdy w zawołowany sposób wyraziła obawy, z jakimi sam przez cały czas się zmagał, uznał, że bardziej przemawia do niego Shey. Ona od razu wyklada kawę na ławę, nie bawi się w podchody.

- Jakim prawem twierdzisz, że wiesz, co ja czuję? - zapytał, przybierając oficjalny, władczy ton, który zwykle skutecznie deprimował rozmówców i ucinał wszelką dyskusję.

Jednak Cara nie dała się stłamsić. Nawet nie mrugnęła okiem.

- Parker jest moją przyjaciółką - odparła śmiało. - Dlatego mam moralne prawo występować w jej sprawie. Wiem, jak wyglądają dobrane pary. Wiem też, choć cię nie znam, że nie władza i pieniądze czynią człowieka szczęśliwym, a miłość. Należy ci się to, tak samo jak należy się Parker.

-Ja...

Cara przerwała mu, uśmiechając się lekko:

- Dobranoc, Shey. Kiedy przyszlście, właśnie zbierałam się do wyjścia, a skoro już jest po wszystkim, mogę spokojnie wracać do domu. Do zobaczenia rano. Miło mi było cię poznać, Tanner.

Odwróciła się i wyszła do księgarni.

- Ho! - Shey nie kryła zdumienia. - Co w nią wstąpiło?
- Jak mam to rozumieć? - zapytał Tanner.

- To najdłuższa wypowiedź, jaką Cara wygłosiła przed nieznanym jej człowiekiem. A w zasadzie, jaką wygłosiła kiedykolwiek, bo nigdy nie wypowiada swoich opinii, nawet jeśli kogoś dobrze zna.

- Miałem szczęście - mruknął Tanner.

Najchętniej wymazałby z pamięci wszystko, co przed chwilą powiedziała Cara. Odrzuciłby każde jej słowo. Jednak prawda była taka, że sam miał podobne myśli. Tak, podzielał zdanie tej dziewczyny.

- No to co teraz? - zapytał.

- Poczęstuję cię kawą i zamknę kawiarnię. Potem odwożę cię do hotelu. Jutro, jeśli jesteś wystarczająco bystry, znajdziesz się w samolocie do Europy.

Nie skomentował tego. Nie bardzo wiedział, co mógłby odpowiedzieć. Poza tym nie czuł się jeszcze gotowy do wyjazdu z Erie.

Shey przyniosła mu kawę i zaczęła szykować kawiarnię do zamknięcia. Wyłączyła ekspresy, umyła karafki, wyjęła z lady chłodniczej kanapki i przekąski. Wyłożyła je na tacę i ruszyła do kuchni.

- Pomogę ci! - Tanner poderwał się z miejsca.

- Dzięki, obejść się bez pomocy - usadziła go. - Sama doskonale dam sobie radę.

- Jak chcesz - odparł książę, posłusznie siadając przy stoliku.

Odprowadził wzrokiem znikającą na zapleczu Shey.

W uszach wciąż dźwięczały mu słowa Cary.

Miała rację. Miłość jest najważniejsza, to na niej powin-

no się budować wspólne życie. Na uczuciu, którego zabrakło w małżeństwie jego rodziców.

Zamyślił się. Minęła dobra chwila, gdy zorientował się, że Shey już dawno powinna wrócić. Podniósł się, podszedł do drzwi wiodących na zaplecze i ostrożnie je uchylił.

Sądził, że zastanie dziewczynę czyszczącą coś lub zmywającą, tymczasem Shey stała w otwartych drzwiach wychodzących na tył kawiarni. Taca, przed chwilą wypełniona jedzeniem, była niemal pusta.

Odwrócona do wyjścia Shey nie widziała Tannera. Na dworze stali jacyś ludzie, a ona podawała im kanapki i ciastka.

- Leo - Tanner usłyszał jej głos. - Poszedłeś do lekarza z tym kaszlem?

Starszy mężczyzna w podniszczonym ubraniu odpowiedział coś cicho. Zbyt cicho, by Tanner mógł usłyszeć.

- To dobrze - odparła Shey. - Bo gdybyś tego nie zrobił, to jutro siłą bym cię zaciągnęła do przychodni. Musiałbyś pojechać ze mną na harleyu.

Mężczyzna roześmiał się, a jego śmiech przerywały ataki chrapliwego kaszlu.

- Pamiętaj, dziś musisz iść do schroniska i tam przemocować. Nieważne, że na dworze nie jest zimno. Musisz przespać się pod dachem i wziąć leki.

Mężczyzna pokiwał głową i odszedł. Teraz jego miejsce zajął ktoś nieco młodszy, choć podobnie zniszczony.

Tanner ostrożnie zamknął drzwi. Poszedł do stolika i usiadł.

Dopiero co poznał Shey, jednak instynktownie czuł, że nie byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że ją podglądał.

Niesamowita dziewczyna.

Intrygująca.

Bez względu na to, co mu radziła, nie ma mowy, by jutro wsiadł do samolotu.

Nie ma też mowy, by pojechał teraz do hotelu.

Wyjął komórkę i wybrał numer Emila.

- Słucham, szefie?

- Daję wam dziś wolne. Do rana - powiedział.

- Jak to? - zdumiał się Emil, a jego głos jednoznacznie zdradzał niezadowolenie.

- Nie przyjadę dzisiaj do hotelu.

- Mogę zapytać, gdzie w takim razie księżę spędzi noc?

- Nie, nie możesz.

Emil roześmiał się.

- W porządku, to pytanie nie padło. Potrafię zachować dyskrecję. W takim razie niech Tonio i Peter pobuszują sobie po mieście. Peter nie może się już doczekać, żeby poznać tutejsze kobiety.

- Wyobrażam sobie - zaśmiał się Tanner. Peter zawsze miał słabość do płci pięknej.

- Ja będę na miejscu, szefie - z powagą oświadczył Emil.

- W każdej chwili na twoje rozkazy. W razie jakichś problemów, dzwoń. Twój ojciec byłby bardzo niezadowolony, gdyby dowiedział się, że kursowałeś po obcym mieście bez obstawy.

Na salę weszła Shey.

Tanner uśmiechnął się.

- Spokojnie, Emil. Myślę, że dam sobie radę.

Emil, który był bardziej przyjacielem niż ochroniarzem księcia, westchnął tylko.

- Ale w razie potrzeby w każdej chwili mogę wkroczyć do akcji.

- Dzięki. - Tanner rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

- Jesteś gotowy? - zapytała Shey.

- Tak - odparł Tanner, podnosząc się z miejsca.

Był bardziej niż gotowy. Nie wiadomo tylko, czy Shey również.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kwadrans później Shey wybrała numer Parker. Czeka-
jąc na połączenie, zerkała z ukosa na mężczyznę siedzące-
go w fotelu i wyglądającego przez okno jej salonu.

Wiedziała, że Parker ma identyfikację numerów, więc
nie zdziwiła się, gdy przyjaciółka odezwała się bez żadnych
wstępów:

- Dzięki za odebranie Tannera.

- Z tym właśnie jest problem - oświadczyła bez owija-
nia w bawełnę Shey.

Mówiła cicho, jednak jej głos obudził w Parker złe prze-
czucia. Poczowała skurcz w żołądku.

- Coś się stało? - zapytała. - Co jeszcze mój ojciec wy-
myślił?

Gdyby na tym polegał problem! Z apodyktycznym
ojcem i Parker, i Shey, i Cara radziły sobie od lat. Miały
w tym niezłą wprawę.

- Nie chodzi o twojego ojca, a o twojego księcia.

- To nie jest mój książę - wymamrotała Parker i ode-
tchnęła z ulgą. - No dobrze, co takiego zrobił?

- Rzecz w tym, czego nie zrobił. Nie chce stąd wyjść.

- Nawet nie zamierzam - łagodnie potwierdził Tanner.

Shey zakryła słuchawkę dłonią.

- To bardzo nieładnie przysłuchiwać się czyjejs rozmowie, a jeszcze gorzej dogadywać. Po księciu spodziewałabym się lepszych manier.

- Lubię burzyć ludzkie wyobrażenia - odparł Tanner, uśmiechając się szelmowsko, bynajmniej nie jak księżę.

- Jak mam to rozumieć? - Parker nie kryła zdumienia.

- Że Tanner i jego goryle...

- O czym ty mówisz? Goryle?

Shey dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie miała okazji powiedzieć Parker o towarzyszącej księciu świcie.

- Przywiózł ze sobą ochroniarzy. Trzech. To zresztą nieważne. Mają zarezerwowane pokoje w tym nowym hotelu nad jeziorem, ale księciu nie chce się tam jechać. Zapowiedział, że zostaje u mnie.

- Wykoncypował sobie, że pospieszysz mi na ratunek, a wtedy on będzie miał okazję z tobą pogadać.

- Chcesz, żebym cię od niego wybawiła? Mam przyjechać? - zapytała z niepokojem Parker.

Shey przez lata była zdana wyłącznie na siebie. Po przedwczesnej śmierci ojca szybko musiała stać się samodzielna. Matka pracowała od świtu do nocy, by zapewnić im środki do życia. Nie starczało jej już czasu na zajmowanie się córką.

Zdobycie stypendium w Mercyhurst College diametralnie zmieniło życie Shey. To tam, w czasie studiów poznała Parker i Careę. Sama nie wiedziała, jak to właściwie się stało, tak po prostu wyszło, zresztą teraz nie miało to najmniejszego znaczenia. Były bardzo różne, a jednak doskonale do siebie pasowały.

Znajomość przekształciła się w głęboką przyjaźń, która

trwała już kilka lat. Wiedziały, że zawsze mogą na siebie liczyć. Że nie zawiodą w żadnej sytuacji.

Wystarczy słowo, a Parker rzuci wszystko i pospieszy jej z pomocą, mimo że Tanner jest ostatnią osobą, z którą przyjaciółka chciałaby mieć teraz do czynienia. Shey uśmiechnęła się mimowolnie. Wspaniale jest mieć świadomość, że jest ktoś, do kogo można się zwrócić w potrzebie. Od razu robiło się jej ciepło na sercu.

- Nie! - zachichotała Shey. - Zadzzwoniłam, żeby się upewnić, jak bardzo mam być dla niego miła. W końcu to twój narzeczony.

- Żaden narzeczony. Kolega z dzieciństwa. Wcale nie musisz być dla niego miła.

- Na pewno? - zapytała Shey, uśmiechając się do Tannera. Na jego twarzy malował się skrywany niepokój. Wstał i wyciągnął rękę, by dała mu słuchawkę.

- Na pewno - potwierdziła Parker.

- To super! - rzekła Shey, udając, że nie widzi wyciągniętej ręki Tannera.

- Tylko uważaj. Nie zrób czegoś, za co można trafić do więzienia. Ja jeszcze bym się jakoś wykręciła, bo chroni mnie immunitet dyplomatyczny, ale ty przepadniesz.

- Nie martw się. Poczekaj, książę chce z tobą mówić.

- Parker, musimy porozmawiać. To konieczne.

Tanner umilkł, wsłuchując się w słowa Parker.

- Parker, twój ojciec powiedział...

Chyba musiała mu przerwać, bo urwał w połowie zdania.

- Ktoś inny? Kto? - Nie czekał na odpowiedź. - Ten mężczyzna, który był w kawiarni?

Shey nie spuszczała księcia z oka. Prawie już go pożałowała. Z Parker nie ma żartów.

Wystarczyło przypomnieć sobie biednego Hoffmana, detektywa nasłanego na Parker przez jej ojca. Nieźle go urządziła. Podpuściła na niego Josie, manikiurzystkę z pobliskiego salonu kosmetycznego. Razem z koleżankami nie dawały mu chwili spokoju. Opędzał się od nich, jednak w końcu załamał się i zrezygnował ze zlecenia. Jednego tylko nie wziął pod uwagę - przez ten czas tak zbliżył się z Josie, że nawet się nie obejrzał, jak zostali małżeństwem. Zresztą bardzo szczęśliwym.

Może Shey na wszelki wypadek powinna przestrzec Tannera. Niech zdaje sobie sprawę z zagrożeń.

Popatrzyła na pochmurną twarz księcia i szybko zdecydowała, że nie ma co.

- Nie mówisz poważnie.

Tanner odczekał jeszcze chwilę i odłożył słuchawkę.

- No i co? - zapytała Shey.

- Czy ona się z kimś spotyka?

Shey doskonale wiedziała, że Parker nikogo nie ma, ale nie zamierzała tego zdradzać.

- Naprawdę nigdy nie przyszło ci do głowy, że taka atrakcyjna dziewczyna może mieć wielbicieli?

- Nie.

Tanner zrobił taką minę, jakby coś podobnego było nie do pojęcia.

- No cóż, Tanner, chyba jednak nie jesteś taki bystry, jak myślałam. Mężczyźni uganiają się za Parker, uwodzą ją, czarują. Chyba nie przypuszczałeś, że taka dziewczyna będzie siedzieć w kącie i czekać, aż po nią przyjedziesz.

Zakłopotanie, jakie przez chwilę malowało się na twarzy Tannera, szybko ustąpiło. Książę popatrzył na Shey wyніósle.

- Skoro mówimy o czekaniu, to czekam, byś pokazała mi mój pokój. Mam za sobą długi lot i muszę wreszcie odpocząć.

- Nie mam gościnnego pokoju - odparła Shey. Nawet gdyby miała i tak by mu tego nie powiedziała. Nie zamierzała ułatwiać mu życia. Może wreszcie się ugnie i sobie pójdzie.

- To gdzie nocują twoi goście? - zdumiał się.

- Nie mieszkam gości.

- A rodzina?

Shey poczuła przykre ukłucie żalu. Bardzo by chciała mieć rodzinę. Cóż, o tym mogła sobie tylko pomarzyć. Opamiętała się szybko. Powinna się cieszyć z tego, co ma.

- Moja rodzina to Parker i Cara - odparła. - Nikogo więcej nie mam. A one mają swoje mieszkania, więc nie muszą u mnie nocować.

- Nie powiesz mi, że jest tu tylko jedna sypialnia.

Shey westchnęła.

- Owszem, jest jeszcze jeden pokój, ale ponieważ nie mieszkam gości, przerobiłam go na gabinet.

- Na pewno jest tam jakaś kanapka - rzekł z nadzieją w głosie Tanner.

- Nie - odpowiedziała z uśmiechem Shey. - Jest biurko, półki na książki, są nawet szafki. Ale nie ma niczego do spania.

- W takim razie prześpię się tutaj - zdecydował Tanner, z kwaśną miną, mierząc wzrokiem skórzaną kanapę.

Shey śmiało mogłaby postawić naprawdę dużą sumę, że książę jeszcze nigdy w życiu nie spędził nocy na kanapie.

Istniało nawet bardzo duże prawdopodobieństwo, że nigdy w życiu nie spał w zwyczajnym podwójnym łóżku. Dla niego odpowiedni był tylko rozmiar największy z możliwych.

- Nic z tego - powiedziała spokojnie. - Wrócisz do hotelu i spędzisz noc w przestronnym i wygodnym apartamencie na ostatnim piętrze.

Nie miała pewności, czy w tutejszym hotelu jest taki luksusowy apartament. Jeśli rzeczywiście go mają, to z pewnością książę go sobie zakępał.

- No dobrze - ciągnęła. - Rozerwałeś się, ale z twojego planu nici. Póki tu będziesz, Parker będzie się trzymać ode mnie jak najdalej. Dzwonń po swoją obstawę. Niech cię stąd odbiorą. Chyba że wolisz taksówkę. Jeśli tak, to zaraz ci zamówię.

- Skoro Parker jest dla ciebie rodziną, to prędzej czy później się tu pojawi. Przyjdzie ci z odsieczą. A wtedy będzie miał okazję się z nią rozmówić.

- Nie zostaniesz tu na noc - zniecierpliwiła się Shey. Ledwie się powstrzymała, by nie tupnąć, co zupełnie nie było w jej stylu. Skrzyżowała ręce na piersi.

- No to ja się rozbieram - oświadczył książę, uśmiechając się. - Oczywiście możesz zostać, jeśli masz ochotę.

- Chcesz się rozbierać przy obcej osobie? - Shey z niesmakiem pokręciła głową. - A podobno jesteś zaręczony.

Tanner zdjął marynarkę i sięgnął do guzika koszuli.

- Nie zrobisz tego - sprzeciwiła się Shey.

- Przekonaj się.

Nieoczekiwanie poczuła, że ta propozycja ma dla niej

pewien urok. Gdyby mężczyzna rozpinający teraz koszulę nie był księciem, w dodatku zaręczonym z jej najlepszą przyjaciółką, to kto wie...

Opanowała pokusę i odwróciła się szybko.

- W porządku. Wychodzę.

- Shey, chyba masz poduszkę i koc, z których mógłbym skorzystać?

Irytował ją ten jego władczy ton. I subtelna aluzja, że skoro ma skromne mieszkanie, to być może nie dysponuje dodatkowym kompletem pościeli dla gościa.

Wprawdzie nieproszonego gościa, ale jednak.

Jak to się stało, że dała się wmanewrować w taką idiotyczną sytuację?

Fakt, nie miała dodatkowej pościeli. Bo nigdy do niczego nie była jej potrzebna. Nie kłamała, twierdząc, że nikt u niej nie nocuje. Oczywiście nigdy mu tego nie powie.

Weszła na górę do swojego pokoju, wzięła z łóżka narzutę i jedną z trzech poduszek, po czym wróciła z tym wszystkim do salonu.

Tanner zdążył już rozpiąć koszulę, ale na szczęście jej nie zdjął. Shey była mu za to wdzięczna.

Choć chyba też i troszeczkę rozczarowana, co zaskoczyło ją samą. Kto by pomyślał, że te dwa uczucia mogą być do siebie tak bardzo podobne?

- Proszę - rzekła, podając Tannerowi narzutę i poduszkę.

Tanner skłonił się nisko.

- Dziękuję - odparł, biorąc pościel.

Shey nie mogła odejść, nie przywoławszy go do rozsądku.

- Snując się za mną jak cień, tylko tracisz czas.

- Ale to mój czas.

Leżał na kanapie, okryty narzutą, z głową na poduszce.

Czuł zapach Shey. Gorący i korzenny.

Ona nie wybiera słodkich aromatów.

Uśmiechnął się.

Ta Shey Carlson jest naprawdę wyjątkową dziewczyną.

Wręcz zniewalającą.

Zaśmiał się pod nosem, przypominając sobie, jak chciała się go pozbyć.

Ma charakter. Jest lojalna względem swoich przyjaciół, oddana im na śmierć i życie. Podziwiał ją za to.

Do tej pory miał do czynienia z zupełnie innymi kobietami. Łagodnymi i uległymi.

Shey przypominała mu wojownika.

Przekreślił się, szukając wygodniejszej pozycji. Przy tym poruszeniu zapach, jakim były przesiąknięte poduszka i narzuta, stał się jeszcze bardziej wyrazisty. Otaczał go zewsząd, rozbudzając zmysły.

Wiedział, że nie zaśnie. Czekala go bezsenna noc.

Jest w obcym mieście, w obcym kraju i śpi na kanapie w domu dziewczyny, której właściwie nie zna, a jego narzeczona wcale nie jest zadowolona z jego przyjazdu. Miał nadzieję, że gdy się spotkają, między nimi zaiskrzy, że coś stanie, że to małżeństwo może być udane.

Jednak niczego takiego nie poczuł. Zobaczył przed sobą tylko dawną koleżankę z dzieciennych lat.

Żadnej iskry.

Nawet odrobiny.

Po fatalnym związku ze Stephana zaczął inaczej patrzeć na małżeństwo rodziców. Przyznawał rację ojcu, który zaaranżował jego przyszłe małżeństwo. Skoro nie można

mieć pewności, czy ewentualnej żonie nie chodzi przypadkiem wyłącznie o majątek i tytuł, to lepiej ożenić się z dziewczyną, która to wszystko już ma.

Stephana, gdy tylko zrozumiała, na czym naprawdę będzie polegać rola księżęcej małżonki, szybko się zniechęciła. Chciała się bawić, korzystać z życia. Niekończące się oficjalne obowiązki nużyły ją i męczyły. Dlatego odeszła.

Tanner nie rozpaczał. I nie oszukiwał się. Wiedział, że skoro wcale mu jej nie brakuje, to nie łączyła ich prawdziwa miłość. Oboje tylko się oszukiwali.

Układ z Parker od samego początku będzie przejrzysty i uczciwy.

Tyle że bez tej iskry.

Wtulił twarz w poduszkę i znowu owionął go zapach Shey. Od razu zrobiło mu się gorąco.

To jest dopiero dziewczyna!

Co z tego, skoro on jej w ogóle nie interesuje. W dodatku jest przyjaciółką tej, o której teraz powinien myśleć.

W końcu zapadł w lekki sen. Spał, śniąc o Shey. O tym, jak jada na jej harleyu, a on obejmuje ją w talii i wzbierają w nim nieznanne uczucia, od których cały płonie...

Shey obudziła się, zanim zadzwonił budzik. Przyszło jej to łatwo, bo przez całą noc niemal nie zmrużyła oka. Świadomość, że w salonie śpi książę, nie pozwalała jej zasnąć, a gdy już na chwilę usnęła, widziała go we śnie. Wtedy budziła się i przewracała z boku na bok, odpychając od siebie te obrazy.

Szybko przygotowała się do wyjścia. Jest duża szansa, że Tanner jeszcze śpi, więc ona wymknie się z domu nie-

postrzeżenie. Musi mieć chwilę spokoju, by odzyskać równowagę.

Tanner to facet nie dla niej. I wcale nie dlatego, że jest zaręczony z Parker.

Powody są inne. Gdy wczoraj poczuła obejmujące ją męskie ramiona, coś się z nią stało. Ale co z tego, skoro on jest księciem. Ma władzę i pozycję. Należy do innego świata. A jej największym osiągnięciem jest wspólna firma i harley... no i przyjaciółki, rzecz jasna. Odpowiada jej życie, jakie prowadzi. Zwyczajne życie. Książę zrobił na niej wrażenie, fakt, ale to wszystko.

Na palcach przeszła przez kuchnię i nacisnęła klamkę tylnych drzwi.

Udało się.

Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi.

- Dzień dobry, Shey! - Książę opierał się o jej harleya.

Do diabła!

- Co ty tu robisz? - zapytała, mierząc go ostrym spojrzeniem.

Wyglądał aż za dobrze jak na kogoś, kto od wczoraj chodził w tym samym ubraniu i nawet się nie ogolił.

Ten lekki cień zarostu na twarzy tylko przydawał mu uroku.

Nie to, żeby jej się podobał.

W żadnym razie.

- Czekam na ciebie - odparł z uśmiechem. - To co masz dzisiaj w planie? Jest jakaś szansa, że spotkamy się z Parker?

Shey uderzyło, że Tanner przestał nazywać Parker jej dawnym imieniem. Może jednak starania nie poszły na marne i zaczynało do niego docierać, że Parker nie jest

dziewczyną z jego wyobrażeń, nie jest dziewczyną odpowiednią dla niego.

- Nie, nie pojedziemy spotkać się z nią. Ja muszę jechać do pracy, a ty skontaktuj się z ochroniarzami i zajmij się swoimi sprawami.

- Nic z tego. Jeśli wybierasz się do kawiarni, to ja jadę z tobą.

- Czemu wreszcie nie spojrzysz prawdzie prosto w oczy i nie pogodzisz się z faktem, że nic tu po tobie? Wracaj do domu.

- Obiecałem, że przywiozę ze sobą narzeczoną. I mam zamiar dotrzymać słowa.

- Rozsądny człowiek wie, kiedy sprawa jest przegrana.

- A dobry dowódca powie ci tylko, że walka jeszcze się nie zaczęła.

- Och, przestań głądzić i wsiadaj. Pojazd czeka - prychnęła szyderczo.

Tanner był zbyt spięty, by zorientować się, że to kpina. Uśmiechnął się i rzekł:

- Po wczorajszej jeździe przyznaję, że harley to coś więcej niż tylko pojazd. To styl życia.

Teraz on sobie z niej drwił.

Spiorunowała go wzrokiem i podeszła do motocykla. Energicznie założyła kask. Może ze zbytnią przesadą.

- Jak chcesz jechać, to siadaj!

- Moglibyśmy po drodze wpaść do hotelu? Chciałbym się umyć i przebrać. Wyszłaś z domu tak wcześnie, że chyba będziemy przed czasem.

- Hm... Dobra. Skoro mam być dzisiaj skazana na twoje towarzystwo, to wolę, żebyś przyjemnie pachniał.

- Miła z ciebie gospodyni.
 - Nie przesadzaj. Nie jestem gospodynią, raczej twoim stróżem.
 - Zawsze mnie wkurzało, że jestem bezustannie chroniony i wciąż ktoś się za mną snuje, ale tym razem wcale mi to nie przeszkadza.
 - Jesteś perwersyjny.
 - Może i tak, a może...
- Motor zaryczał, zagłuszając jego słowa. Shey wrzuciła bieg i ruszyli.

Uważnym spojrzeniem przebiegł po niewielkiej salce kawiarni. Wszystko aż błyszczało.

Poczuł prawdziwą dumę i dziwne ciepło.

Choć może to wrażenie ciepła bierze się z tej mokrej plamy na koszuli. Ochlapał się wodą, gdy płucał ostatnią partię naczyń.

Ani przez chwilę nie przypuszczał, że dzisiejszy dzień minie mu w taki sposób.

Gdy rano Shey aż zastygła, widząc go czekającego przy motorze, był pewien, że to on pociąga za sznurki. Triumfował, gdy postawił na swoim i nakłonił ją, by podrzuciła go do hotelu. Poczekała na dole, a on w tym czasie błyskawicznie wziął prysznic i przebrał się w świeże ubranie.

Jednak wszystko zmieniło się, gdy tylko przestąpili próg kawiarni. Shey rzuciła mu ścierkę i patrząc na niego prowokacyjnie, powiedziała:

- Domyślam się, że księżciu, takiemu jak ty, nigdy nie zdarzyło się choćby sprzątnąć po sobie ze stołu. Myślę jednak, że jesteś na tyle inteligentny, by wykombinować sobie,

jak to się robi. - Uśmiechnęła się z jawnym powątpiewaniem, dając tym samym do zrozumienia, że nie bardzo liczy na jego bystrość. Ten wyzywający uśmiezek powinien go rozgniewać.

Jednak zamiast złości obudziła się w nim ciekawość. Jak to by było, gdyby ją pocałował?

Absolutnie nieodpowiedni pomysł.

Zdecydowanie odepchnął od siebie te zaskakujące myśli, skupiając się na udowodnieniu Shey, że bardzo się myliła w jego ocenie. Dlatego pod koniec dnia nie tylko już bez problemów sprzątał stoliki, ale nauczył się obsługiwać wielką zmywarę i kasę.

Co prawda miał pewne kłopoty przy opłukiwaniu talerzy. Niechcący oblewał się przy tym wodą i to dlatego miał ciągle mokrą koszulę. Jednak generalnie dzień nie poszedł na marne.

W każdym razie pomagierem kelnera mógłby już chyba być.

Za to ściągnięcie do domu narzeczonej szło mu znacznie słabiej.

- Jeśli ci coś nie wyszło z rządzeniem, zawsze możesz przestawić się na gastronomię. Radzisz sobie nieźle - powiedziała Shey, podchodząc do niego. - Książę mnie zaskoczył. Myślałam, że przez cały dzień będziesz tu siedzieć ze zboląłą miną, a ty naprawdę okazałeś się bardzo pomocny. Dzięki.

- Książę nie może się dąsać. I zapewniam cię, że zdarza mi się naprawdę ciężko pracować.

- Jasne. Od podpisywania królewskich dekretów i obwieszczeń może rozboleć ręka.

- Ćwiczysz się w docinaniu innym czy to po prostu wrodzony talent?

- Jak mam ci na to odpowiedzieć? - Shey wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się. - Mam taki dar.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Podobało mu się to przekomarzanie. Mógłby to robić od rana do nocy. Ujmuje go jej zadziorny charakter. Większość kobiet, z jakimi dotąd miał do czynienia, była uległa i zgodna. Liczyły, że w ten sposób usidla bogatego księcia.

Shey na pewno do takich nie należy. O każdą bzdurę będzie się spierać do upadłego. Jeśli on powie „białe”, ona z miejsca zaprzeczy i oświadczy, że coś jest czarne. Dla zasady.

Tanner popatrzył na zegarek. Przesiedział w kawiarni cały dzień.

- Kiedy przyjdzie Parker?

- Och, czyżbym ci nie wspomniała, że ona ma dzisiaj wolny dzień? - powoli powiedziała Shey. - Tammy zostanie do końca i zamknie lokal.

Uśmiechnęła się szeroko, zadowolona z siebie. Świetnie to sobie zaplanowała.

Jeszcze przed chwilą Tannerowi podobały się słowne utarczki, ale teraz przeszła mu ochota do żartów. Zaciął zęby.

- Nie, nie wspomniałaś - wycedził.

- Przepraszam. Ale właśnie dzisiaj Parker ma wolny dzień. Chyba zmarnowałaś czas, pomagając mi tutaj.

Jej oczy się śmiały, choć starała się zachować powagę.

- Celowo mnie tu uziemiłaś, choć doskonale wiedziałaś, że Parker na pewno się nie pojawi.

- Przecież powiedziałam ci na samym początku, że Par-

ker jest moją przyjaciółką i zrobię dla niej wszystko, co w mojej mocy. Uziemienie cię tutaj jak najbardziej mieści się w tym określeniu.

Oczy Tannera błysnęły gniewnie. Bez sensu zmarnował cały dzień.

Jaki powinien być jego następny ruch?

Piorunując Shey wzrokiem, sięgnął po komórkę i zadzwonił do Emila. Kazał mu przyjechać do kawiarni.

- Poddajesz się? - zapytała Shey. - Chciałabym powiedzieć, że będzie mi ciebie brakowało, ale nie umiem kłamać.

- Naprawdę nigdy nie kłamiesz?

- Nigdy.

- Ja też nie. Ciekawe zatem, co powiesz, jeśli wyznam, że choć jesteś wyjątkowo irytującą dziewczyną, to przez cały dzień myślałem o tym, że jesteś bardzo atrakcyjna i chciałbym cię pocałować?

Sam nie rozumiał, jak to się stało, że wypowiedział te słowa. Zupełnie nie mógł nad tym zapanować. Teraz czekał na reakcję Shey. Na pewno zaraz wybuchnie.

Zaskoczyła go, bo tylko się roześmiała.

- Coś ci powiem. Nie jesteś pierwszym facetem, którego irytuję. Nie jesteś też pierwszym, który chciałby mnie pocałować ani jedynym uważającym mnie za atrakcyjną dziewczynę. Na pewno nie jesteś też ostatnim. Niestety, nie jestem zainteresowana twoimi pocałunkami, choć jak najbardziej możesz nadal myśleć, że jestem irytująca i atrakcyjna.

- A jeśli ci nie wierzę? Nie wierzę, że nie jesteś zainteresowana moimi pocałunkami. Przez cały dzień wodziłaś za mną oczami.

- Odpowiem ci szczerze. Tak, rzeczywiście tak było. Nie spuszczałam cię z oczu. Strzeżonego Pan Bóg strzeże... - zawiesiła głos.

- Nie zwiedzisz mnie. Wyobrażałaś sobie te pocałunki.

Shey nawet nie raczyła odpowiedzieć. Prychnęła tylko i znowu się roześmiała.

Dobrze, że nigdy nie miał problemów z poczuciem własnej wartości, bo inaczej mógłby się teraz załamać.

- Nie wiem, po co zawracam sobie tym głowę - rzekł. - Jesteś najbardziej wkurzającą dziewczyną, jaką dotychczas spotkałem. Nawet nie ma porównania do mojej ostatniej partnerki. Dlatego, jak bardzo ta rozmowa nie byłaby interesująca, muszę się pożegnać - dodał szyderczo.

Shey przestała się uśmiechać. Nagle zrobiła się bardzo poważna.

- Nadal zamierzasz tropić Parker, prawda?

- Może - odparł Tanner, wzruszając ramionami.

- W takim razie ja idę z tobą - oznajmiła i rzuciła ścierekę. - Tammy, wychodzę.

- Nigdzie nie idziesz - zaproponował Tanner.

- Nie ma sprawy - powiedziała Tammy i dodała: - Miło mi było pana poznać.

Shey pomachała do niej na pożegnanie, po czym uśmiechnęła się do Tannera.

- Owszem, idę z tobą. To mi się od ciebie należy.

- Skąd taki dziwny wniosek?

- Nie tylko odebrałam cię z lotniska, ale jeszcze cię przemocowałam. Nawet dałam ci narzutę i poduszkę z własnego łóżka.

To wyjaśnia ten zapach, pomyślał Tanner.

- Teraz odbieram swoje. Jadę z tobą.
- Niech ci będzie. - Tanner chciał tonem wyrazić rozczarowanie, jednak jakoś nie bardzo mu to wyszło.
- Dokąd jedziemy? - zapytała Shey.
- Zobaczysz. To niespodzianka.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie powiem, żeby mnie to specjalnie zaskoczyło - wymamrotała Shey, kiedy już siedzieli w saloniku w hotelowym apartamencie Tannera. - Choć to niezłe szpanerstwo. Większość ludzi cieszy się, gdy ma w pokoju telewizor podłączony do kabla. Ty wynająłeś sobie całe piętro hotelu. Ten apartament jest większy od mojego domu.

- Byłem u ciebie, więc wiem, że nie tak trudno znaleźć lokum większe od twojego mieszkania. - Spodziewał się, że zdenerwuje ją tym stwierdzeniem. I nie zawiódł się.

Popatrzyła na niego zjadliwie.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, zamierzałeś szukać Parker? Po to wyszliśmy z kawiarni. Czyżbyś zrezygnował? - w jej głosie zabrzmiała nutka nadziei.

- Zamierzałem rozpocząć poważne poszukiwania, ale po męczącym dniu pod okiem despotycznej szefowej muszę chwilę odetchnąć i coś przegryźć - wyjaśnił Tanner.

Shey miała rację, powinien wszystko rzucić i szukać Parker. Im szybciej się z nią rozmówi, tym lepiej. Przekona ją, że to małżeństwo ma rację bytu, że wszystko za tym przemawia.

Powinien się ruszyć, ale jakoś nie mógł się przemóc. Sam nie wiedział, dlaczego. Może jutro pójdzie mu lepiej.

- W takim razie, skoro nie idziesz jej szukać, ja zbieram

się do domu - odezwała się Shey. Po tonie jej głosu poznał, że takie rozwiązanie jest jej bardzo na rękę.

W żadnym wypadku nie powinien jej zatrzymywać, ale nie mógł się oprzeć, by się z nią nie podroczyć.

- Jak sobie chcesz. Ale skąd wiesz, czy po kolacji jednak nie wybiorę się na poszukiwania?

Shey westchnęła ciężko. Milczała. Siedziała na kanapie i patrzyła w okno, za którym rozciągał się wspaniały widok na zatokę. Jednak Tanner wcale nie miał pewności, czy w tej chwili Shey rzeczywiście zachwycą się światłami odbijającymi się w ciemnej tafli wody.

O czym ona sobie teraz myśli? - zastanawiał się.

W pokoju za ścianą Emil, Peter i Tonio grali w pokera. Zapraszali go nawet do gry, ale nie miał ochoty. Wciąż wisiła nad nim konieczność rozmowy z Parker. Jutro z nią pogada. Jutro ją przekona, by wracała z nim do Europy.

Jak to kobieta potrafi skomplikować najprostszą rzecz!

Naprawdę istniały wszelkie przesłanki ku temu, by ich małżeństwo było udane. Jeśli tylko uzyska możliwość porozmawiania z Parker na poważnie, przekona ją.

Wychowała się w rodzinie panującej, więc doskonale wie, z czym to się wiąże. Już jako nastolatka na własnej skórze przekonała się, do czego są zdolne media, byle tylko dostarczyć sensacji swoim widzom i czytelnikom. Doświadczyła życia osoby publicznej, której każdy krok jest skrupulatnie obserwowany, opisywany i oceniany.

A ponadto wychowała się w kochającej rodzinie. Rodzina, czyli to, co jemu było tak potrzebne do szczęścia, stanowiła dla niej ogromną wartość.

W młodości kilka razy jeździł do Eliason. Już wtedy był

pod urokiem rodziców Parker. Robili wszystko, by ich dzieci miały normalne życie. Łączyły ich głębokie rodzinne więzy.

I to był jeden z powodów, dla których przystał na plany swego ojca.

Marzył o rodzinie innej niż jego. O takiej, jaką miała Parker. Oddanej sobie, pełnej ciepła. Na miłość nie liczył, ale miał nieśmiałą nadzieję, że może choć w niewielkim stopniu zazna takiej bliskości i oddania. To byłaby jego ucieczka przed trudami rządzenia krajem i bycia osobą publiczną.

Parker jest wymarzoną kandydatką na żonę. To najbardziej logiczny wybór. W dodatku znają się od dziecka, przed laty nawet się przyjaźnili. To już jest jakiś początek, mają od czego zacząć.

Może nie będzie to małżeństwo z miłości, jednak bardzo wiele ich łączy. Podobne pochodzenie, wychowanie, dziecięca przyjaźń. Z czasem może pojawi się coś więcej, może zrodzi się między nimi uczucie.

To dlatego w końcu przyznał ojcu rację i zgodził się na jego plan.

- Mój dom jest wystarczająco duży - głos Shey wybił go z tych rozmyślań.

- Twój dom? - zapytał, nie bardzo wiedząc, o co jej chodzi. Po chwili przypomniał sobie swój kiepski dowcip.

- Parker nieraz opowiadała, że warowne zamki wcale nie są takie rewelacyjne, jak się powszechnie uważa - mruknęła Shey.

Dopiero teraz Tanner zdał sobie sprawę, że swoją nieprzemyślaną uwagą zrobił dziewczynie przykrość.

- Przepraszam. A Parker ma świętą rację. Zamki nie są takie ciekawe, jak się zazwyczaj sądzi.

- Ona nie zgodzi się z tobą wrócić... zresztą bez ciebie również nie. Odpowiada jej życie tutaj.

- Parker może uciekać, ale to nie zmienia faktu, że jest księżniczką. Należy do określonej sfery. Podobnie jak ja.

- Jednak wyjazd z tobą nie wyszedłby jej na dobre. Parker jest dobrze tutaj. Gdyby wyszła za kogoś, kogo nie kocha, obróciłoby się to przeciwko niej. Bardzo by cierpiała. Nie chcę, by do tego doszło. Dlatego póki nie wyjedziesz, jesteś skazany na moje towarzystwo.

- Kto wie, może to wcale nie jest takie złe? - wymamrotał Tanner, sam zaskoczony tymi słowami.

Bo towarzystwo Shey wcale nie było dla niego niemiłe. Co więcej, z każdą chwilą odpowiadało mu coraz bardziej.

Shey roześmiała się w głos, wytrącając go z marzycielskiego nastroju.

- Nie jest złe? Raczej fatalne! Jeszcze trochę, a nie będziesz mógł na mnie patrzeć!

- Zobaczymy - powiedział przekornie.

- No dobrze, póki co, czy ci to pasuje, czy nie, idę do twoich ochroniarzy. Może dadzą mi trochę pograć.

Odeszła, nie czekając na odpowiedź.

Tanner patrzył, jak znika w sąsiednim pokoju. Od razu znalazło się dla niej wygodne miejsce.

Ciągnęło go, by się do nich przyłączyć. Nie, żeby pograć, lecz żeby być bliżej Shey.

Gra trwała w najlepsze, a Shey czuła się coraz bardziej za pan brat z jego obstawą.

- Strit - oznajmiła. - To lubię - dodała ze śmiechem.

- Jesteś mężatką? - z nadzieją w głosie zapytał Peter. Był

odwrócony tyłem, ale Tanner doskonale wyobrażał sobie jego minę.

- Nie. I nie mam zamiaru wychodzić za męża.

- No wiesz! Taka piękna dziewczyna jak ty powinna jak najszybciej wyjść za męża... - powiedział Tonio.

Tonio wyjechał z takim tekstem? To do niego zupełnie niepodobne. Peter, owszem, to flirciarz. Ale Tonio? Zawsze był spokojnym, poważnym facetem. Mimo potężnej postury wykazywał wobec kobiet pewną nieśmiałość. Hm, cóż, widać nie dotyczyło to Shey.

- .. i mieć dużo dzieci - dokończył.

Shey wybuchnęła śmiechem.

- Nie wydaje mi się, by mi to było pisane. Odpowiada mi takie życie, jakie prowadzę. Poważne związki często tylko wszystko komplikują.

- A niepoważne? - zagadnął Peter.

- O, takie mogą być. Jak najbardziej - odparła Shey.

Flirtuje z nim. No nie!

Tanner miał już tego dość. Wstał i wszedł do pokoju ochrony.

- Myślę, że już wystarczy na dzisiaj.

Mężczyźni zaczęli składać karty, za to Shey popatrzyła na niego groźnie.

- Słucham?

- Powiedziałem, że na dzisiaj wystarczy tych kart. Jutro moich ludzi czeka wyczerpujący dzień. Muszą odnaleźć moją narzeczoną.

Shey ponownie spiorunowała go wzrokiem. Energicznie podniosła się.

- Dzięki za grę. To były najprzyjemniejsze chwile dzi-

siejszego dnia. - Popatrzyła zuchwale na Tannera i dodała:
- Wczorajszego również.

Ochroniarze, zerkając na Tannera pytająco, pożegnali się i poszli do swoich pokoi.

- Pięknie, panie Psuju. Jesteś nadęty, bo nie poszedłeś szukać Parker, więc się na wszystkich odgrywasz.

Tanner próbował znaleźć w pamięci jakąś ciętą replikę, jak za czasów, gdy studiował w Bostonie. Przez cztery lata uczył się na Harvardzie. To były piękne czasy. W pewnym sensie miał zapewnioną anonimowość, co dawało mu poczucie wolności, której tak mu brakowało w codziennym, podporządkowanym ścisłym rygorom życiu.

Shey mimowolnie przypominała mu ducha tamtych dni. Wolna, zuchwała, ekscytująca.

Była jak tchnienie świeżego, rześkiego powietrza. Przy niej przypominał sobie wreszcie, jak oddycha się pełną piersią.

Jazda na motorze, gdy obejmował ją mocno, bardziej dla przyjemności niż z obawy, że spadnie... Shey była wyjątkową, atrakcyjną dziewczyną. I chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Przypominał sobie, jak spał na kanapie w jej salonie, otulony narzutą przepojoną jej zapachem. Ze świadomością, że ona jest w sypialni na piętrze.

Nie chciał być świadkiem jej mizdrzenia się do Petera, bo kiepsko się z tym czuł.

Oczywiście nie powie jej tego.

- Powiedzmy, że nie jestem jakoś szczególnie zachwycony.

Shey mimowolnie uświadamiała mu też, że wyjeżdżając z Bostonu, zostawił tam część samego siebie - to cudowne poczucie wolności. Którego ona była uosobieniem.

Tak, nie jest zachwycony. Ani trochę.

Shey uśmiechnęła się szeroko.

- To może znaczyć tylko jedno: że dobrze się staram.

- Wygodnie ci? - zapytał Tanner. Nadal był jakby nieobecny, może zamyślony.

To były pierwsze słowa, które wypowiedział do niej po tym, jak stwierdziła, że dobrze się stara. W jej zamierzeniu miał być to żart, ale Tanner najwyraźniej wziął je sobie do serca.

Wprawdzie nieustannie próbowała przekonać go, by zrezygnował ze swoich zamierzeń, jednak to jego wycofanie trochę ją zdeprimowało.

Nim poszła do łazienki, Tanner bez słowa podał jej jedwabną piżamę, o wiele na nią za dużą, ale gdy już się w nią ubrała, musiała przyznać, że czuła się fantastycznie i seksownie. Jedwab był wspaniale gładki, miękki i chłodny. Pełna dekadencja. Do tej pory Shey z upodobaniem ubierała się w skórę i dżins, ale teraz w skrytości ducha zaczęła się zastanawiać, czy może nie kupić sobie czegoś jedwabnego.

Najlepsza będzie jedwabna bielizna. Coś, o czym nikt poza nią nie będzie wiedzieć, więc jej wizerunek twardej dziewczyny nie ucierpi.

A teraz bardziej niż kiedykolwiek musi o to zabiegać. Jeśli Tanner dostrzeże jakąś ryś, może to wykorzystać. Kto wie? Jej zadaniem jest utrzymanie go z daleka od Parker i wyrobienie w nim przekonania, że nic tu nie zdziała i może spokojnie wracać do domu. Sam, bez narzeczonej.

Dzisiejszy dzień okazał się znacznie lepszy, niż się na to zносиło. Tanner świetnie sprawdził się w kawiarni, Shey nie miała z nim *żadnego* problemu. Wieczorna gra w po-

kera też była miłą rozrywką. Ochroniarze Jego Wysokości okazali się całkiem przyjemnymi ludźmi. Poza tym stanowili coś w rodzaju buforu między nią a księciem.

Peter prawie przez cały wieczór z nią flirtował, ale Shey nie odbierała tego osobiście. Po prostu facet miał taki charakter, nie potrafił się powstrzymać. Trudno było brać mu to za złe.

Emil też jest chłopakiem całkiem do rzeczy. No i ma zaraźliwy śmiech.

Tonio wydaje się najbardziej poważny z nich trzech, ale pod koniec i on zaczął się rozluźniać. Póki Tanner ich nie wykopał.

Shey nie chciało się wychodzić z łazienki. Dość miała na dzisiaj towarzystwa księcia. Najchętniej, poszłaby sobie teraz do domu. Bała się jednak, że gdy tylko wyjdzie, Tanner wyruszy na poszukiwania Parker. Tak jak to zapowiedział.

Zrobiła głęboki wdech i otworzyła drzwi.

Tanner stał przy kanapie, ale gdy tylko Shey pojawiła się w drzwiach, wbił w nią wzrok. Shey pospiesznie popatrzyła po sobie. W porządku, było dokładnie tak, jak myślała. Za duża piżama skutecznie maskowała jej kobiecość.

A zatem Jego Wysokości chodzi o coś innego. Przez cały dzień przyłapywała go na tych dziwnych spojrzeniach. Na początku denerwowało ją to, potem machnęła ręką, ale teraz zrobiło się jej jakoś ciepło na sercu.

- Słucham? - zapytała.

- Pytałem, czy będzie ci wygodnie. - Jego głos też brzmiał dziwnie. Łagodnie, niemal pieszczotliwie.

Minęła go i usiadła na kanapie.

- Będzie, jeśli przestaniesz gapić się tak na mnie.

- To cię krępuje? - zapytał, pochylając się nad nią. Jego oczy znalazły się teraz na poziomie jej twarzy. Uśmiechał się lekko.

Nigdy mu tego nie powie, ale ma piękny uśmiech. Gdy się uśmiecha, śmieją się nawet jego oczy.

Nie chciała, by tak się w nią wpatrywał. I by sprawiało mu to przyjemność.

- Nie mam zamiaru droczyć się teraz z tobą. Zrobiło się późno. Pora iść do łóżka.

- Zapraszam do mojego - rzekł, uśmiechając się prowokacyjnie.

Nie mogła się nie roześmiać.

- Przykro mi, księżę, ale chyba sobie daruję.

- Psuj - odciął się, powtarzając jej określenie. Wyprostował się i ruszył do swojego pokoju.

- Tanner? - zawołała za nim.

- Tak? - Odwrócił się.

Sama była zaskoczona swoimi słowami.

- Brakuje ci jej?

- Kogo?

- Tej kobiety, o której wspomniałeś. Twojej ostatniej dziewczyny, która była cholernie irytująca, ale ja ją przebiłam. Tęsknisz za nią? Brakuje ci kogoś bliskiego? Domyślałam się, że nie jest ci łatwo kogoś poznać. To znaczy kogoś, kogo nie pociągają tylko twoje tytuły i majątek. To samo jest z Parker. Zawsze miała takie obawy.

- Mówiła ci o tym?

- Może nie zwierzała mi się z detalami, ale jesteśmy przyjaciółkami, więc nie potrzeba wielu słów, by wiedzieć, w czym rzecz. To jak, tęsknisz za swoją ostatnią dziewczyną?

- Nie - odparł Tanner. - Tamten układ i tak trwał dłużej, niż powinien. To była pomyłka, od samego początku. Stephana widziała się w roli damy brylującej na salonach, podczas gdy rzeczywistość... - urwał.

- To ciężka praca - dokończyła za niego Shey.

- Właśnie. Masz rację, mówiąc, że kobiety, z którymi się stykam, widzą we mnie przede wszystkim przyszłego króla. Nieważne, jaki naprawdę jestem. Marzy się im rola księżnej, ale nie mają pojęcia, z czym to się wiąże. Dlatego Parker jest wymarzoną kandydatką na moją żonę. Doskonale wie, jaki jest los księżniczki i co znaczy, stale być na świeczniku.

- Tak, ona to wie, ale nie chce takiego życia.

Tanner wzruszył ramionami.

- Jak już wcześniej powiedziałem, to mój obowiązek względem kraju. Parker byłaby idealną księżną, ma duże doświadczenie w tej mierze. Stephana natomiast spodziewała się bogactwa i luksusu, podczas gdy, jak sama podkreśliłaś, takie życie to ciężka praca. Nieustające służbowe podróże, spotkania, oficjalne uroczystości. Stale coś musisz robić, żyjesz w nieustannym w pogotowiu. Dodaj do tego dyplomację, filantropię, historię, ba, nawet zapewnienie królewskiemu rodowi ciągłości.

- Jasne, z Parker wszystko byłoby prostsze. Wiele zagrożeń od razu by odpadło. Ona nie musi walczyć o tytuły czy bogactwo.

- No właśnie - potwierdził Tanner. - To co, pomożesz mi? Proszę...

- Chciałabym powiedzieć, że tak. Teraz bardziej rozumiem twoje podejsście, jednak nadal mam inne zdanie. Dla

ciebie Parker jest tylko idealnym wyjściem. Niestety, ona nie myśli w ten sam sposób. Bo ona wcale nie chce takiego życia, jakie czekałoby ją przy twoim boku.

- To jej przeznaczenie. Urodziła się do tego - nie zrażał się Tanner.

- Jednak wybrała inną drogę.

- Czasami człowiek nie ma wyboru.

- To prawda. Ale jest i druga strona medalu: jeśli nie dostajesz tego, na czym ci zależy, musisz sam po to sięgnąć.

- Czy to odnosi się również do ciebie? Sama sięgnęłaś po to, co było dla ciebie ważne, czy raczej zadowoliliś się tym, co zostało ci dane?

- W moim wypadku było inaczej. Nic nie zostało mi dane, na wszystko sama musiałam zapracować. Na to, kim jestem, jak żyję.

- Było warto?

Shey pomyślała o Carze i Parker, o łączącej ich przyjaźni, o firmie, którą zbudowały od zera.

- Tak - odparła. - Było warto.

Tanner przez chwilę przyglądał się jej badawczo. Shey nie bardzo wiedziała, dlaczego. W końcu uśmiechnął się i lekko skinął głową.

- Dobrej nocy.

- Dobranoc - odpowiedziała.

Gdy tylko poszedł do swojego pokoju, podniosła się, podeszła do drzwi i powiesiła na kłamce swoje klucze. Jeśli ktoś spróbuje otworzyć, zadzwieczą. Wtedy powinna się obudzić. Bo jednak musi choć trochę się przespać.

Kto by pomyślał, że deptanie księżciu po piętach może być takie męczące?

Nazajutrz po południu Tanner definitywnie zmienił: zdanie. Poprzedniego wieczoru był pewien, że wreszcie nawiązała się między nimi nić porozumienia, że Shey zaczyna rozumieć jego racje, jednak ten jej zadowolony uśmiezek mówił sam za siebie. Siedzieli naprzeciw siebie w niewielkiej łódce. Shey pomachała do niego.

Całkiem dobrze się bawiła. Jego kosztem.

Ledwie wstali, zaproponowała, by wypłynąć na zatokę i zjeść śniadanie na łódce Cary. Cara już wcześniej dała jej klucze. Potem Tanner miał wyruszyć na poszukiwanie Parker.

Wiedział, że powinien odmówić. W hotelu był na swoim terenie, pod bokiem miał swoich ludzi, bez trudu mógł pozbyć się Shey i skończyć wreszcie z tą zabawą w kotka i myszkę.

Jednak nie zrobił tego. Przyjął jej propozycję.

Nie powinien był jej zaufać. Z kobietami najlepiej mieć się na baczności.

Na szczęście on jest sprytniejszy. Dotknął dłonią ukrytej w kieszeni komórki i powstrzymał uśmiech. Teraz musi zająć czymś Shey, póki nie przybędą posiłki.

- Napraw go - powiedział po raz kolejny. Nie musiał pokazywać, o co mu chodzi. Niewielki silnik umocowany na rufie milczał jak zaklęty. Oczywiście, to sprawka Shey. Wszystko sobie zaplanowała.

Shey zrzuciła sandałki, popatrzyła na Tannera i odpowiedziała:

- Nie mogę.

Znowu ten jej uśmiezek. Krew zaszumiała mu w żyłach, a serce zabiło szybciej. To ze złości.

No bo jaki mógłby być inny powód?

- Popsułaś coś - rzucił oskarżycielsko.

- Tak? Ciekawe, jak mi to udowodnisz. - Odwróciła się i zaczęła machać nogą za burta. Była całkowicie rozluźniona... i seksowna.

Co za bzdury przychodzą mu do głowy! Wcale nie jest seksowna. Nie powinien w ten sposób o niej myśleć.

- Niczego nie muszę ci udowadniać. Ja to wiem - rzekł z przekonaniem.

Jest seksowna... Nie, nie seksowna, poprawił się szybko, choć mimowolnie się spał. Jest irytująca. Wydaje się taka zrelaksowana i swobodna, kiedy tak beztrudno macha nogami.

Niewielka fala uderzyła o burta, ochlapując siedzącą dziewczynę. *Shey wcale się tym nie przejęła.* Odwróciła się do księcia.

- Możesz coś wiedzieć, ale musisz to jeszcze udowodnić. A to dwie różne rzeczy. Tak stanowi prawo. Nie wiem, jak jest w Amarze, ale u nas obowiązuje zasada domniemania niewinności. Póki coś nie zostanie ci udowodnione, jesteś niewinny.

- Mam wrażenie, że ty już od dawna nie jesteś niewinna. - Wprawdzie był na nią zły, jednak miał to być tylko żart. Shey natychmiast przestała się uśmiechać, a na jej twarzy pojawił się nowy wyraz. I nie był to wyraz gniewu, choć Tanner wołałby, żeby się rozgniewała. Shey poczuła się dotknięta.

W ciągu ich krótkiej znajomości już tyle razy był na nią taki wściekły, że chętnie skreśliłby jej kark, ale naprawdę nigdy nie zamierzał jej urazić.

- Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało - powiedział, zniżając głos.

- Oczywiście, że chciałeś. Wiadomo, co powszechnie myśli się na temat dziewczyn, które jeżdżą motorem i mają tatuaż.

Te gorzkie słowa uzmysłowiły mu, że pewnie nie pierwszy raz została tak oceniona. Zaszufiadkowana zgodnie ze stereotypem.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale tak pomyślałeś. - Shey odwróciła się i zanurzyła nogi w wodzie.

- A domniemanie niewinności? - nie poddawał się Tanner. - Naprawdę nie chciałem, byś to tak odebrała.

- W porządku.

Spróbował zmienić temat, by choć trochę poprawić jej nastrój.

- Jaki masz tatuaż?

- Nie twój interes - odcięła się, ale złość powoli jej przechodziła.

- Gdzie go masz? - dociekał dalej. - Mogę sam zobaczyć, co przedstawia. Nie ma sprawy.

Shey odwróciła się do niego i odpowiedziała ostro:

- Nie wydaje mi się.

Na jej twarzy pojawił się jednak cień uśmiechu. Tanner odetchnął lżej.

- Proszę cię - nalegał.

- Myślałam, że księżęta nie proszą, a wydają rozkazy.

- Księżę nie tylko potrafi czasem poprosić, ale umie też przeprosić. Jak na przykład ja teraz. Przepraszam cię, posunąłem się za daleko. Jeździsz motorem, masz tatuaż, którego nie chcesz pokazać, ale te dwie rzeczy to nie wszystko, co mogę o tobie powiedzieć.

- A co jeszcze możesz powiedzieć? - zapytała Shey.

- Jesteś oddaną, lojalną przyjaciółką, gotową w imię przyjaźni zrobić wszystko. Nawet nie spuszczać mnie z oka i nie odstępować na krok.

- Uściślijmy: najpierw to ty nie chciałeś się ode mnie od-czepić. Poza tym może nie jesteś taki odpychający, jak początkowo sądziłam.

- Muszę przyznać, że poczyniłam podobne spostrzeżenia na twój temat.

- To chyba powinniśmy mieć się na baczności - powiedziała Shey, uśmiechając się szeroko. - Bo jeszcze trochę, a staniemy się towarzystwem wzajemnej adoracji.

- Nie wiem, czy to właściwe określenie - rzekł Tanner, lecz ledwie wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że nie są dalekie od rzeczywistości.

Był pod urokiem Shey.

A nawet coś więcej... ona naprawdę mu się podobała.

Może to niezbyt dokładny opis stanu jego uczuć, ale nie zamierzał teraz zagłębiać się w swoje emocje.

Podobało mu się, że Shey zawsze wie, czego chce. Ma własne zdanie, nie boi się mówić wprost, co myśli. Jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność. Dobrze się przy niej czuł.

Jednak teraz, choć znajdowali się na szerokich wodach zatoki, miał dziwne poczucie ograniczenia.

- Długo zamierzasz mnie tu więzić? - zapytał.

- Może póki nie dojdiesz do wniosku, że nic tu po tobie, i wreszcie zdecydujesz się wrócić do Amaru.

Tanner pokręcił głową.

- To się nie stanie nigdy, a przecież nie możesz w nie-skończoność trzymać mnie na jeziorze.

- Fakt, jednak przytrzymam cię wystarczająco długo, by Parker zdążyła prysnąć.

- I co będziemy przez ten czas robić?

- Podziwiać piękne widoki - odparła, uśmiechając się i wskazując ręką na otaczający ich krajobraz.

Nie skomentował jej słów, miał jednak przeczucie, że każde z nich będzie podziwiać co innego.

Jego dziwne spojrzenie dało jej do myślenia. Wołałaby, żeby tak na nią nie patrzył. Obudził w niej niepokój.

- Popatrz tam - rzekła, starając się ukryć zdenerwowanie. - Tam do samego brzegu dochodzi miasto. Z drugiej strony znajduje się Presque Isla, naturalny półwysep z cudownymi plażami. Można stamtąd podziwiać wspaniałe zachody słońca albo wybrać się na przejażdżkę pontonem po lagunach. Cały teren, ze względu na bogactwo flory i fauny, jest pod ochroną jako park stanowy. Niektóre gatunki występują wyłącznie tutaj.

- To może wybierzemy się tam razem. Oczywiście pod warunkiem, że da się uruchomić łódkę, a ty nie zamierzasz zaraz wracać ze mną do Erie - powiedział Tanner, przyglądając się jej przenikliwie.

- Nie dam się na to nabrać! - roześmiała się Shey. - Liczysz, że w parku spotkamy strażnika i doniesiesz na mnie, że cię wprowadziłam.

- A nie przyszło ci czasem do głowy, że twój opis półwyspu zaintrygował mnie i obudził chęć, by go zobaczyć na własne oczy?

- Jakoś nie - odparła Shey.

Lubiła się z nim przekomarzać. W ogóle coraz bardziej od-

powiadało jej jego towarzystwo, choć było to dziwne i wcale nie na rękę. Lepiej jednak nie zastanawiać się teraz nad tym. Tanner już wkrótce wyjedzie i sprawa się zakończy.

- No dobrze, może nie chodzi mi tylko o podziwianie krajobrazów - przyznał Tanner. - Miałem nadzieję, że gdy znajdziemy się na plaży, zechcesz trochę popływać.

- Nic z tego. Nie mamy kostiumów - oświadczyła kategorycznie Shey. Rano wprawdzie podjechali do niej, by mogła wziąć szybki prysznic i przebrać się w świeże ubranie, ale nie pomyślała o stroju plażowym.

- Kupię ci bikini - zaproponował Tanner, uśmiechając się psotnie. Wyglądał teraz jak chłopiec przekomarzający się, kto zje ostatnie ciasteczko.

- Jasne - odparła z przekąsem.

- Chciałbym zobaczyć cię w bikini. - Znowu uniósł brwi.

Shey nie mogła się powstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Nic z tego, spryciarzu. Nie jestem z tych, co noszą bikini.

- Może raz zrobisz wyjątek? Chciałbym zobaczyć twój tatuaż. - Urwał na chwilę. - Chyba będzie widoczny, gdy włożysz kostium?

- Nie zamierzam wystąpić w bikini, więc się tego nie dowiesz. Przykro mi, że cię rozczarowałam. Jak się domyślam, księżę raczej nie jest przyzwyczajony, że mu się odmawia, ale temat bikini uważam za wyczerpany.

- Na pewno nie dasz się przekonać?

- Na pewno - potwierdziła.

- Może coś za coś? - kusił.

Shey zastanowiła się przez moment.

- Czemu nie. Odpuścisz sobie ten idiotyczny pomysł

ślubu z Parker i dasz jej spokój, a wtedy nie tylko ci powiem, gdzie mam tatuaż, ale nawet ci go pokażę.

Nieoczekiwanie Tanner spoważniał.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić - powiedział.
- Wiem, że nie chcesz, a to różnica.
- Czyli mamy pat? - zapytał miękko.
- Uhm.

Przez kilka minut dryfowali w milczeniu. Shey rzucała na Tannera ukradkowe spojrzenia. Miał skupioną minę, jakby roztrząsał coś w duchu. Nawet nie zauważał piękna natury.

Shey uwielbiała tę okolicę. Kochała zapach wody, ciepło słońca na skórze, odgłosy...

- Zadzwoiłem, by ktoś po mnie przyjechał - nieoczekiwanie odezwał się Tanner. - Mam ze sobą komórkę. Moi ludzie pewnie już wynajęli łódkę i są w drodze.

- W takim razie chyba jednak zabiorę cię na wycieczkę po lagunach - oświadczyła w odpowiedzi Shey.

Nie chciała, by ochroniarze zaraz go stąd zabrali. Chodziło jej o Parker... tylko i wyłącznie.

W ten sposób przekonywała samą siebie. Jednak myśl, że ten dzień wkrótce się skończy i Tanner pójdzie swoją drogą, budziła poczucie... chyba rozczarowania?

- Będziemy się ukrywać? - zapytał spokojnie.
- Zgadłeś.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Shey popatrzyła na zegarek. Czas mijał szybko. Zrobiło się późno.

Przeniosła wzrok na siedzącego obok niej księcia. Usnął już jakiś czas temu i wciąż smacznie spał.

Skierowała łódkę w stronę półwyspu. Gmatwanina lagun i zatoczek to doskonałe schronienie przed ścigającymi ich ludźmi Tannera. Tutaj na pewno szybko ich nie znajdą.

Słońce z trudem przebijało się przez wiszące nad wodą chmury i nie prażyło zbyt silnie. Na pewno się nie spieką. Było ciepło i parno. Wymarzona pogoda na popołudniową drzemkę.

Sama też chętnie by się zdrzemnęła, wtuliwszy się w księcia. Tanner tak przyjemnie pachnie. Świeżością, czystością... naprawdę z trudem opierała się pokusie.

Stop. Nie ma nawet mowy. To ostatnia rzecz, na jaką mogłaby sobie pozwolić. Nie dość, że facet jest nieźle zakrecony, to jeszcze uważa się za narzeczonego jej najlepszej przyjaciółki.

- Zrobiło się późno - odezwała się, szturchając go w bok.
- Pora wracać.

Księżę usiadł i jeszcze nie całkiem rozbudzony zapytał:

- Późno?

- Tak. Zabawa w chowanego z twoimi goryłami to całkiem niezła rozrywka, ale pora się zbierać - powiedziała.

Dla niej to też był nadspodziewanie przyjemny dzień. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak miło spędziła czas wolny od pracy.

Cara często wypływała łódką i zaszywała się z książką w jakiejś lagunie. Nieraz namawiała Shey na taką wyprawę, ale jak do tej pory bezskutecznie.

Może od dziś Shey nie będzie już odmawiać przyjaciółce.

- Mam spotkanie, na które nie chcę się spóźnić - oznajmiła Tannerowi. - Dlatego musimy wracać.

- Masz randkę? - zapytał, mrużąc oczy.

- Spotkanie - powtórzyła rzeczowo.

- Jakiego rodzaju spotkanie? - nalegał.

Zastanawiała się nad odpowiedzią. Chciałbyś wiedzieć, co? - chodziło jej po głowie, jednak uznała, że to zbyt dziecinna odzywka.

- Podrzucę cię do portu. Twoi goryle z przyjemnością cię stamtąd odbiorą.

Nie mogła się oprzeć pokusie, by się z nim nie podroczyć, choć tak naprawdę nic nie miała do jego ochroniarzy. Wczoraj wieczorem absolutnie się do nich przekonała. Grało się z nimi całkiem miło.

Tanner milczał, gdy skierowała łódkę w stronę portu.

Wpatrywał się w Shey z dziwnym wyrazem twarzy.

Kiedy dopłynęli do brzegu, Shey wysiadła z łodzi i przycumowała ją do nabrzeża.

- Było bardzo miło - powiedziała, robiąc krok do tyłu.

Tanner milczał.

Do diabła, podczas wspólnej przejażdżki księżę chyba przeżył coś w rodzaju załamania nerwowego.

Zaraz, jak określa się kogoś, z kim nie ma żadnego kontaktu?

Katatonik?

Chyba coś w tym stylu.

Shey weszła ponownie na pokład i zbliżyła się do księcia.

- Dobrze się czujesz? Przez całą drogę byłeś jakiś dziwny.

- Sam nie wiem - odpowiedział wolno.

- Nie wiesz, czy zachowujesz się dziwnie, czy nie wiesz, jak się czujesz?

Nadal nic nie mówił, tylko wpatrywał się w nią uporczywie.

- Zadzwońię po pomoc - zdecydowała Shey. Chyba rzeczywiście coś z nim nie tak. Czy za doprowadzenie księcia do takiego stanu grozi więzienie?

- Oni mi nie pomogą - powiedział nieco pewniej Tanner, choć jego głos nadal był bardzo zmieniony.

- W takim razie kto może ci pomóc? - zapytała.

- Ty. Tylko ty.

Nim Shey się spostrzegła, przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach.

Zaczęła się wyrывać, próbując oswobodzić się z jego uścisku, gdy nagle jej wzrok napotkał spojrzenie ciemnobrązowych, otoczonych czarnymi obwódkami oczu. Oczu, które mogą coś ukrywać.

Co kryło się za tym spojrzeniem? Kim jest ten człowiek?

Shey nie odrywała od niego wzroku i z każdą chwilą coraz bardziej zatapiała się w magicznym blasku jego oczu. Przestała się wyrывać.

Nagle coś ją tknęło. Zrobiło się jej gorąco.

Tanner jej pragnie, zobaczyła to w jego oczach. Nawet nie usiłował tego ukryć.

I ona czuła dokładnie to samo.

Musnęła ustami jego wargi. Przelotnie i lekko, jak tchnienie wiatru od zatoki. Jednak to wystarczyło, by zapragnęła więcej.

Nigdy nie należała do kobiet, które zastanawiają się i czekają. Jeśli czegoś chciała, sięgała po to od razu, nie rozważając żadnych za i przeciw. Zawsze była żywiołowa i spontaniczna.

A teraz zapragnęła jego ust.

Zapomniała, że jest księciem, że już ma swoją księżniczkę. Otoczyła go ramionami i pocałowała namiętnie.

Tanner nie kazał się prosić. Odwzajemnił pocałunek.

Nagle Shey oprzytomniała. Dość. Są jakieś granice. I pragnienia, na które nie można sobie pozwolić.

Cofnęła się.

- Przepraszam, muszę już iść - powiedziała, zeskakując z jego kolan i wychodząc na pomost.

Musi zmyć się stąd jak najszybciej.

- Do zobaczenia, książę! - zawołała, nie odwracając się. Miała nadzieję, że głos jej nie zdradził, bo prawie nie mogła złapać tchu.

- Do widzenia, Shey. Chciałbym powiedzieć, że było miło, ale się powstrzymam. Powiem tylko, że było ciekawie.

Nie odwróciła się. Zawsze starała się mieć ostatnie słowo, ale tym razem darowała sobie. Pragnęła tylko jednego - jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od Tannera.

No właśnie, na tym polegał problem. Tanner. Teraz nie myślała już o nim jak o księciu.

Szła przed siebie, powtarzając w duchu „książę, książę, książę”, jakby chciała sobie to utrwalić. Co z tego, że tak świetnie całuje, skoro jest całkowicie poza jej zasięgiem.

Minęła swojego harleya. Do umówionego spotkania miała jeszcze godzinę, nie musiała się spieszyć. Pójdzie do biblioteki na piechotę, a potem wróci po motor.

Spacer dobrze jej robi. Ochłonie i zapomni, że kiedykolwiek miała do czynienia z Tannerem... z księciem.

A może nawet uda się jej znaleźć wyjaśnienie swojego zachowania. Dlaczego go pocałowała?

No nie, akurat na to pytanie odpowiedź była dziecinnie prosta. W ogóle wtedy nie myślała, tak zwyczajnie. Bo gdyby choć chwilę się zastanowiła, na pewno by do tego nie doszło. Zdecydowanie nie powinna całować Tannera.

Zwolniła jeszcze bardziej. Właściwie wlokła się noga za nogą, wpatrując się w rozciągającą się przed nią zatokę.

Parker na pewno przez ten czas znalazła sobie kryjówkę i jest już bezpieczna.

Shey przytrzymała księcia, ile mogła. I wystarczy.

Teraz niech Parker się z nim buja. Niech się z nim szczerze rozmówi albo niech ukryje się tak, żeby Tanner nie mógł jej znaleźć. W razie potrzeby może przecież poprosić Care, by teraz ona zajęła się księciem. Shey już zrobiła swoje. I na tym koniec.

Zatrzymała się raptownie. Instynktownie wyczuła, że ktoś ją śledzi. Nawet nie musiała się odwracać. Wiedziała, kto za nią idzie.

- Hej! - z uśmiechem odezwał się Tanner.

- Co ty tu robisz? - zapytała nadspodziewanie ostro. Na-

wet dla niej samej ten ton był zaskoczeniem. - Myślałam, że Wasza Wysokość już siedzi w limuzynie.

- Idę za tobą - przyznał się Tanner najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

- To jakaś farsa. Ty śledzisz mnie, ja ciebie. Pożegnajmy się i skończmy z tymi dziecinnymi gierkami. - Shey nie wiedziała już sama, o co w tym wszystkim chodzi. Miała tylko niezbitą pewność, że w ostatecznym rezultacie to ona będzie przegrana.

Nie cierpiała przegrywać.

- Ty coś przede mną ukrywasz - rzekł Tanner. - Znamy się od niedawna, ale czuję, że jest coś, czego mi nie chcesz powiedzieć. To mnie niepokoi. Co to za spotkanie, na które się wybierasz?

- Nie twoja sprawa - odparła Shey i szybko ruszyła z miejsca. Jednak Tanner bez trudu dotrzymywał jej kroku.

- Zostaw mnie w spokoju, bo wezwę policję. Na brzegu zawsze kręci się jakiś patrol. Uprzedzam, nasi stróże prawa nie są zbyt wyrozumiali dla natrętów.

- Mam nadzieję, że zasada domniemania niewinności podziała i tym razem. Poza tym bycie księciem ma pewne plusy. Nie jest ich wiele, ale zawsze. Wprawdzie nie jestem tu z oficjalną wizytą, jednak mogę chyba iść w tym samym kierunku co ty.

- Moim zdaniem powinieneś pójść raczej w przeciwną stronę.

- Raczej nie. O policjantów się nie martw. Jeśli na jakiegoś wpadniemy, przedstawię mu się i powiem, że uprowadziłaś mnie na cały dzień.

- Jesteś najbardziej wnerwiającym facetem, jakiego w życiu

spotkałam - wycodziła Shey przez zaciśnięte zęby, z trudem tłumiąc wesołość. Ledwie się opanowała, by nie uśmiechnąć się od ucha do ucha.

- Mogę odwzajemnić ten komplement - odparł pogodnie Tanner.

- W porządku. - Shey z udaną nonszalancją wzruszyła ramionami. - Chcesz, to chodź ze mną.

- Dokąd idziemy?

- Do biblioteki. To niedaleko. Po drugiej stronie portu.

- Umówiłaś się w bibliotece? - zapytał z niedowierzaniem Tanner.

- Jak w każdą sobotę - odparła Shey.

Tanner wyraźnie czekał, że jeszcze coś doda.

Shey westchnęła.

- Spotykam się tam z Lawrence'em.

- I co wy tam robicie co sobota?

- Nie wiesz, co się zwykle robi w bibliotece? - spytała z przekąsem. - Chyba w twoim kraju są jakieś biblioteki? Prawda! Jakże mogłam zapomnieć! Jako księżę zapewne wyręczasz się innymi. Gdy ci czegoś potrzeba, po prostu rozkazujeś, a przynoszą ci wszystko na tacy.

- Spotykacie się tam i czytacie książki? To chciałaś powiedzieć?

- Bingo.

- Zaraz, coś mi tu nie gra. Najpierw całujesz mnie tak, jakby świat miał za moment się skończyć, potem nagle odchodzisz, zostawiasz swój motor i idziesz kilometr czy dalej do biblioteki, by spotkać się tam z kimś na czytanie?

- Mniej więcej.

- Wyjaśnij mi to! - rozkazał władczym tonem.

Pewnie nie wyobrażał sobie, że ktoś mógłby nie spełnić jego rozkazu. Ale tym razem się pomylił! Nie z nią takie numery! Shey roześmiała się w głos.

- Nie bądź taki książę! Nie jestem twoją poddaną.

- Nawet gdybyś była, pewnie byś nie posłuchała - podsumował z irytacją.

- Zgadłeś. Nie jestem z tych, co lubią się podporządkowywać.

- A jeśli poproszę? - Tanner zmienił taktykę. - Shey, złotko, mogłabyś mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego co sobota umawiasz się z jakimś facetem w bibliotece na czytanie książek?

Shey westchnęła ciężko.

- Lawrence był w pewnym sensie analfabeta. Umiał się podpisać i przesyłabizować podstawowe słowa, ale czytanie, nawet gazet, przekraczało jego możliwości. Spotykam się z nim raz na tydzień, pomagam mu wprawiać się w czytaniu. Jeśli nadal zamierzasz za mną iść, to z góry uprzedzam, że nie pozwolę, byś sobie z niego żartował.

- Jak możesz tak myśleć? Miałbym nabijać się z kogoś, kto stara się wyjść na prostą? - obruszył się Tanner.

Shey wiedziała, że tym razem nieco się zagalopowała. Potrząsnęła głową.

- Nie, na pewno byś tego nie zrobił. Przepraszam.

- Dzięki... przynajmniej za to.

- No to już teraz wiesz wszystko - podsumowała. - Możesz sobie iść.

- Nie mógłbym na ciebie poczekać? Potem odprowadziłbym cię do twojego motoru, a ty podrzuciłabyś mnie do hotelu.

- Przecież przywiozłeś tu ze sobą całą świtę. Czemu nie zadzwonisz po któregoś z twoich ludzi?

Nie zamierzał wyjaśniać, że jazda z ochroniarzem to zupełnie nie to samo, co jazda z nią na motorze.

Włożył ręce w kieszenie.

- Jestem księciem. Robię to, na co mam ochotę. Teraz mam ochotę poczekać.

Słyszał, jak Shey zamruczała pod nosem coś niepochlebnego na jego temat, ale wcale się tym nie przejął. Przeciwnie, uśmiechnął się.

- No to ustalone. Będę czekać - rzekł, doganiając ją.

- Jak ci pasuje. Ale zostaw mnie i Lawrence'a samych.

Więcej się do niego nie odezwała. Gdy weszli do budynku, machnęła do Tannera ręką i poszła na umówione miejsce.

Czekając na jej powrót, Tanner zwiedził bibliotekę. Przez oszklone drzwi widział Shey i Lawrence'a. Siedzieli w czytelnicy. Pochyleni nad niewielkim stolikiem, zaśmiewali się z czegoś.

Lawrence był łysiejącym, brzuchatym mężczyzną pod pięćdziesiątkę.

Shey wydawała się rozluźniona i pogodna. Z uśmiechem zachęcała podopiecznego do kolejnego wysiłku. Tylko gdy napotkała wzrok przechodzącego obok Tannera, jej twarz od razu spoważniała.

Tanner obejrzał bibliotekę, odwiedził nawet miejscowe muzeum, gdzie dowiedział się, jaką rolę odegrało miasto podczas działań wojennych w 1812 roku, po czym wrócił do biblioteki.

Nagle spał się. Wiedział, że Shey stoi tuż za nim.

Nie widział jej, nie czuł nawet jej delikatnego zapachu, po prostu wiedział, że ona jest.

- O co ci chodzi? - zapytała.

To nawet nie było pytanie. Wcześniej zarzucała mu, że zachowuje się władczo, ale ona wcale mu w tym nie ustępowała. Jeśli czegoś chciała, żądała tego. Po prostu.

- Skończyliście? - odpowiedział pytaniem.

- Tak, ale to nie twój interes. - Czuł, że chciała być ostra, ale nie do końca jej się udawało. Oczywiście nie powie jej tego.

- Wracam do domu - oświadczyła, po czym odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

- To co, dzisiaj śpimy u ciebie? - zapytał, doganiając ją z łatwością.

- Nie. - Spiorunowała go wzrokiem, ale w jej spojrzeniu nie było już poprzedniego gniewu.

Stosunek Shey do Tannera nieco się zmienił, choć ona pewnie nigdy się do tego nie przyzna.

Postanowił ją przetestować.

- A zatem jedziemy do hotelu? Wiesz, uwielbiam, gdy kobiety same się do mnie wprasza, kiedy wykazują inicjatywę. Mężczyzna ma wtedy poczucie, że jest upragniony.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała na niego jeszcze ostrzej. Tanner zauważył jednak, że kąciki jej ust wyginają się leciutko w tłumionym uśmiechu.

- Znamy się od niedawna, ale cieszę się, że jesteś taka otwarta, nie kryjesz swoich pragnień. Jeśli wolisz iść ze mną do hotelu, to czy mógłbym odmówić? Bierz mnie, jestem twój! - Z emfazą przycisnął ręce do serca.

- Jesteś bardzo zabawny. Naprawdę szkoda, że masz już

określoną misję do spełnienia. Z takim talentem spokojnie mógłbyś zostać komikiem. Zrobiłbyś światową karierę.

- Może więc powinienem porzucić moje obowiązki, tak jak zrobiła to twoja przyjaciółka, i spróbować swoich sił na scenie? - zamyślił się Tanner. - Już to widzę. Tanner, Książę Komedii. Taki mógłbym mieć pseudonim artystyczny.

- Jasne.

- Wiesz, pomysł, by odpuścić sobie te wszystkie męczące i nudne zajęcia, zająć się tym, co naprawdę mnie interesuje, bardzo do mnie przemawia.

Tanner nie mijał się z prawdą. Taka sytuacja rzeczywiście miałyby swe plusy. Wreszcie byłby oceniany nie za to, kim jest z racji urodzenia. Liczyłoby się tylko to, jaki naprawdę jest, czego sam dokonał.

- Nie możesz tego zrobić i dobrze o tym wiesz - powiedziała Shey.

- Dlaczego? - zapytał. - Parker to zrobiła.

- Z Parker jest zupełnie inaczej. Nie porównuj jej sytuacji z twoją. Ona ma brata, który przejmie władzę, gdy zajdzie taka konieczność. Ty jesteś jedynakiem. Nikt cię nie zastąpi.

- Mam kuzynów, którzy z wielką chęcią wskoczą na moje miejsce. Nie jestem niezastąpiony. Inni przejmą moje obowiązki, a ja zajmę się robieniem kariery komika.

- Możesz sobie żartować, ale oboje wiemy, jak jest naprawdę.

- Bo Parker jest twoją przyjaciółką - podsumował Tanner.

Zdażył już się przekonać, jak bardzo Shey jest lojalna i oddana. Był dla niej pełen uznania i podziwiał ją za to.

- Stoję murem za przyjaciółmi, bez względu na wszyst-

ko - powiedziała Shey, w ten sposób potwierdzając jego opinię.

- Ale nie jesteś w stu procentach przekonana, że Parker postępuje słusznie? - naciskał. - Uważasz, że jednak powinna wrócić?

- Nie do ciebie, raczej do pewnych funkcji, do obowiązków, które na niej spoczywają. Mogłaby wykorzystać swoją pozycję, by zrobić coś dobrego. Nie tylko dla swojego kraju, ale w szerszym aspekcie. Rodzina panująca to jest coś, co ludzie uwielbiają.

- Czy ja wiem? - skrzywił się Tanner. - Sądząc po mojej byłej...

- Może chodziło o ciebie - odparła Shey. - Chyba nawet ją rozumiem.

- Na pewno - mruknął. Nigdy jej tego nie powie, jednak zrobiło mu się naprawdę przykro. Przyspieszył kroku, wyprzedzając Shey.

Złapała go za ramię.

- Przepraszam. Lubię ci docinać, ale teraz przesadziłam. Zrobiłam ci przykrość. Naprawdę nie chciałam.

Mówiła tak szczerze, że nie mógł jej nie uwierzyć.

- Chyba oboje przekroczyliśmy dziś pewne granice. Ale nie przesadziłaś. Stephana miała mnie dość. Podobnie jak ciążących na mnie obowiązków, od których nie mogłem się uchylić.

- Właśnie to miałam na myśli. I ty, i Parker należycie do rodów panujących. Ludzie liczą się z wami, naśladują was, słuchają. To daje wam ogromne możliwości wpływania na innych. Możecie forsować swoje pomysły, pokazywać, co należy zrobić, wytyczać nowe kierunki, nowe drogi.

- Myślisz, że Parker chciałaby się tym zająć?
- Szczerze mówiąc, jej nigdy nie zależało na tego rodzaju władzy. Ale gdybym to ja była na jej miejscu, z pewnością bym to robiła. Mówiłabym o tym, co jest mi bliskie, co najbardziej leży mi na sercu.

- Na przykład? - zapytał.

- Na przykład o walce z analfabetyzmem - odparła bez chwili namysłu Shey, a jej twarz natychmiast się rozjaśniła.
- Znasz powiedzenie o tym, że jak dasz komuś rybę, to przez jeden dzień nie będzie głodny, ale jeśli nauczysz go łowić, do końca życia będzie miał co jeść? Podobnie jest z czytaniem. Jeśli człowiek nauczy się czytać, nie tylko łowienie ryb przestanie być dla niego tajemnicą. Otworzą mu się oczy na mnóstwo innych rzeczy. Świat stanie przed nim otworem.

Tanner przypomniał sobie pierwszy wieczór, kiedy podpatrzył, jak Shey rozdaje ludziom kanapki i ciastka. Pomaganie innym to jej prawdziwa pasja.

- Chcesz zapewnić ludziom nie tylko pokarm dla ciała, ale i strawę duchową?

Shey przestała się uśmiechać.

- Ja niewiele mogę zdziałać. Kto by mnie posłuchał? Ale Parker i ty, to co innego. Jesteście na świeczniku, nosicie książęce tytuły. Wasz głos jest wszędzie słyszalny.

- Sama przynależność do królewskiego rodu nic nie znaczy - powiedział łagodnie Tanner.

- Jednak wasz głos liczy się bardziej niż głos takiego szarego, normalnego człowieka jak ja.

- Na pewno nie wiem o tobie jeszcze zbyt wiele, ale jedno jest pewne: ty wcale nie jesteś normalna.

- Miło słyszeć - powiedziała z uśmiechem Shey, bo na-

prawdę wcale nie poczuła się urażona. - Wielkie dzięki. Ublizas mi, choć wzięłam cię pod swoje skrzydła. Pilnowałam, by w tym wielkim i strasznym kraju nikt cię nie skrzywdził.

Dopiero teraz Tanner zauważył, że oboje się zatrzymali.

- Czy to znaczy, że mogę się obejść bez mojej ochrony, bo mam ciebie? - zapytał cicho.

- Niewiele jest rzeczy, z którymi nie byłabym w stanie sobie poradzić.

- W to nie wątpię. - Rzeczywiście tak myślał. - A skoro zeszlśmy na takie tematy... To, co się stało...

Shey znowu ruszyła przed siebie. Bardzo szybko.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - rzekła.

- Oczywiście, że masz. Chodzi o ten pocałunek na łódce.

Wiedział, że choćby szli teraz jeszcze szybciej, choćby nie wiadomo co robili, żadne z nich nie ucieknie przed świadomością, że ten pocałunek w jakimś stopniu zmienił ich wzajemne relacje.

Pocałunek, który z chęcią by jeszcze powtórzył. Gdyby tylko nadarzyła się okazja.

Problem w tym, że miał wyrzuty sumienia. Wprawdzie Parker zarzekała się, że nic ich nie łączy, jednak w Tannerze odezwało się poczucie winy. Najpierw musi wyjaśnić sprawy z narzeczoną, dopiero potem może marzyć o pocałunkach Shey.

- Nie przypominam sobie niczego takiego - z przekonaniem powiedziała Shey.

- Nie? - zdziwił się.

-Nie.

- Mam ci przypomnieć? - zapytał, choć doskonale wie-

dział, że tego nie zrobi. Nie może tego zrobić. W każdym razie nie teraz.

- Nie. To już się nie powtórzy.

- To mi pasuje - odparł i roześmiał się ponownie, widząc krzywe spojrzenie Shey.

Nawet gdy się na niego boczyła, czuł się uskrzydłony, lekki jak piórko. Cudownie było być przy niej, bo traktowała go jak każdego innego mężczyznę. Jak normalnego mężczyznę.

Przez kilka minut szli w milczeniu, a Tanner cieszył się z obecności Shey. Idąc, przyglądał się sznurowi pojazdów ciągnącemu w stronę nabrzeża.

- Co tam się dzieje? - zainteresował się.

- Ludzie jadą do amfiteatru. Przez całe lato odbywają się koncerty na świeżym powietrzu.

- Dzisiaj też?

- Na to wygląda.

- Może sprawdzimy?

- Chyba miałeś zamiar poszukać Parker?

- Czasami warto być księciem. Nie muszę sam jej tropić. Moi ludzie robią to za mnie. Obserwują dom Parker, Cary i twój. Dadzą mi znać, jeśli tylko Parker gdzieś się pojawi.

- Och ty! - obruszyła się. - I uważasz, że to w porządku? To nie jest fair play. Choć domyślałam się, że księżę nie musi się tym przejmować. Nie musiałeś dzielić się zabawkami, stać w kolejce czy tym podobne rzeczy.

Powinna wziąć mu za złe, że nie szuka Parker sam, tylko wysługuje się innymi, jednak odczuła ulgę.

Bo to oznaczało, że jeszcze przez jakiś czas będzie z nią, choć nie chciała przyznać, jak bardzo jej na tym zależy.

- Jesteś prawdziwym ekspertem od życia rodziny królewskiej! - zażartował.

- Bo od lat przyjaźnię się z Parker.

- Czy to znaczy, że ona nie uznaje zasad fair play?

- Ona nie jest taka jak inni, już to ustaliliśmy. - Właśnie minęli jej harleya i kierowali się w stronę amfiteatru. - Ja wcale nie mówiłam, że chcę iść na koncert.

- Ale nie powiedziałaś również, że nie chcesz, więc podjąłem decyzję.

- Ależ z ciebie despota! - powiedziała Shey, uśmiechając się. Denerwowało ją jego zachowanie, ale z drugiej strony mogła mu wciąż przygadywać, co zawsze lubiła robić.

- Ty też nie jesteś lepsza - odciął się.

- No, ładnie mnie podsumowałaś! Fakt, zawsze byłam trudna, tak o mnie mówiono, choć może to nie do końca była prawda. Po prostu zawsze miałam swoje zdanie. Ludzie tego nie lubią. Dlatego przypięli mi etykietkę trudnej dziewczyny.

Tanner roześmiał się.

- I do tego jesteś bardzo skromna.

- Uhm. Poza tym zawsze byłam uparta i waliłam prawdę prosto w oczy.

Natychmiast wszedł jej w słowo:

- Od tej strony już zdążyłem cię poznać. Jednak nie powinnaś zapominać o innych swoich zaletach. Jesteś opiekuńcza, lojalna, wesoła, otwarta na innych...

- No już dobrze, dość tego - przerwała mu, zmieszana. To wyliczanie jej plusów i zalet niebezpiecznie wykraczało poza ich słowne utarczki.

- Peszysz się, gdy ludzie widzą w tobie więcej, wolisz się maskować.

- Nie chcę, by nabrali mylnych przekonań i zaczęli mieć nieodpowiednie pomysły.

- A jakie są te właściwe?

Więcej pocałunków, przebiegło jej przez myśl.

- Daj spokój Parker i wyjedź stąd.

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Teraz tym bardziej muszę z nią porozmawiać, ustalić, na czym stoimy. Zostawmy więc tę dyskusję i chodźmy znaleźć jakieś miejsce, gdzie w spokoju będziemy mogli posłuchać koncertu. - Rozejrzał się. - Tu nie ma żadnych ławek?

- A co, książki nigdy nie siadają na trawie? - zapytała prowokacyjnie.

Tanner nie wziął sobie do serca tej złośliwości i uśmiechnął się promiennie.

- Ależ siadają, oczywiście. Jednak nie wszyscy chcą. - Nadal rozglądał się po okolicy. - Poczekaj chwilę - powiedział nagle.

Shey przyglądała się, jak podchodzi do jakiejś pary siedzącej na trawie, wyjmując portfel i coś podaje. W zamian otrzymał koc w szkocką kratę.

- Proszę - rzekł, podchodząc do Shey. - Teraz możemy rozsiaść się wygodnie.

- Odkupiłeś od tych ludzi koc?

- Mieli dwa - odparł spokojnie.

- Nie mogłeś tak po prostu podejść i zażądać sprzedaży koca.

- Przed chwilą właśnie to zrobiłem - odpowiedział z zadowoloną miną.

Ostatnio Shey coraz częściej zapominała, że Tanner jest księciem.

Dzieliło ich tak wiele, ale gdy patrzyła teraz na niego, jak z kocem w ręku idzie w dół wzgórze, jeszcze wyraźniej zdała sobie sprawę z istniejących między nimi różnic.

Jej nic nie przychodziło lekko. Jeśli czegoś chciała, musiała się dobrze napracować, by to zdobyć. Brała dodatkowe prace, oszczędzała, nie pozwalała sobie na żadne zbędne wydatki. Książę, jeśli czegoś zapragnął, po prostu to kupował. Wyjmował pieniądze i po kłopotcie.

- Nic nie mówisz - zagadnął, rozkładając koc i wyciągając do niej rękę.

Usiadła ciężko, ignorując całkowicie zapraszający gest.

- Coś cię dręczy.

- Nie, nic, zupełnie nic.

- Wołałabyś siedzieć na trawie, prawda?

- Nie - odparła po chwili namysłu. - Po prostu mnie zaskoczyłeś. Nie jestem przyzwyczajona, by od razu kupować sobie coś, na co tylko przyjdzie mi ochota.

- Jak ja? - zapytał.

- Tak.

- Niepokoi cię to? - zdziwił się.

- Nie - odpowiedziała powoli, analizując swoje uczucia.

- To mnie nie niepokoi. Tylko przypomina, jak bardzo jesteśmy różni.

- Przyznam szczerze, że właśnie te różnice wynikające z płci czynią naszą znajomość tak interesującą.

- Daj spokój. Nie chodzi o różnice płci. Nie różnimy się tylko tak jak kobieta i mężczyzna - zaprotestowała, niezbyt zadowolona z kierunku, jaki Tanner chciał nadać rozmowie.

- Nie? - Tanner pytająco uniósł brwi.

- Jesteśmy inni, ale nie chodzi mi o ten aspekt.

- Shey, coś ci powiem...
- Cii... Już zaczynają.
- Dobry wieczór, Erie! - Na scenę wyszła wokalistka i wesoło powitała zebranych.

Tłum odpowiedział zgodnym pomrukiem i po chwili rozległy się pierwsze takty muzyki.

- Bardzo lubię muzykę. Każdy rodzaj, od klasyki po folk i country - szepnęła Shey. - W lecie bardzo często odbywają się tu koncerty. Dobrze trafiliśmy, dziś będą grać utwory Jimmy'ego Buffeta. Oczywiście domyślałam się, że ty spędzasz wolny czas, słuchając wyłącznie Bacha i Mozarta.

- Słucham klasycznej muzyki, ale nie wyłącznie. Folku i country również.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy to możliwe?

- Posługujesz się swoimi wyobrażeniami na mój temat - miękko rzekł Tanner. - Wyobrażeniami, które mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. Może powinnaś przestać. W gruncie rzeczy nic o mnie nie wiesz.

- Poza tym, że chcesz się ożenić z moją przyjaciółką i wywieźć ją ze Stanów.

- Co do tej sprawy... - zaczął Tanner.

Shey nie chciała teraz tego słuchać. Uciszyła go ruchem ręki i skoncentrowała się na muzyce.

Przyjemnie było poddać się magii chwili, zamknąć oczy, wystawić twarz na tchnienie ciepłego wiatru, wsłuchać się w dźwięki muzyki i szum wody.

Shey zrzuciła sandały i wyciągnęła się na kocu. Było bosko. Szkoda, że zespół tak szybko ogłosił przerwę.

Wokół rozlegał się teraz gwar rozmów.

- Wspaniale - wymamrotał Tanner. - Jest po prostu doskonale.

- Doskonale? Z moich doświadczeń wynika, że może być dobrze, nawet bardzo dobrze, ale doskonale?

Popatrzył na nią dziwnie, po czym odezwał się wolno:

- Nie zgodzę się z tobą. Czasami naprawdę może być doskonale. Sam nieraz tego doświadczyłem.

- Na przykład?

Nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko i popatrzył tak, że zrobiło się jej gorąco.

- Przestań! - prychnęła.

- Co mam przestać? - zapytał z miną niewiniątka.

Ten jego uśmiech, wyraz twarzy... Aż się prosi, by zaraz go pocałować.

- Przestań tak na mnie patrzeć!

- Tak? Znaczą jak? Określ to dokładniej.

- Boże, czemu nie zadzwonisz po swoich kumpli i...

Nie dokończyła, bo tuż obok rozległo się wesołe powitanie. Shey popatrzyła w tę stronę i jęknęła.

- Jakies problemy? - zapytał Tanner.

- Nie, ale trzymaj się.

- Shey, tak właśnie myślałyśmy, że to ty! - zgodnym chórem powiedziały dwie starsze panie, podchodząc do koca.

Shey uśmiechnęła się z przymusem, choć najchętniej od razu dałaby drapak.

- Nie przedstawisz nas swojemu znajomemu? - zapytała Mabel, a towarzysząca jej Pearly Gates poparła ją gorąco.

Obie pracowały w salonie piękności mieszczącym się naprzeciwko kawiarni „Monarch” i obie były doskonale zorientowane we wszystkim, co działo się w mieście i w okolicy.

Szczególnie Pearly nie przepuściła żadnej informacji dotyczącej lokalnej społeczności, a mimo to cieszyła się powszechną sympatią, bo zawsze chętnie służyła wiedzą i mądrą radą.

- Oczywiście - rzekła Shey. - Mabel i Pearly, to jest Tanner Ericson.

- Och, tak? - zdumiała się Pearly. - To księżę naszej Parker?

- Wiedzą, kim jestem? - cicho zapytał Tanner.

- One wiedzą wszystko - odpowiedziała szeptem Shey.

- Jak najbardziej. - Pearly popatrzyła na Tannera zwięzonymi oczami. - Przyjechał pan wykraść nam Parker. Ale nic z tego. Ona się nie nadaje do zamknięcia pod kloszem i wystawiania na pokaz. Jest jak stokrotka. Potrzebuje powietrza i swobody.

- Nie wydaje mi się, by to był problem miłych pań - stanowczo oświadczył Tanner.

- Oczywiście - zaśmiała się Pearly. - Dlatego tym bardziej nas to interesuje!

- Shey, co ty tu z nim robisz? - zapytała Mabel.

- Nic z nim nie robię. Pilnuję go. A to różnica.

- Masz rację. Choć nie do końca. Widziałyśmy, jak on na ciebie patrzył.

- Jak na mnie patrzył? - zdumiała się Shey.

- Właśnie - powoli powiedziała Pearly.

- Znamy się na takich spojrzeniach - poparła przyjaciółkę Mabel. - Widziałyśmy je nieraz, zwłaszcza ostatnio.

- No i nie mamy pewności, czy księżę, który chce się żenić z Parker, powinien tak na ciebie patrzeć - dodała Pearly.

- Panie wybaczą, ale ja ciągle tu jestem - rzekł Tanner.

- Jak nie powinien patrzeć? - dopytywała się Shey, nie zwracając uwagi na księcia.

- Jakby chciał cię pocałować... albo jakby już to zrobił.

- Bardzo panie proszę o pozostawienie nas samych - nie znoszącym sprzeciwu tonem rzekł Tanner.

Mabel roześmiała się w głos.

- Och, pędzę po resztę, niech oni też usłyszą ten ton!

- Oni? - zapytała Shey.

- Mój Elmer i Hoffman. Są tu też Libby i Josh z dziećkami i... - Mabel urwała na mgnienie. - Najlepiej chodźcie do nas - zaproponowała.

- Dzięki, ale my już wychodzimy - z miejsca zaoponowała Shey.

- *Me, nie, jeszcze nie idziemy - zaprotestował Tanner.*

- Z przyjemnością poznam twoich znajomych. Mam tylko jedną prośbę - popatrzyl na starsze panie. - Proszę nie rozgłaszać, że jestem księciem.

- Obiecujemy - zapewniła Pearly.

- No to idziemy! - popędziła ich Mabel.

Shey popatrzyła na uśmiechającego się tajemniczo Tannera. Chyba wpadła w pułapkę.

- No dobrze. Ale tylko na chwilę. Niedługo muszę wracać do domu - zastrzegła się.

Nikt jej nie słuchał. Tanner już prowadził obie panie pod ramię, więc Shey nie pozostało nic innego, jak tylko złożyć koc i podążyć za nimi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Cześć, Shey! - Ich przybycie wywołało wesołe okrzyki.

Tanner zerknął na stojącą obok niego Shey. Wydawała się nieco zmieszana.

- Spotkałyśmy Shey i ściągnęłyśmy ją do nas - wyjaśniła Pearly. - A oto jej kawaler.

- To żaden mój... - zaczęła Shey, ale Pearly nie dała się uciszyć.

- To jest Elmer - zaczęła prezentację. - To Josie i jej Hoffman. Libby, Josh i dwójka ich urwisów, Meg i J.T. A to Mac, Mia i ich córeczki, Katie i Merry. A to...

Prezentacjom nie było końca.

Tanner od małego wprawiał się w zapamiętywaniu twarzy i nazwisk, jednak nawet dla niego było to zbyt wiele.

- No to na dzisiaj wystarczy - powiedziała w końcu Pearly. - Normalnie byłby tu jeszcze Joe z Louisa i Aaronem, ale Ella, ich najmłodsza pociecha, jest jeszcze za mała na koncerty na świeżym powietrzu.

- Miło mi było wszystkich poznać - rzekł Tanner, siadając na kocu rozłożonym przez Shey.

- Wracając do Shey i... - zaczęła siwowłosa Pearly.

- Chyba właśnie zaczynają grać - przerwała jej Shey, znacząco spoglądając na Tannera.

- Zaraz, zaraz - ożywiła się Josie. - Teraz coś zaczyna mi świtać. Czy przypadkiem ten rzekomy narzeczony Parker nie miał na imię Tanner?

- A teraz spotyka się z Shey? - Hoffman popatrzył na Tannera podejrzliwie.

- Nie, on wcale nie jest jej narzeczonym - pospiesznie zapewniła Shey.

- Wyjaśnienie moich relacji z Parker to dłuższa historia, na którą teraz raczej nie mamy czasu - dyplomatycznie powiedział Tanner. - Mogę jedynie zapewnić, że znajomość z Shey w żaden sposób z nimi nie koliduje.

Pearly posłała mu ostre spojrzenie.

- Znałam kiedyś mężczyznę, który łudził się, że bez problemu pogodzi znajomość z dwiema kobietami.

- Iak to się skończyło? - zapytał Tanner. Zdziwił się, bo całe towarzystwo jęknęło głucho.

- No i mamy - mruknęła Mabel.

- O co chodzi? - Tanner pytająco popatrzył na Shey.

- Przyjdzie nam wysłuchać całej historii - odparła. - Nie mogłeś ugryźć się w język?

- No więc - zaczęła Pearly, absolutnie niewzruszona chłodnym przyjęciem. - Ten człowiek, Burkle Martellini, ożenił się z Ann, córką bankiera. Pracował w dziale sprzedaży i regularnie wyjeżdżał na pół tygodnia. Wszystko szło jak po maśle, póki pewnego razu nie zabrał żony na lokalny jarmark. I tam wpadł na swoją... drugą żonę, Selinę, która mieszkała w sąsiednim miasteczku. Jej ojciec miał firmę brokerską. Okazało się, że te wyczerpujące podróże to było niecałe czterdzieści kilometrów, do sypialni Seliny.

- I co dalej? - zaciekawiał się Tanner.

- Burkle Martellini został aresztowany za bigamię, a obie panie podzieliły się jego pieniędzmi i stwierdziły, że ich wzajemne towarzystwo odpowiada im znacznie bardziej niż towarzystwo byłego męża. Gdy ostatnio byłam w tamtych stroinach, mieszkały pod jednym dachem. - Pearly umilkła na chwilę, po czym dokończyła swoją historię: - Burkle dostał rok więzienia. Tak to się dzieje, gdy mężczyźni nie wystarcza jedna kobieta. Łąduje w więzieniu z takimi jak Burkle.

- Zaręczam, że w moim kraju bigamia jest zakazana. A co do mojego związku...

Shey szturchnęła go łokciem w bok

- Między nami nie ma żadnego związku. Niezależnie od roli Parker.

- Cii, już grają - uciszyła ją Josie.

Tanner opadł na koc. Pełne potępienia spojrzenia Shey nie robiły na nim żadnego wrażenia. Skupił się na muzyce.

Wszystko mu tu pasowało. I wspaniała sceneria, i ciepły wiatr znad zatoki, i słońce zachodzące za półwyspem. No i to, że Shey siedzi tuż obok.

Tuż obok to może za dużo powiedziane, bo przesunęła się na sam skraj koca, ale siedziała z nim na jego kocu. A po koncercie pojedą jej motorem.

Musiał przyznać, że motor ma swoje plusy. Zapewniał większą bliskość, co dawało Tannerowi dużą przewagę. Może powinien powiedzieć o tym Shey, gdy będą już jechać do domu.

Przysunął się do niej odrobinę bliżej, ale popatrzyła na niego groźnie.

W odpowiedzi przysunął się jeszcze bliżej.

- Uspokój się - ostrzegła go szeptem.

- Słucham? - Miał minę jak chodząca niewinność.

Nie odpowiedziała, tylko spiorunowała go wzrokiem, po czym znów zapatrzyła się na scenę.

Położył rękę na jej dłoni.

Chciała ją oswobodzić, ale Tanner nie puszczał.

- Puść mnie - syknęła.

- Wolę nie.

- Nie obchodzi mnie, co wolisz. Nie jestem twoim chłopem pańszczyńnianym, który musi godzić się na każdą zachciankę czy fantazję swojego pana.

- O, ciekawią cię moje fantazje? - podchwycił. - Jeśli tak, to chętnie ci je zdradzę.

- Dziękuję, ale nie. Zatrzymaj je dla siebie. Ręce też trzymaj; *przy* sobie.

Pearly pochyliła się w ich stronę.

- Znacie to przysłowie? Kto się czubi, ten się lubi!

Koncert zakończył się jakąś godzinę później. Shey pożegnała się ze znajomymi i szybkim krokiem ruszyła w stronę parkingu.

Nie oglądała się, by sprawdzić, czy Jego Książęca Wysockość łaskawie za nią podąży. Miała nieśmiałą nadzieję, że Tanner zgubi się w tłumie.

- Poczekaj!

Nawet nie zwolniła.

- Jesteś na mnie zła? - zapytał, zrównując się z nią.

- Świetnie się bawiłeś! - rzuciła szyderczo.

Ten drań celowo dał wszystkim do zrozumienia że między nimi coś jest, choć powinien wyjaśnić, że Shey tylko trzyma go z daleka od Parker.

- Oczywiście. Dla każdego normalnego człowieka taki koncert w przepięknym otoczeniu i w towarzystwie miłych osób to prawdziwa przyjemność.

- Nie znasz tych ludzi, więc skąd możesz wiedzieć, jacy są? I nigdy się nie dowiesz, bo nie zabawisz tu długo. Książęce obowiązki zapewne cię wzywają.

- Dlaczego jesteś taka rozeźlona? Było mi bardzo miło poznać twoich znajomych. To naprawdę niezwykle sympatyczni ludzie.

Shey nic nie odpowiedziała. Bo niby co mogła rzec?

Owszem, jej znajomi byli mili, ale co to obchodziło Jego Wysokość Tannera! Shey chciała tylko jednego - żeby książę wyniósł się stąd jak najszybciej.

- Przecież nic takiego się nie stało - mitygował ją. - Pomysłeli sobie, że przyszedliśmy razem, to wszystko. Nikt na tym nie ucierpiał.

- Dla ciebie to świetna zabawa, co? Ale to dotyczy mojego życia. I nie życzę sobie, by ktoś z tego drwił.

- O czym ty mówisz? - zdumiał się.

- Naśmiewałeś się, że moi znajomi są tacy przyjemni. Wiem, że porównywałeś ich z ludźmi z twojego otoczenia. Darmowy koncert na świeżym powietrzu to nie to samo, co spektakl w operze czy koncert symfoniczny w filharmonii.

Teraz to on się obruszył.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś jasnowidzem i czytasz w moich myślach?

Na taki zarzut nie potrafiła odpowiedzieć. Powinna przeprosić, ale nie zrobi tego. Niech Tanner zabiera się stąd. Im szybciej, tym lepiej.

- Idź już sobie - powiedziała.

- W takim razie powiedz mi - zagadnął spokojnie - co teraz myślę?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

- A ja myślę, że wiesz. I że cię obchodzi. Bardziej niż jesteś skłonna przyznać.

Naraz ją olśniło. Nie, nie miała daru czytania w cudzych myślach, poznała to po oczach Tannera.

- Tanner - zaczęła ostrzegawczo, jednak jej głos zabrzmiał znacznie łagodniej, niż chciała.

Z natury nie była osobą delikatną, jednak teraz, gdy Tanner stał tak blisko, a nawet przysuwał się jeszcze bliżej, działo się z nią coś dziwnego. Jej upór i opór topniały jak lody w popołudniowym słońcu.

- Myślę... - urwała, bo nagle uświadomiła sobie, że w ogóle nie potrafi zebrać myśli. Widziała jedynie Tannera, przysuwającego się do niej bliżej i bliżej, powoli...

Znieruchomiła na mgnienie.

A potem Tanner ją pocałował.

Mogła się odsunąć, cofnąć się, zrobić unik, by nie dotknął jej ust. Jednak nie zrobiła tego.

Przez chwilę nic się nie liczyło, o niczym nie pamiętała. Myślała jedynie o tym, że są mężczyzną i kobietą i zostali stworzeni właśnie po to, by stać tuż przy sobie, trzymać się w ramionach i całować.

Przeznaczenie.

Ich usta zetknęły się lekko, nieśmiało. Jak muśnięcie motyla. Nie trwało to długo. Oboje tego chcieli i wiedzieli. .. że nie mogą się bez tego obyć.

Zatracali się w coraz gorętszym, coraz bardziej namiętym pocałunku.

Nagle Shey opamiętała się. Dotarło do niej, że stoją na parkingu, wokół nich kłębi się ludzki tłum, a ona na oczach wszystkich całuje się z księciem. Całuje się z przyszłym królem.

Z mężczyzną, który uważa się za narzeczonego jej najlepszej przyjaciółki.

Zrobiło się jej słabo.

- Muszę już iść - wykrztusiła.
- Shey, porozmawiajmy. Musimy o tym pomówić.
- Nie. Zadzwoń po swoją obstawę, niech cię zabiorą.
- Chcesz mnie tu zostawić?
- Tak. Jesteś dorosły, dasz sobie radę.

Wsiadła na harleya. Silnik zaryczał. Jeszcze nigdy nie czuła takiej ulgi jak teraz.

- Żegnaj, Tanner. Chyba wreszcie dotarło do ciebie, że nic tu po tobie. Zapomnij o narzeczonej, zapomnij o wszystkim. Wracaj do domu.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy odjeżdżała z parkingu. Jej ostatnie słowa poruszyły go.

Zapomnij o narzeczonej.

Akurat to miał już za sobą. Zupełnie zapomniał o Parker.

Teraz uświadomił sobie coś ważniejszego - że właściwie już wcześniej przestał widzieć w Parker swoją przyszłą żonę. Instynktownie czuł, że ten związek nigdy nie dojdzie do skutku.

Wiele sobie przemyślał po rozstaniu ze Stephana. Ostatecznie pogodził się z faktem, że nie jest mu pisana miłość, że kobiety, które o niego zabiegają, nie widzą w nim mężczyzny, a tylko przyszłego króla. Pogodził się z tym i uznał,

że w takim razie dokona wyboru opartego na racjonalnych przesłankach.

Parker wydawała się idealną kandydatką.

Jednak od kiedy poznał Shey - od kiedy ją pocałował - miał niezbitą pewność, że rozsądny wybór to jeszcze nie wszystko. Zwłaszcza gdy pojawia się pragnienie.

Parker budziła w nim braterskie uczucia, nic więcej. Za to Shey... Płonął na samą myśl o niej.

A więc małżeństwo z rozsądku odpada. Zresztą nie tylko dla niego. Podobnie rzecz miała się z Parker. Tylko ona okazała się bystrzejsza i szybciej to zrozumiała.

Tanner zapragnął poślubić kobietę, która nie tylko będzie doskonale spełniać ciężące na niej oficjalne obowiązki, ale będzie kimś więcej niż tylko dobrą matką dla jego przyszłych dzieci.

Zapragnął żony, której nie będzie zależeć na bogactwie i tytułach, która nie będzie onieśmielona i niepewna, która w każdej sytuacji potrafi mieć swoje zdanie.

Ruszył w stronę hotelu.

Tak, pragnie kobiety o płomiennych, nastroszonych włosach, która potrafi się śmiać i cieszyć się życiem, która nie lęka się sięgać po to, o czym marzy. Kobiety, która jeździ harleyem i ma tatuaż.

Ten pierwszy pocałunek przypieczętował jej los.

Tanner pragnął Shey. Owszem, w przeszłości miewał już różne zachcianki i pomysły, z których potem nic nie wychodziło, jednak teraz to coś znacznie więcej. Pragnął Shey z całych sił, z całej duszy, każdą cząstką swojego ciała. Pragnął jej fizycznie i psychicznie. Nie znajdował odpowiednich słów, by opisać swój stan.

Nie potrafił nazwać przepełniających go uczuć, ale musi podjąć wysiłek i zdefiniować je. Uściślić i doprecyzować. Musi to zrobić dla Shey.

Najpierw porozmawia z Parker. Od tego zacznie. Musi przekonać się, że nic ich nie wiąże, że nie ma w stosunku do niej żadnych zobowiązań.

Gdy już wszystko sobie wyjaśnia, skoncentruje się na Shey.

Shey na pewno będzie się opierać, walczyć z nim na wszystkie możliwe sposoby, ale on się nie ugnie. Dopnie swego.

Tego był pewien.

- Parker? - Shey odetchnęła z ulgą na widok wchodzącej do kawiarni przyjaciółki, ale ulgę szybko zastąpiło poczucie winy.

Wczoraj całowała się z jej narzeczonym.

Wprawdzie Parker nie uważa Tannera za swojego narzeczonego i robi wszystko, by się z nim nie spotkać, jednak fakt pozostaje faktem - wczoraj Shey całowała się z księciem.

Cara wynurzyła się zza drzwi księgarni.

- Parker, gdzie ty się podziewałaś?

Parker miała dziwnie nieobecny wyraz twarzy.

- Parker? - Shey popatrzyła na przyjaciółkę pytająco.

- Tanner wychodzi ze skóry - powiedziała Cara. - Jego ochroniarze przeczesały całe miasto.

Parker wzruszyła ramionami.

- Nie muszę mu się tłumaczyć.

- My też się martwiłyśmy - cicho rzekła Cara.

Parker stropiła się. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- Przepraszam.

- Dobrze, że nic ci się nie stało - powiedziała Shey.

Klepnęła przyjaciółkę po ramieniu i wcisnęła ręce w kieszenie. Takie sceny zwykle zbijały ją z tropu.

- Masz z nim jakiś kontakt? - nieoczekiwanie zapytała Parker.

Parker chce się skontaktować z Tannerem? Co się za tym kryje?

Shey z ociąganiem skinęła głową.

- Przez komórkę.

- To super. - Parker uśmiechnęła się z ulgą. - Mogłabyś poprosić go, żeby wpadł do mnie do domu, na przykład o jedenastej? Pora definitywnie zakończyć parę spraw.

- A co będziesz robić do jedenastej?

- Napiję się kawy, a potem zadzwonię do taty. - Parker uśmiechnęła się. - Nie muszę się nikomu tłumaczyć, że chcę żyć po swojemu. Tanner nie jest moim narzeczonym i musi się z tym pogodzić. Co do mojego ojca... Może mi zabrać pieniądze i tytuł, nie zależy mi na tym. Chcę tylko, by mnie kochał. Taką, jaka jestem. Jeśli to okaże się dla niego niemożliwe...

- To jego strata - cicho dokończyła Cara. - Ale wydaje mi się, że nie masz o co się martwić. Twój tata cię kocha, tak jak ty jego. Znajdźcie sposób, by do siebie dotrzeć.

- Właśnie - mruknęła Shey i klepnęła Parker przyjaźnie.

- Cieszę się, że wreszcie doszłaś do takich wniosków.

- Długo to trwało - przyznała Parker. - Ale mam już serdecznie dość.

- Możemy ci jakoś pomóc? - zapytała Cara.

- Nie, ale dzięki za dobre chęci. Wiele dla mnie znaczy-

cie, wiecie o tym, prawda? - Jej oczy zaszyły mgłą. Wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozplakać.

O nie, tylko nie to, modliła się w duchu Shey. Kompletnie nie radziła sobie w takich sytuacjach. Choć bardzo by chciała, nie potrafiłaby pocieszyć przyjaciółki, a samo poklepywanie po ramieniu to jeszcze za mało.

- Ty dla nas też - powiedziała Cara.

Przyjaciółki się wzruszyły.

- Dacie sobie dziś radę beze mnie? - zmieniła temat Parker.

- Jasne, nie przejmuj się - zapewniła Shey. - Poza tym będzie jeszcze Shelly. Jest rewelacyjna.

- Nie jesteś zła, że przyjęliśmy ją, nie pytając cię o zdanie?

- No co ty! Mam do was pełne zaufanie. No to zabieraj się stąd, a ja umawiam ci Tannera.

- Dzięki jeszcze raz - wyszeptała Parker i ruszyła do wyjścia.

Cara szybko wróciła do księgarni. Shey popatrzyła na telefon.

Obiecała, że zadzwoni do Tannera.

Czemu po prostu nie dała Parker jego numeru? Przecież przyjaciółka mogła sama zadzwonić.

Ja chyba całkiem zwariowałam, nie widzę innego wytłumaczenia, pomyślała Shey.

Wybrała numer i odetchnęła lżej, kiedy telefon odebrał jeden z goryli Tannera. Domyślała się, że to Emil.

- Przekaż księciu, że ma dziś spotkanie z Parker. W jej mieszkaniu o jedenastej.

- A kto mówi? - zapytał Emil.

- Shey.

- Poczekaj chwilę. Tanner przykazał, by natychmiast go zbudzić, jeśli zadzwonisz. Chce z tobą rozmawiać.

- Nic z tego. Dzwonię tylko po to, by przekazać wiadomość.

- Ale... - zaczął Emil.

Shey rozłączyła się, zanim zdążył powiedzieć coś więcej. Tanner był ostatnią osobą, z którą chciałyby teraz rozmawiać.

Po chwili rozległ się dzwonek telefonu, a serce Shey podeszło do gardła. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić i podniosła słuchawkę.

Na szczęście to nie Tanner, a bardzo zdenerwowany Jace O'Donnell. Szukał Parker.

- ...była bez samochodu. Nie poczekała na dzieci ani na gofry! - wyrzucił z siebie.

Shey nie miała zielonego pojęcia, czemu te gofry były dla niego takie ważne, ale nie zamierzała zdradzać, gdzie jest Parker. W razie czego Parker sama znajdzie Jace'a. Jednak w jego głosie było coś, co ją tknęło. On wcale nie martwił się, że znikła mu z oczu klientka!

Jace chyba zaangażował się uczuciowo.

Parker i prywatny detektyw? Cóż, może to ma większy sens niż Parker i księżę. Ale dla Jace'a najwyraźniej fakt, że Parker jest księżniczką, był bardzo trudny do przełknięcia.

Shey rozumiała go. Zapewne martwił się, że nie ma niczego, co mógłby zaoferować ukochanej. Zupełnie nie pojmował, że Parker nie zależało na diademach i brylantach. Nie wzdychała za księciem, który przybędzie na białym koniu i zawiezie ją do pałacu na szklanej górze.

Parker pragnęła jedynie miłości. Marzyła, by ktoś pokochał ją dla niej samej.

Shey delikatnie do tego nawiązała.

- Jest księżniczką i umie się odnaleźć w tej roli, ale jednocześnie chce być normalną dziewczyną. Jeśli tego nie czujesz, to nie proponuj, że będziesz jej robić śniadania.

Może zbyt subtelnie mu to wyjaśniłam, zastanowiła się, odkładając słuchawkę. Może to wcale do niego nie dotarło?

Kłębiły się jej w głowie gorączkowe myśli. Jeśli księżniczka może związać się z prywatnym detektywem, to czy zwyczajna dziewczyna ma jakąś szansę na związek z księciem?

Niepotrzebnie się łądzi. Parker i Jacea łączy nieporównywalnie więcej niż ją i Tannera. Mimo tych pocałunków. Bo ona jest zwyczajną dziewczyną zajadającą gofry, a on należy do tych, co raczą się kawiozem. Niestety.

Choć cóż to ma za znaczenie? Wkrótce Parker definitywnie pożegna się z księciem i Tanner wyjedzie. Oczywiście Shey będzie się z tego tylko cieszyć.

Tak właśnie objawia się jej radość. Przez to dziwne poczucie pustki, które nie chce ustąpić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nadeszła pora zamknięcia kawiarni. Tanner obserwował, jak Shey rozmawia z Shelly, nową kelnerką, i mówi jej, by zbierała się do domu.

Wreszcie zostaną sami.

Przez cały dzień czekał na taką chwilę, zastanawiając się w duchu, jak przemówić do Shey, jakich użyć słów, by przekonać ją, że on od dziś jest wolny, że nie ma żadnych zobowiązań względem jej przyjaciółki.

Rozmowa z Parker przebiegła spokojnie i gładko. Oboje mieli podobne zdanie na temat swoich zaręczyn. Uznali, że była to zwyczajna farsa i rozstali się po przyjacielsku.

Wychodząc z mieszkania Parker, Tanner odetchnął z prawdziwą ulgą. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jakim był głupcem, wierząc w zaaranżowane małżeństwo. Liczył, że z czasem jakoś się dotrą, że jakoś się ułożą. Teraz wiedział, że nie takiego losu dla siebie pragnie. Marzył o czymś zupełnie innym, o kimś zupełnie innym... o dziewczynie takiej jak Shey.

Nie miał pojęcia, czym zakończy się ich znajomość, jednak był pewien, że może to być coś porywającego, wspaniałego. Jak ta pierwsza ekscytująca przejażdżka na jej

harleyu, gdy mknęli po nieznanym mu mieście. Z Shey za kierownicą wszystko wydawało się możliwe.

Pierwsze, co musi zrobić, to spróbować się z nią umówić. Na prawdziwą randkę.

Tak to sobie obmyślił, ale do tej pory nie miał sposobności pogadać z nią sam na sam. Shey jakby celowo go unikała. Teraz, gdy Shelly pójdzie do domu, wreszcie nadarzy się okazja.

Peter, który przez cały wieczór kręcił się po kawiarni, popatrzył na księcia.

- Chciałbym odprowadzić Shelly. Mogę?
- Oczywiście - odparł Tanner.
- Sama trafię do domu - odezwała się Shelly.

Po Peterze spłynęło to jak woda po kaczce. Nie zważając na protesty Shelly, wyszedł za nią na ulicę. Już w *drzwiach* pomachał do Tannera.

- Nie czekajcie na mnie! - rzucił.

Shey podeszła do drzwi, przekreśliła tabliczkę z napisem „Zamknięte”.

- Ty też już możesz iść - prosto z mostu powiedziała do Tannera.

- Nie, chętnie zaczekam - zapewnił spokojnie.

Shey wzniosła oczy do nieba. Weszła za bar, mrucząc coś do siebie pod nosem. Tanner domyślił się, że wybrzydzę na jego temat, ale przyjął to ze stoickim spokojem.

Shey otworzyła lodówkę i wystawiła na ladę sporo rzeczy: wędliny, sałatę, majonez i pieczywo. Zaczęła robić kanapki.

- Co robisz? - zapytał, podejrzewając, że celowo wyszukuje sobie jakieś prace, by udawać zajęta.

W sumie to mu nie przeszkadzało. I tak na nią poczeka. Wyjaśnienie układu z Parker podziałało na niego ożywczo.

Jakby kamień spadł mu z serca. Czuł się lekko i radośnie jak nigdy.

- Hm... - Shey zagryzła wargi. Była zmieszana jak małe dziecko przyłapanie na tasowaniu w spiżarni. - Szykuje kanapki na jutro.

- Nie lepiej poczekać do rana i dopiero wtedy je zrobić? Będą świeższe.

Shey zignorowała jego uwagę.

- A może byś napełnił solniczki i pieprzniczki, zamiast tak siedzieć i patrzeć? I czepiać się mnie - rzekła.

Tanner nie kazał się dwa razy prosić. Już zdążył wciągnąć się do różnych prac. Robił swoje, ale od czasu do czasu zerkał spod oka na Shey. Zdziwił się, bo gdy taca była już pełna, nie przykryła jej folią i nie wstawiła do lodówki, ale wyniosła ją na zaplecze.

Domyślał się, co tam robi. Ostrożnie podszedł do drzwi i delikatnie je uchylił. Chciał mieć pewność.

Shey stała na progu tylnego wyjścia. Na zewnątrz było kilkanaście osób.

- Cześć, Leo - rozległ się głos dziewczyny. - Nocowałeś dziś pod dachem?

- Oczywiście, Shey. Już prawie przestałem kaszleć. - Mężczyzna wziął dwie kanapki. Jedną schował, drugą od razu zaczął jeść. - Robisz najlepsze kanapki z szynką i serem.

- To nic trudnego. Wystarczy kawałek szynki, sera i trochę sałaty.

- Ale ten twój sos, to dopiero jest coś!

Shey roześmiała się.

- Majonez z musztardą. Nic takiego.

Po kolei witała się z innymi, zwracając się do nich po

imieniu, wypytując ich o różne rzeczy, zaśmiewając się z nimi.

Tanner stał w uchylonych drzwiach. Już pierwszego dnia był pod wrażeniem, gdy Shey wyniosła potrzebującym jedzenie, które zostało z całego dnia. Jednak dzisiaj w kawiarni był wyjątkowy ruch. Nic nie zostało. Shey zrobiła kanapki specjalnie dla nich.

Tanner czuł dziwne ciepło w środku. Shey. Jaka to nieprawdopodobna dziewczyna!

W kieszeni cichutko zabręczała jego komórka. Cofnął się i zaczął ostrożnie zamykać drzwi, ale w tej samej chwili Shey odwróciła się. Zauważyła go.

Ich oczy spotkały się. Przez moment patrzyli na siebie z poczuciem, że na całej ziemi są tylko oni dwoje.

Znowu zadzwonił telefon. Shey spochmurniała, ale Tanner nie dał się zwieść. Była zła nie z powodu jego obecności, lecz dlatego, że przyłapał ją na jej dobrym uczynku. Nie znał Shey jeszcze tak dobrze, jak by tego chciał, jednak tego jednego był absolutnie pewien - ona nie robiła tego na pokaz. I nie chciała, by ktokolwiek o tym wiedział.

Pozuje na twardą, niezależną dziewczynę. Może nie dziewczynę, a kobietę. Bo jest kobietą pod każdym względem. Za maską, którą zakłada, kryje się wrażliwość i dobre serce.

Telefon zadzwonił po raz trzeci.

Tanner wyjął z kieszeni komórkę.

-Tak?

- Gdzie jesteś, szefie? - w słuchawce rozległ się głos Emila.

Shey wyszła z zaplecza i popatrzyła na niego spode łba.

Nie mógł pohamować uśmiechu. Jej groźna mina wcale na niego nie podziałała.

- Szefie? - powtórzył Emil.

- Wszystko w porządku - zapewnił Tanner, ale nie powiedział, gdzie jest.

- Nadal na tropie księżniczki? - dopytywał się Emil. - Możemy jakoś pomóc?

- Nie, dzięki. Dziś na szczęście spotkałem się z księżniczką i wszystko sobie wyjaśniliśmy. Oboje uznaliśmy nasze zaręczyny za niebyłe. Żaden układ między nami nie wchodzi w grę. Nie jestem z nikim zaręczony - dokończył i pochwycił ukradkowe spojrzenie Shey.

- Czyli wracamy do domu? - podjął Emil. - Najwyższy czas. Najpierw ten niejasny układ z księżniczką, teraz Peter, który stracił głowę dla jakiejś panienki. Wszystko zaczyna wymykać się spod kontroli. Pora się stąd zbierać.

- Nie, jeszcze nie teraz. Jeszcze trochę tu zostaniemy - rzekł Tanner, nie spuszczać wzroku z Shey.

- Ale skoro z księżniczką wszystko już wyjaśnione, to...

- Emil urwał raptownie. - Och!

- Możesz wyrażać się jaśniej? - prowokował Tanner.

- Chyba raczej nie! - Emil roześmiał się głośno. - Ale jeśli miałbym zgadywać, to powód naszej zwłoki ma rude włosy i umie zupełnie nieźle grać w pokera.

- Zapomniałeś, że jestem twoim pracodawcą? I że zachowanie dyskrecji jest jednym z głównych i najważniejszych wymogów?

- Pamiętam, a jakże! - pogodnie zapewnił Emil. - Przecież mówię do ciebie „szefie”.

Tanner przyjął to ze spokojem.

- Dałem Peterowi wolne, więc nie czekaj na niego - zmienił temat.

- Czekać na Petera? Musiałbym zwariować. Przecież dobrze wiesz, jakie z niego ziółko.

Tanner przypomniał sobie zabiegi Petera wokół nowej kelnerki.

- Może i tak? - powiedział wolno. - Tym razem chyba jest trochę inaczej. - W słuchawce rozległo się zduszone prychnięcie. - Ja nie wracam, więc ty i Tonio też macie wolne.

- Nie wiem jak Tonio, ale ja nie ruszę się z hotelu. Wolę się trzymać z daleka od tutejszych pokus. .

- No to do zobaczenia jutro - zakończył rozmowę Tanner.

- Trzeba mu było powiedzieć, że niedługo wrócisz - odezwała się Shey, nie kryjąc, że słyszała całą rozmowę.

Zresztą to było Tannerowi na rękę. Celowo powiedział Emilowi o unieważnionych zaręczynach. Shey nawet nie zapytała, jak poszła rozmowa z Parker. Chociaż, między Bogiem a prawdą, wcale się tego nie spodziewał.

- Może mam nadzieję, że pójdziesz ze mną, gdy tu wszystko pozamykasz.

- Przykro mi, ale nic z tego. Skoro ciebie i Parker już nic nie łączy, moja rola skończona.

Chciała się go pozbyć. To jasne jak słońce. Jednak to wcale nie będzie takie proste. Shey sama się o tym przekona.

- To dobrze - powiedział. - Nie chcę, byś postrzegala mnie w takim kontekście. - Zrobił krok w jej stronę.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała, obronnie cofając się za ladę.

- Myślę, że wiesz - rzekł, pochylając się w jej stronę.

- Przestań tak na mnie patrzeć - parsknęła, cofając się

jeszcze bardziej, by nie mógł jej dotknąć. - To już się więcej nie powtórzy - dodała.

- Dlaczego? - zapytał. - Jestem wolnym człowiekiem, nie mam żadnych zobowiązań. Oboje jesteśmy młodzi, z nikim nie jesteśmy związani. Między nami iskrzy, nie zaprzeczysz. Dobrze wiesz, że oboje tego chcemy.

- Jest wiele rzeczy, których mogłabym chcieć, ale świadomie sobie na nie nie pozwalam. Na przykład na smażone potrawy. Ciagną mnie, ale ich unikam. Bo mam po nich zgagę.

- Czy można dopatrzeć się jakichś freudowskich skojarzeń w tym przyrównaniu mnie do zgagi?

Shey pokręciła głową.

- Jesteś niemożliwy. No i jesteś księciem. Księciem, który wraca do domu.

- Jeszcze nie zdecydowałem, kiedy stąd wyjadę. Jest w Erie kilka rzeczy, które chciałbym zobaczyć. I parę rzeczy, które chciałbym zrobić.

- Nie ma problemu. Zadzwoń po swoją obstawę i zacznij zwiedzanie.

- Wolałbym robić to z tobą.

- To odpada. Nie ma powodu. Teraz, jeśli pozwolisz...

- Dobrze. Teraz sobie pójdę, ale wrócę.

W niedzielę, wychodząc z kawiarni, powiedział, że wróci. I rzeczywiście dotrzymał obietnicy. Przychodził dzień w dzień, nie przejmując się bardziej niż chłodnym przyjęciem Shey.

Zniechęcała go do siebie, jak tylko mogła, a wciąż miała wrażenie, że go to bawi.

Początkowo proponował jej pomoc, ale stanowczo odmówiła.

To wcale go nie ostudziło. Przychodził nadal, razem z Peterem, swoim ochroniarzem. Godzinami przesiadywali przy kawiarnianym stoliku.

Peter też wkrótce stał się nieodłącznym elementem ich kawiarni. Zwłaszcza gdy Shelly była w pracy.

Shelly, matka dwójki dzieci, kobieta świeżo po rozwodzie, niechętnie przyjmowała jego awanse. Pod tym względem ona i Shey zachowywały się podobnie.

W połowie tygodnia sytuacja się pogorszyła, bo Tanner zaczął przysyłać kwiaty.

Zdumiewał ją.

Nigdy w życiu nie przypuszczała, że należy do kobiet ceniących takie gesty. Musiała mu oddać sprawiedliwość, że przynajmniej ocenił ją należycie. Zamiast róż, które same się narzucały, wybrał delikatne kompozycje ze stokfotek. I tym ją ujął. Bo gdyby już miała na coś się zdecydować, na pewno byłyby to stokrotki. Zwykłe polne kwiatki rosnące według własnego widzimisię.

W sobotę przysłała do kawiarni i otworzyła drzwi.

O dziwo, nie czekał na nią żaden bukiet.

Tannera też nigdzie nie było.

Shey przekonywała się w duchu, że bardzo się z tego cieszy. Włączyła ekspres, odebrała poranną dostawę z piekarni. Może do Tannera wreszcie coś dotarło. Tym baf dziej że niczego nie owijała w bawełnę.

Zaczęła obsługiwać pierwszych klientów i wykładać produkty do lady chłodniczej. Naraz zadzwieczał dzwonek u drzwi. Shey podniosła głowę, spodziewając się, że

ujrzy Tannera. Chwilę potem gorączkowo zaczęła sobie wmawiać, że uczucie, jakie ją ogarnęło, to ulga. Bo na progu stanęła Parker.

Tak, to dziwne uczucie w żołądku to ulga, że Tanner wreszcie zostawił ją w spokoju. W końcu dotarło do niego, że nic nie działa.

- Cześć! - powiedziała do wchodzącej Parker.

Parker tylko zamruczała coś niezrozumiałego.

To do niej zupełnie nie pasowało. Nie mówiąc już, że takie mruczenie w ogóle nie pasowało do księżniczki. Najwyraźniej coś było nie tak.

- Masz kiepski dzień? - zagadnęła Shey.

- Nie, skąd - odparła Parker. - Gdyby tak było, wystarczyłoby zadzwonić do tatusia i wyzalić mu się. A on zaraz by się postarał, by wszystko było dobrze. W końcu jestem księżniczką, mogę mieć wszystko, czego tylko zapragnę.

- Parker? - Shey popatrzyła na przyjaciółkę badawczo. Znała ją bardzo dobrze, domyślała się więc, że Parker zaraz wybuchnie. Szkoda, że nie ma Cary. Ona znacznie lepiej sobie radzi z takimi sytuacjami.

Dużo lepiej.

Shey starała się rozszyfrować, co kryje się za zaciętą miną przyjaciółki. Z pewnością chodziło o faceta. O Jacea? Pewnie tak. Wiele na to wskazuje. Shey znała taką minę. Sama wygląda podobnie, gdy ma problemy z Tannerem.

Nie miała pojęcia, czym naraził się Jace, jednak czuła, że Parker nie zdoła długo dusić w sobie dręczących ją uczuć. Zresztą gdy wyrzuci z siebie żale, będzie jej lżej. Och, gdyby była tu teraz Cara! Ona znalazłaby właściwe słowa, by uspokoić Parker. Tymczasem rola pocieszycielki przypadła

Shey. Musi wesprzeć przyjaciółkę. Jednak nim zdążyła otworzyć usta, Parker odwróciła się i rzuciła:

- Problemy? Jakże ja mogę mieć problemy, skoro jestem księżniczką? Jestem rozpieszczona, zepsuta, uważam, że wszystko mi się należy. Każda moja zachcianka powinna być spełniona. Wystarczy, że czegoś zapragnę, a już to mam.

Tak, z całą pewnością chodzi o faceta. Shey z nadzieją popatrzyła na przejście łączące kawiarnię z księgarnią. Może Cara wreszcie się pojawi? Niestety, były to płonne nadzieje. Nie pozostało nic innego, jak wymyślić dla Parker jakąś pociechę.

- Z mężczyznami są same problemy. Nie są warci, by się nimi przejmować.

Parker nabrała powietrza. Wyraźnie próbowała się uspokoić.

- Nie ze wszystkimi. Jeśli sędzić po tych kwiatach, którymi obsypuje cię Tanner... On udowodnił, że jest coś wart. Dobrze się razem bawicie?

- Czy dobrze się bawimy? - Shey prychnęła szyderczo.
- To jest straszne. Jak tortura. Do niego nie dociera, że nie jestem nim zainteresowana.

Chociaż dzisiaj nie przyszedł, więc może wreszcie poszedł po rozum do głowy.

- Naprawdę go nie chcesz? - miękko zapytała Parker.
- Jasne, że nie! On jest księciem. Ma na głowie poważniejsze rzeczy niż dręczenie mnie.

Parker pokręciła głową.

- Tego nie jestem taka pewna, Shey. On potrafi być bardzo uparty.

- W stosunku do ciebie też był bardzo uparty, ale osta-

tecznie przejrzał na oczy i dał sobie spokój. Prędzej czy później moje przesłanie też do niego dotrze. Zresztą zobacz, dzisiaj nie przyszedł, więc może już po wszystkim.

- No, nie do końca było tak, jak mówisz. W stosunku do mnie on wcale nie był taki nieustępliwy. Niby mnie szukał, ale tak jakoś bez przekonania. Po tym, jak odebrałaś go z lotniska i po naszym pierwszym spotkaniu, ukrywanie się przed nim bynajmniej nie nastęczało mi trudności. - Parker przez chwilę w milczeniu spoglądała na Shey. - Ani trochę.

- Bo ja go rozpraszałam - pospiesznie rzekła Shey, zaniepokojona kierunkiem, w jakim niebezpiecznie zmierzała rozmowa. - Masz już jakieś zdanie w sprawie tego nowego ekspresu do cappuccino? - zmieniła temat w nadziei, że Parker nie będzie ciągnąć wcześniejszego wątku.

- Hm... - Parker popatrzyła na bukiet przysłany wcześniej przez Tannera. - Może on nie był taki uparty, bo nie był przekonany, że nasz związek to dobry pomysł. Teraz jest inaczej. On naprawdę uparcie dąży do celu.

- To tylko chwilowe zaćmienie. Temat zastępczy, bo ty dałaś mu kosza.

- Shey, wiele o tobie da się powiedzieć, ale na pewno nie to, że mogłabyś być zastępczym tematem. Jesteś wyjątkowa. Niesamowita. Tanner będzie szczęściarzem, jeśli jego zabiegi przyniosą skutek.

Shey wsunęła ręce w kieszenie. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Komplementy zawsze ją peszyły. Wolała pominąć je milczeniem.

- Myślę, że już mu się znudziło. Dzisiaj nie przyszedł. Przypuszczam, że jest w drodze do domu.

- Nie wydaje mi się - zaprotestowała Parker.

- A mnie tak. Bo to... - Shey urwała nagle, bo drzwi kawiarni otworzyły się i do środka wszedł Tanner, a towarzyszył mu mężczyzna trzymający w ręku skrzypce.

To był prawdziwy muzyk. Trzymał instrument tak, jakby zaraz zamierzał grać.

- Tanner - ostrzegawczym tonem odezwała się Shey. Każdy by się przestraszył, ale nie on.

Uśmiechnął się szelmowsko, wcale nie jak książę. Najwidoczniej był bardzo z siebie zadowolony.

- Shey, to mój znajomy, David.

Mężczyzna uprzejmie skinął głową i wsunął skrzypce pod brodę.

- Czego sobie życzyście?

- Przyszedłem poprosić cię o prawdziwą randkę. Domyślałem się, że nie będziesz do tego skora, więc wziąłem Davida, by zapewnić sobie moralne wsparcie.

- Nie - powiedziała stanowczo Shey.

Chyba musiałyby zwariować, żeby umówić się z nim na randkę. Wystarczy przypomnieć sobie, czym skończyły się ich wcześniejsze niewinne spotkania. Te pocałunki... Na pewno nie podejmie takiego ryzyka.

- Cóż, David - odezwał się Tanner. - Sama się o to prosiła.

Skrzypek zaczął grać. Salę wypełniły powolne, smętne dźwięki.

- Proszę przestać! - zaprotestowała Shey. - Parker, pomóż mi ich stąd wyprowadzić!

Parker nie odpowiedziała. Shey odwróciła się do niej i znieruchomiała. Parker śmiała się histerycznie. To dlatego nie mogła nic odpowiedzieć.

Z księgarni wynurzyła się Cara. Przekrzykując rzewne dźwięki skrzypiec, zawołała:

- Shey, co ty robisz?

- Ja nic nie robię. To ten...

- David - usłużnie podpowiedział Tanner.

- To David. - Odwróciła się do muzyka. - Wystarczy!

Skrzypek wcale się nie przejął i grał dalej.

- Będzie grał, póki nie każę mu przestać - spokojnie oznajmił księżę.

- Co za to chcesz? - przez zęby zapytała Shey, choć w istocie już się domyślała.

- Chodź ze mną na randkę.

- Tak zachowuje się księżę? Szantażem wymusza spotkania?

- Jaki to szantaż? - bagatelizował Tanner. - Mogłoby być znacznie gorzej. Gdybym zatrudnił akordeonistę, wtedy mogłabyś tak to nazwać.

- Akordeonistę? - Shey zaparło dech.

- Albo dudziarza - dodał szelmowsko. - Hmm... muszę to chyba przemyśleć. Serenada na dudach, słyszałaś kiedyś? Mogę też wynająć cały zespół dudziarzy. To jest pomysł!

- Tanner, przestań się wygłupiać - wycodziła Shey. Musiała walczyć ze sobą, by nie tupnąć nogą. Jej cierpliwość już dawno się wyczerpała. - To wcale nie jest zabawne - powtórzyła.

Parker zachichotała żywiłowo, jeszcze bardziej wytrącając Shey z równowagi.

- Uspokój się! - rzuciła Shey w stronę przyjaciółki, ale Parker śmiała się coraz bardziej.

- Tanner, opamiętaj się. Ty nie musisz pracować na życie,

ale my tak. To jest nasze miejsce pracy. Uszanuj naszych klientów, oni nie chcą być świadkami twoich idiotycznych zagrywek

- Ależ chcemy! - zawołał ktoś z sali.

Shey jastrzębim wzrokiem obrzuciła stoliki, szukając adwokata diabła. Następnym razem dostanie kawę z fusami!

- Powiedz tylko, że się zgadzasz - naciskał Tanner. - Nic więcej. Od razu się stąd wyniesiemy. Wpadnę po ciebie o szóstej.

- Nie - odpowiedziała kategorycznie.

- Przykro mi - rzekł Tanner. Skinał na Davida. Muzyk przerwał wcześniejszy utwór i zaczął grać bardziej żywy kawałek.

- Ten jest znacznie lepszy - skomentowała Shey.

W tym samym momencie Tanner zaczął śpiewać. Na cały głos. W dodatku fałszował przeraźliwie.

Efekt był nie do wytrzymania. Trudno było rozpoznać słowa. W ogóle nie dało się tego słuchać.

- Dobrze - uległa w końcu Shey.

Tanner umilkł i kiwnął ręką na grajka. David natychmiast przestał grać.

- Powiedz to jeszcze raz, przy świadkach.

- Dobrze. Umówię się z tobą pod warunkiem, że już nie będziesz śpiewać. A on grać. - A przypomniawszy sobie, że odgrażał się zaproszeniem akordeonisty albo dudziarza, dodała:

- I żadnych instrumentów muzycznych w naszej kawiarni.

- Obiecuję - zapewnił solennie Tanner. Jednak uśmiech, jaki odmalował się na jego twarzy, osłabił to wrażenie. - O szóstej. Przyjadę po ciebie do domu dokładnie o szóstej.

- Lepiej przyjedź tutaj - powiedziała. Nie będzie ryzy-

kować. Tanner mógłby zechcieć zostać u niej, a o tym nie ma mowy.

- Dobrze. W takim razie tutaj. O szóstej.

Tanner i skrzypek wyszli z kawiarni. Dopiero wtedy Shey jęknęła boleśnie.

- Boże, co ja zrobiłam?

Popatrzyła na swoje przyjaciółki, szukając w nich pociechy i wsparcia. Potrzebowała pomocy w obmyśleniu zemsty. Zwłaszcza Parker była w tym dobra.

Jednak nie doczekała się choćby cienia współczucia. Obie dziewczyny śmiały się do rozpuku.

- No, pięknie! - zde gustowanym tonem podsumowała Shey. - Proszę bardzo, cieszcie się! Tylko przypomnijcie sobie stare powiedzenie: nie śmiej się dziadku... - zawiesiła głos. - Was też coś takiego może trafić.

Parker opamiętała się nieco, ale Cara dalej chichotała w najlepsze. Może uważała, że takie sytuacje jej nie dotyczą. Obyś się nie przeliczyła, pomyślała Shey.

Ona sama też ani przez moment nie przypuszczała, że historia z Tannerem może się tak zakończyć. Chciała tylko pomóc Parker uwolnić się od niechcianego narzeczonego.

I do czego to ją doprowadziło? Idzie na randkę z prawdziwym księciem.

Jak mogło do tego dojść?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyjaciółki chciały pomóc jej w szykowaniu się na wieczorne wyjście, ale Shey podziękowała.

Zabroniła sobie myśleć o spotkaniu z Tannerem jak o randce.

Wymusił to na niej. Zgodziła się, bo nie miała wyboru. To jak łapówka. Po prostu.

Nie widziała innego wyjścia, by wyprowadzić go z kawiarni. Po dzisiejszym wieczorze ich drogi się rozejdą. Tanner zapewne planuje, że zabierze ją na kolację do jakiejś szpanerskiej restauracji, otumani dobrym jedzeniem i winem, aż straci rozum i znowu go pocałuje.

I bardzo się zdziwi.

Shey popatrzyła na swoje spłowiałe džinsy, koszulkę z napisem „Kocham kłopoty” i czarną skórzaną kurtkę, może zbyt ciepłą na późnowiosenny wieczór. Pewnie powinna ją sobie darować, jednak była to istotna część jej stroju.

Popatrzyła na swoje odbicie. Hm, jej zdaniem całkowite przeciwieństwo kobiety, z jaką księżę chciałby umówić się na randkę.

- W tym chcesz iść? - zapytała Parker, nawet nie kryjąc niesmaku.

- Uhm.

Parker pokręciła głową.

- Masz jeszcze czas. Przebierz się.

- Nie ma mowy. Nie wpakowałamby się w to wariactwo, gdybym nie ratowała ciebie przed tym walniętym księciem, prawda?

Parker bynajmniej się nie przejęła.

- Na początku tak było, ale później raczej już tak nie myślałaś.

- Parker, zostaw ją - wtrąciła się Cara.

- Widzisz - uśmiechnęła się Shey. - Cara dobrze wie, że ten strój skutecznie go do mnie zrazi.

- Cara nie ma o tym zielonego pojęcia. To jeszcze bardziej go weźmie. - Parker popatrzyła na przyjaciółkę tak-
sujaco. - Aż się zagotuje.

- Nie żartuj. W tych ciuchach nie wyglądam ani trochę seksownie. Nawet koszulka jest wciśnięta w dżinsy. Ani skrawka skóry na wierzchu.

- No wiesz - zamyśliła się Cara. - Czasami najbardziej intryguje to, czego nie ma na widoku. To właśnie pobudza wyobraźnię i zmysły. Ten strój ma charakter.

- Bzdury - mruknęła Shey, jednak jej pewność siebie znikła. Choć wcale nie miała poczucia, że wygląda seksownie, to może jednak powinna zastanowić się i coś zmienić...
A gdyby tak...

Nie zdążyła pojąć decyzji, bo do kawiarni wkroczył Tanner.

- Jak widzę, jesteś gotowa - rzekł, błyskając olśniewającym uśmiechem.

Tego się nie spodziewała.

- Może rozkażesz, bym poszła ubrać się bardziej odpowiednio?

- A chcesz się przebrać? - zapytał.

- Raczej nie. W tym czuję się całkiem dobrze. - Nie była to prawda. Zagadkowy uśmiech Tannera wprawiał Shey w zakłopotanie. Być może Cara miała rację. Chyba jednak ten styl nie był do końca przemyślany.

- Wprawdzie w kurtce może być ci trochę za ciepło, ale jak sobie chcesz. - Tanner otworzył drzwi. - Idziemy?

W jego tonie zabrzmiało wyzwanie. Jakby domyślał się jej rozterek.

Wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Uhm, jasne.

- Zachwyca mnie twój entuzjazm. - Jej ociąganie i skwaszona mina wcale go nie zniechęcały.

- No to dokąd idziemy? - zapytała, gdy wyszli na ulicę.

- Do jakiejś modnej restauracji, gdzie będziesz mógł się popisać i zrobić na mnie wrażenie? Jeśli tak, to jeszcze raz się zastanów. Na mnie to nie działa.

- Zgaduj dalej - zaśmiał się Tanner. - Mam inny pomysł na naszą randkę.

- To nic nie zmieni. Zgodziłam się, bo nie miałam innego wyjścia. Zaszantażowałeś mnie. To nie jest prawdziwa randka, skoro mnie do tego zmusiłeś.

- Niektóre kobiety potrzebują specjalnej zachęty. Mam nadzieję, że wykazałem się kreatywnością. Jednak jesteśmy tu teraz razem. - Tanner miał bardzo zadowoloną minę.

Podprowadził ją do czekającej limuzyny.

Gdy Shey wsiadała do eleganckiego wnętrza, poczuła panikę.

Dzisiejszy wieczór to fatalna pomyłka. Była tego pewna.

- Księgarnia? - powtórzyła Shey.

- Uhm. Nawet pomyślałem o butach. Kupiłem je - powiedział z dumą w głosie Tanner. - Nie liczę się z kosztami, gdy chcę oczarować kobietę.

Shey popatrzyła na niego ostro, ale nic nie odpowiedziała.

- I jak, działa?

Shey zaczęła sznurować buty. Z większym zaangażowaniem niż było to potrzebne.

- Czy co działa?

- Moje czarowanie.

Tym razem popatrzyła na niego drwiąco. Jednak on był święcie przekonany, że w jej oczach oprócz kpiny pojawiło się rozbawienie.

Domyślał się, że na takiej dziewczynie jak Shey kolacja w dobrej restauracji nie zrobi wrażenia. Gdy tylko ujrzał jej strój, miał pewność, że się nie pomylił. Specjalnie się tak ubrała, chciała go zdenerwować. Jednak jej widok budził w nim zupełnie inne uczucia.

Budził w nim zmysły.

Uświadomienie sobie tych pragnień było jak uderzenie obuchem. I nie chodziło tylko o strój, choć różowa koszulka z prowokacyjnym napisem i czarna kurtka zachwycały, mimo że w zamierzeniu miały raczej odpychać. Za każdym razem, gdy widział Shey, budziły się w nim żądze.

I nie tylko wtedy, gdy ją widział. Wystarczyło, że o niej pomyślał.

- Chciałem, żeby to była zwyczajna pierwsza randka. - Początkowo nie miał pomysłu, ale potem zdecydował, że najważniejsza będzie dobra zabawa.

Shey patrzyła na niego ponuro, jednak intuicja podpowiadała mu, że dokonał trafnego wyboru.

- Nie wydaje mi się, by wynajęcie całego toru było typowe dla zwyczajnej randki. - Takim samym tonem robiła mu wyrzuty, gdy kupił koc.

- Chciałem, żeby to była zwyczajna randka, ale zależało mi również, by mieć cię tylko dla siebie. Dlatego wynajmłem cały tor. To kompromis.

Shey, mamrocząc coś pod nosem, pochyliła się i dalej sznurowała buty.

- Pasują? - zapytał Tanner. - Dzwoniłem do Parker, żeby podała mi rozmiar.

- Parker ci pomagała?

- Tak. Teraz, gdy już nie jesteśmy narzeczonymi...

Shey nie dała mu skończyć.

- Nigdy nimi nie byliście.

Tanner nie przejął się jej uwagą.

- ...możemy się przyjaźnić. Przypuszczam, że Parker jest dobrym kumplem.

- Dla mnie raczej średnim, skoro dostarcza ci takich informacji.

- Poprawię ci humor, gdy powiem, że zagroziła mi zemstą, jeśli cię skrzywdzę?

Shey uśmiechnęła się.

-Zdziwisz się, ale tak.

Tanner roześmiał się serdecznie.

- Tak myślałem!

Shey pochyliła się nad drugim butem. Przy tym ruchu koszulka wysunęła się jej z džinsów, odsłaniając wążutki pasek skóry. Małeńki i pokazany niechcący, ale Tannerowi to wystarczyło.

Wszystko, co wiązało się z Shey, tak na niego działało. Nawet jej wybuchy, złości i ta skórzana kurtka. To, jak się śmiała, jak szybko znajdowała ciętą replikę i ten ledwie widoczny kawałek skóry, od którego nie mógł oderwać oczu.

- Tu nie masz tatuażu - wymruczał, bardziej do siebie niż do niej.

Shey odwróciła się i szybkim szarpnięciem obciągnęła bluzkę.

- Powiedziałaś mi, że go nie zobaczysz, jeśli ci sama nie pokażę, więc przestań się gapić.

- Ale ja to lubię - rzekł z przekonaniem.

Shey wzniosła oczy do nieba i pokręciła głową.

- Idziemy grać w kręgle czy zostajemy tu i przerzucamy się słowami?

- Idziemy grać - potwierdził. Liczył po cichu, że w czasie gry koszulka znowu przesunie się nieco w górę. - Będę potrzebował kilku wskazówek - dodał.

- Nigdy nie grałeś w kręgle? - zapytała Shey.

- Nigdy.

- W Europie nie ma kręgielni?

- Są, oczywiście. Tyle że ja nigdy dotąd nie miałem okazji spróbować.

- Pewnie pasjonują cię inne sporty, bardziej odpowiednie dla księcia. Na przykład polo.

No nie, przecież nie powie jej teraz, że polo było jego ulubioną dyscypliną. Nie po tej uwadze.

Shey westchnęła ciężko.

- A więc wychodzi na to, że mam cię wprowadzić w tajniki gry w kręgle.

Po dwóch rundach Tannerowi udało się strącić wszystkie kręgle. Wiedział, że po prostu miał farta, ale sukces sprawił go w doskonały nastrój. Krzyknął z radości.

Shey wybuchnęła śmiechem.

- Poczekaj, to dopiero początek. Zobaczymy dalej.

- Jeszcze kilka rund i będę grać jak zawodowiec - zapewnił.

Shey znowu się serdecznie roześmiała. Teraz przyszła kolej na jej rzut.

Tanner promieniał. Pomysł z kręglami okazał się trafiony w dziesiątkę. Z satysfakcją przyglądał się Shey rzucającej kulę. Nigdy nie przypuszczał, że w kręgielni można zaosztować takich widoków.

Shey chyba czytała w jego myślach, bo odwróciła się i zażądała:

- Przestań się na mnie gapić.

- Przecież mamy tor tylko dla nas. Nie ma nikogo innego, na kogo mógłbym patrzeć.

Shey potrząsnęła głową i usiadła na ławeczce.

- Twoja kolej.

Może nie od razu zostanie asem w tej grze, ale randka rozwija się w odpowiednim kierunku. Shey wprawdzie nieco się krzywi, ale tylko dla formy. Za to jej bliskość budziła w nim prawdziwy żar.

Pod wpływem impulsu wyciągnął rękę i delikatnie przesunął dłonią po policzku dziewczyny.

Shey odchyliła głowę.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo cały wieczór tylko o tym marzyłem, choć starałem się zachowywać jak dżentelmen.

Shey nic nie odpowiedziała. To go ośmieliło. Odłożył kulę, ujął Shey za rękę i przyciągnął do siebie.

- Wiesz, o czym jeszcze marzyłem?

Shey nadal milczała.

- O tym.

Wiedział, że nie powinien tego robić, Shey w ogóle nie dopuszczała do siebie myśli, że między nimi mogłoby coś zaistnieć, ale nie potrafił się powstrzymać. Otoczył ją ramionami i odszukał jej usta. Pospiesznie, nim rozum weźmie górę.

Musiał ją pocałować. Po prostu.

Zdawała sobie sprawę, jak wiele ryzykuje. Za każdym razem. Jednak gdy czuła dotyk jego ust, zapominała o obawach, o rozsądku. Nic innego się nie liczyło.

Nie zastanawiała się już, dlaczego powinna się wycofać, dlaczego powinna jak najszybciej to skończyć. Mogła myśleć tylko o jednym: o tej chwili, o tym pocałunku, o tym mężczyźnie.

Jego bliskość rozpaliała jej zmysły. Pragnęła go. Bardziej niż cegokolwiek czy kogokolwiek dotąd.

Jak cudownie było jej w jego ramionach! Jakby wreszcie dotarła do domu, do bezpiecznej przystani. Znalazła to, czego bezskutecznie szukała przez całe życie. Tego mężczyznę, tę chwilę.

Stała w nowych butach do gry w kręgle w pustej sali i całowała się z księciem.

Nie mogła wyobrazić sobie niczego innego, czego by bardziej pragnęła.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się mocniej. Przywarta do niego całym ciałem, bezwiednie chcąc stopić się z nim w jedną całość.

Cichy okrzyk, jaki wydobył się z jego piersi, jeszcze mocniej ją rozpałił.

Tanner na mgnienie odsunął się nieco i wyszeptał jej imię.

W tym jednym słowie było tyle uczuć, tyle żaru! Zawarł w nim wszystko!

Shey delikatnie pogładziła go dłonią po policzku. Poczowała pod palcami leciutki zarost.

- Lepiej wróćmy do gry, bo niechcący posuniemy się za daleko.

- Ja bardzo chętnie posunę się jak najdalej.

Nie mogła znaleźć szybkiej odpowiedzi, więc nawet nie próbowała się odciąć. Usiadła na ławeczce i skinęła na niego ręką.

- Twoja kolej.

Przez moment myślała, że Tanner odmówi, że może będzie chciał znowu wziąć ją w ramiona. Wcale by się nie sprzeciwiła. Ale on nie zrobił tego. Sięgnął po kulę.

Nie poszło mu nadzwyczajnie.

- Chyba pora na kolację - rzeki.

W tej samej chwili dwóch mężczyzn wjechało z wózkiem zastawionym srebrnymi półmiskami.

- To raczej nietypowa sytuacja na kręgielni - zauważyła Shey.

- To moja pierwsza zwyczajna randka.

Kolacja była po prostu wyborna. Wyszukane potrawy, o jakich Shey dotąd nie miała pojęcia, smakowały wyśmienicie. Łosoś w delikatnym sosie, ryż z dodatkami, a do tego lekkie białe wino.

Na pewno nie był to posiłek w stylu popularnego baru z hamburgerami. I Shey musiała przyznać, że ta odmiana bardzo jej odpowiadała.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

Shey rzucała na Tannera ukradkowe spojrzenia. Był taki przystojny. Chętnie by go pocałowała.

Chętnie by...

- Nie obrazisz się, jeśli cię o coś spytam? - głos Tannera przywrócił ją do rzeczywistości.

- Skąd mam to wiedzieć z wyprzedzeniem? - odparła.

- Ale strzelaj.

- Dlaczego?

Już chciała zapytać, co dokładnie miał na myśli, gdy dodał:

- Dlaczego tak się kryjesz z tym, co robisz dla innych?

- I uprzedzając jej reakcję, wyjaśnił: - Chodzi mi o tych ludzi, którym wynosisz jedzenie na zaplecze.

- Oni po prostu tego potrzebują, a ja mogę to dla nich zrobić, więc nie ma się nad czym zastanawiać.

- Nie każdy zauważa potrzeby innych.

- Wiesz, co to znaczy, gdy człowiek jest głodny? - zapytała cicho. - Doświadczyłam tego na własnej skórze. Po śmierci taty było nam z mamą bardzo ciężko. Czasami nie starczało na jedzenie, zwłaszcza przed wypłatą tygodniówki. Mama odejmowała sobie od ust, żeby w lodówce zostało coś dla mnie. Połapałam się w tych jej sztuczkach. Gdy

już naprawdę było krucho, wmawiałam jej, że idę na kolację do koleżanki. Po powrocie opowiadałam ze szczegółami, co jedliśmy. Byłam w tym tak przekonująca, że mi wierzyła.

- Stany to przecież taki bogaty kraj - pokręcił głową Tanner.

- Jednak jest mnóstwo ludzi, którzy nie są w stanie związać końca z końcem. I dużo takich, którzy nie mają co włożyć do garnka. Tak jak wszędzie.

- Gdy na nich natrafiasz, pomagasz im? - bardziej stwierdził, niż zapytał.

Shey wzruszyła ramionami. Nie była zadowolona, że ją przyłapał, ale jeszcze bardziej irytowało ją, że robił z tego takie wielkie halo.

- To nic takiego. Parę kanapek. Naprawdę nie ma o czym mówić. Każdy może to zrobić.

- Ale nie wszyscy robią. - Umilkł, a po chwili zapytał:
- A problem analfabetyzmu?

Shey chciała zbyć go czymkolwiek, ale w jego spojrzeniu dostrzegła prawdziwe zainteresowanie i szczerłość. Jego nie uda się zwieść, będzie drażyć temat do skutku.

- Do mojej klasy chodziła dziewczynka, która nie nadążała za resztą. Obie trzymałyśmy się na uboczu, byłyśmy wyrzutkami. W końcu zaprzyjaźniłyśmy się.

- Ty, na uboczu? - zdumiał się.

- Pochodziłam z biednej rodziny, nosiłam używane ubrania. Ale miałam też swoją dumę i cięty język Nikomu nie schlebiałam. - Teraz mogła się z tego śmiać, lecz wtedy było jej naprawdę bardzo ciężko.

- I co z tą koleżanką? - dociekał Tanner.

- Któregoś dnia zauważyłam, że gdy czyta, porusza ustami. Dopiero wtedy zrozumiałam, że ona ma problemy z czytaniem. Tak jak teraz Lawrence. Czytała, ale nie sprawiało jej to żadnej przyjemności. Czytanie było dla niej tylko męczącym obowiązkiem. Zaczęłam jej pomagać. Z czasem odkryła książki i naprawdę je polubiła.

- Jesteś niesamowita. - Pod jego spojrzeniem poczuła się speszona.

- Och, daj spokój, przestań mnie wychwalać. Nie jestem jakimś cudem, po prostu miałam szczęście. Niesamowita to była moja mama.

- To miałaś więcej szczęścia, niż myślisz - powiedział.

W jego tonie było coś, co ją zastanowiło.

- *Opowiedz mi o swoich rodzicach* - poprosiła.

- Moi rodzice... - Wzruszył ramionami. - Zawsze byli i są bardzo zajęci. Ojciec odegrał kluczową rolę w restrukturyzacji rządu, wprowadził kraj w nowe tysiąclecie. Nie było to łatwe zadanie. A mama ma tysiące różnych zajęć.

- A jaka jest w tym twoja rola?

- Jestem następcą tronu. Dziedzicem. Spoczywają na mnie obowiązki i odpowiedzialność. To kwintesencja naszego życia: obowiązki i odpowiedzialność.

- A miłość? - zapytała cicho.

- Hm... - Zamyślił się. - Nie demonstrujemy uczuć. Trzymamy je na wodzy. To dotyczy także miłości. Nasze relacje rodzinne są bardzo formalne.

- Mówisz tak, jakbyś wolał, by było inaczej.

- Właśnie dlatego zgodziłem się na małżeństwo z Parker. Widziałem jej rodzinę. Właśnie takiej chciałem dla moich dzieci i dla mnie. Takiej jak rodzina Parker. I jak twoja.

- Parker i ja wychowałyśmy się w krańcowo różnych środowiskach.

- Jednak obie doznałyście miłości ze strony waszych rodziców.

Shey wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. W zgodnym milczeniu.

W końcu Shey przerwała ciszę:

- Powiem ci, że moja mama do końca życia tęskniła za tatą. Oddałaby wszystko, by być z nim. Chciałam jej jakoś pomóc, dać jej coś, pokazać świat. Niestety, nie zdażyłam.

- Shey, przecież ona to wszystko widziała w tobie. Ty przypomiłaś jej męża, w tobie widziała nadzieję na lepsze jutro. Za każdym razem, gdy na ciebie patrzyła, widziała przyszłość. I, co jeszcze ważniejsze, widziała miłość... bo i ja to widzę, gdy patrzę na ciebie. Piękno, nadzieję, możliwości. ..

Shey zmieszała się jeszcze bardziej. Nie chciała dłużej tego słuchać.

- Chyba powinieneś kupić sobie okulary - przerwała mu. - Widzisz mnóstwo zabawnych rzeczy.

- Nie obawiaj się mnie - rzekł łagodnie.

- Ja nie obawiam się nikogo i niczego - zaperzyła się natychmiast Shey.

- Udowodnij to - powiedział prowokacyjnie. - Pocałuj mnie. Tu i teraz.

- Mam cię pocałować, żeby udowodnić, że niczego się nie boję? - spytała z oburzeniem, choć marzyła, by to zrobić. Ale tego nigdy mu nie powie.

- Że nie boisz się mnie - uściślił.

- Ja miałabym się bać? Dobre sobie!

- No to na co czekasz?

Powinna się opanować, jednak to było silniejsze od niej. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że pochyliła się prosto w jego ramiona.

I znowu doświadczyła tego cudownego uczucia, że wreszcie jest w domu.

- Dzisiejszy wieczór wiele zmienił. Też to czujesz, prawda? - zapytał Tanner, gdy godzinę później Shey wysiadła z jego samochodu.

- Niekoniecznie - odparła, bardzo chcąc wierzyć w szczerść swoich słów. - Ciągnie nas do siebie, ale to nic takiego. Chemia.

- To coś więcej. Naprawdę. Wiem o tym.. Od tego pierwszego dnia, gdy wsiadłem na twój motor. A każdy dzień z tobą tylko pogłębia moje doznania.

- Tanner, ja już muszę iść.

- Nie zaprosisz mnie do siebie? Może powinnaś wrócić do wcześniejszych pomysłów i nadał nie spuszczać ze mnie oka. Jak sądzisz?

- Wiesz, że jesteś męczący?

- Może jak cię zmęcę, to coś na tym wygram.

- Dobranoc, Tanner.

- Tylko psujesz zabawę.

- Dobrze się bawiłam - powiedziała Shey, niespodziewanie dla samej siebie. Ten wspólny wieczór naprawdę przeszedł jej oczekiwania. Dobrze jej było z Tannerem i chyba szybko mogłaby przyzwyczać się do jego towarzystwa.

Choć lepiej tego nie robić. Przecież on wkrótce stąd zniknie.

- Muszę już iść.
- Nie mam zbyt dużego doświadczenia w amerykańskich randkach, jednak wydaje mi się, że istnieją pewne ustalone rytuały.
- Na przykład?
- Buziak na dobranoc.
- Na dziś już chyba wystarczy buziaków.
- No ładnie! - Tanner zrobił dramatyczną minę. - Moja pierwsza zwyczajna randka...

Shey prychnęła szyderczo, ale on wcale się tym nie przejął.

- ...zwyczajna randka, a ty odrzucasz uświęcony zwyczaj!
- Niech ci będzie. - W jej głosie nie było nawet śladu niechęci, choć tak się starała. Uśmiechnęła się lekko, po czym pochyliła się i cmoknęła go w policzek.

Tanner potrząsnął głową.

- To wszystko, co potrafisz?

Teraz już nie skrywała uśmiechu. Uległa pokusie i pocałowała go tak, jak od początku chciała.

- Zapisz to sobie w pamiętniku - rzekła, z satysfakcją patrząc w jego rozmarzone oczy. Pocałunek naprawdę na niego podziałał.

- Zapiszę, jak najbardziej - wymamrotał. - I będę z niecierpliwością czekał na kolejny amerykański zwyczaj.

- To znaczy? - zapytała, choć wiedziała, że lepiej trzymać język za zębami.

- Buziak na dzień dobry.

- Co do jutra... Myślę, że przyda mi się wolny dzień.

- Super. Pojedziemy...

- Dzień bez ciebie. Muszę mieć trochę czasu, by prze-

myśleć sobie parę spraw. Gdy jesteś ze mną, myślenie zupełnie mi nie idzie.

Spodziewała się protestu, przekonywania, tymczasem Tanner przyjął jej słowa ze spokojem.

- Dobrze. W takim razie zobaczymy się w poniedziałek. Wtedy pogadamy. Postaraj się przez ten czas zastanowić nad tym, co cię tak przeraża.

- Mnie nic nie...

Nie dał jej skończyć.

- Dobranoc, Shey.

I nic na temat buziaków. Ani o dniu bez niej. Tylko „dobranoc”.

Shey otworzyła drzwi i weszła do środka. Dom naraz wydał się jej przytłaczająco pusty.

Przecież tego właśnie chciała: mieć ciszę i święty spokój. Żadnego snującego się za nią księcia, żadnych hałasów.

Powiesiła żakiet i usiadła na kanapie. Nie zapaliła światła.

Ma się zastanowić, co ją przeraża?

Ha!

Nie istnieje nic takiego.

A już na pewno nie przeraża jej księżę szukający narzeczonej, człowiek niemający pojęcia, jak wygląda zwyczajna randka. Trudno mu robić z tego zarzut, skoro sam nie jest nawet odrobinę zwyczajny.

Mówiąc wprost, jest wyjątkowy.

Nie dlatego, że jest księciem, uzmysłowiła sobie nagle. Jest wyjątkowy jako człowiek.

Gdyby był kimś innym... Pewnie wtedy mogłaby pomyśleć o nim poważnie.

Jednak gdyby nie był tym, kim jest, nie byłby Tannerem. I wcale by jej nie obchodził.

No dobrze, więc gdyby tylko nie był księciem...

To też nie tak Książęcy tytuł to część jego osobowości. Podobnie jak kolor oczu czy poczucie humoru, jak sposób, w jaki się do niej odnosi, jak jej dotyka. Jakby była kimś kruchym i ważnym.

Te wszystkie fragmenty składają się w całość i tworzą mężczyznę, z którym...

Zadzwonił telefon.

Całe szczęście, bo wreszcie oderwie się od tych myśli.

- Halo? - zapytała z nadzieją, że zaraz usłyszy głos Parker lub Cary i pogadają sobie od serca.

- Czy zastałem Tannera? - w słuchawce rozległ się męski głos.

To nie był głos żadnego z ochroniarzy. Shey na pewno by ich poznała.

- Przepraszam, a z kim mam przyjemność? - zapytała. Nie była skora do przekazywania informacji na temat Tannera byle komu.

- Jestem jego ojcem. Dzwoniłem do niego na komórkę, ale nie odbierał. Jego ludzie podali mi ten numer. Podobno często tu bywa.

- Tego bym nie powiedziała. Nie ma go tutaj. Przypuszczam, że za kilka minut będzie w hotelu. Tam można go złapać.

Spodziewała się, że rozmówca podziękuje i zaraz się rozłączy, tymczasem tak się nie stało.

- Czy mógłbym zapytać, kim pani jest i co łączy panią z moim synem?

- Nazywam się Shey Carlson, jestem przyjaciółką Parker. Chyba można powiedzieć, że również i pańskiego syna.

- Pomaga im pani się dogadać?

- Nie, tego bym raczej nie powiedziała.

- Co w takim razie by pani powiedziała?

- Że aranżowane małżeństwa to przestarzały pomysł. Parker i Tanner zasługują na coś więcej niż taki narzucony związek. Oboje zasługują na miłość.

- Do tego też jest potrzebny odpowiedni fundament. Parker i Tanner mają podobne pochodzenie, wychowali się w tym samym środowisku. Na tym można budować. I my, i jej rodzice na to liczymy. - Rozmówca umilkł na chwilę.

- Zależy mi, by mój syn był szczęśliwy.

- Mnie również. Tylko nie wydaje mi się, że taka przyszłość czeka go z Parker.

- Podobno poszedł na romantyczną randkę.

- Nic o tym nie wiem - odparła Shey, przypominając sobie buty do kregli. - Ja bym raczej nie przywiązywała wagi do jego dzisiejszego wyjścia. Obawiam się też, że pański syn nie przyjedzie do domu z narzeczoną. Wprawdzie pan nie pyta, jednak ja to powiem: Tanner zasługuje na miłość. Zarówno w małżeństwie, jak i ze strony rodziców.

- Kocham mojego syna.

- To może pora mu o tym powiedzieć - rzekła łagodnie.

- Dobranoc, Wasza Wysokość.

Shey odłożyła słuchawkę.

Rozłączyła się z królem. Może powinna zwracać się do niego Wasza Królewska Mość? Za słabo się na tym znała. Zresztą to bez znaczenia.

Pierwsze, co musi zrobić, to definitywnie rozstać się

z księciem. Rzecz w tym, jak tego dokonać, by przestać się z nim widywać. Ani jego ojciec, ani tym bardziej jego poddani nie chcieliby dla następcy tronu kogoś takiego jak ona.

Shey wiedziała, co powinna zrobić. Problem w tym, że wcale tego nie chciała. Miała przeczucie, że zerwanie złamie jej serce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mężczyźni! - jęknęła Parker.

W niedzielę kawiarnia i księgarnia były otwarte krócej niż w dzień powszedni. Przyjaciółki zamknęły drzwi za ostatnim klientem i wreszcie spokojnie usiadły na zapleczu.

Shey tego właśnie potrzebowała - pobyć wśród bliskich, życzliwych osób, odetchnąć łżej. Wiedziała, że może liczyć na przyjaciółki. Nie dadzą jej zginąć. Poczują w potrzebie, pomogą zobaczyć rzeczy we właściwej perspektywie. Ucieszyła się, że to Parker zaczęła temat, a sądząc po tonie głosu przyjaciółki, faceci wyraźnie jej dopiekli.

- Mężczyźni - powtórzyła Parker.

- Właśnie, mężczyźni! - zawtórowała Shey.

Mężczyźni. A właściwie jeden mężczyzna. Tanner.

Chyba zwariowała, jeśli choć przez moment uważała, że ma jakieś szanse u księcia... zwłaszcza u tego księcia. Tanner przyjechał do Erie po swoją narzeczoną, księżniczkę czystej krwi. Wprawdzie Parker zdecydowanie odmówiła, ale to przecież nie znaczy, że Shey jest godna ją zastąpić. Tanner z pewnością ani przez chwilę tak nie myślał.

Między nimi żaden układ nie mógł wchodzić w grę. Po prostu.

- Mężczyźni! - westchnęła Cara, robiąc rozmarzoną minę. Shey popatrzyła na nią groźnie. To nie jest odpowiedni kierunek dla tej rozmowy.

Może się wściekać, może szydzić i drwić, ale na pewno nie będzie się zachwycać i wzdychać jak heroina romansu. Nie chciała słuchać niczego dobrego na temat mężczyzn.

Cara wcale się nie przejęła jej spojrzeniem.

- Co tak na mnie patrzycie? Wy macie problemy z facetami, ale to nie znaczy, że ja też je mam. Na razie wciąż szukam tego jedyne - rozmarzyła się Cara.

- Jak ja - powiedziała Shey.

Bo Tanner się nie liczy. Potrzebowała kogoś, kto kocha harleye.

Choć, prawdę mówiąc, Tanner wyrażał się z uznaniem o jej motorze.

No dobrze. Potrzebowała kogoś, kto potrafi czerpać radość z prostych przyjemności.

Zmarszczyła brwi. Przypomniała sobie, że przejażdżka łódką, koncert na świeżym powietrzu, nawet kręgle - też całkiem mu się podobały. I co z tego? I tak nie był mężczyzną, jakiego by chciała dla siebie.

- I ja - potwierdziła Parker.

- Moje kochane - rzeczowo oświadczyła Cara. - Może i macie pewne problemy, ale obie jesteście stracone. Już po was. A miłość nie zawsze jest łatwa.

- Miłość? - wykrztusiła Parker. Miała dziwnie zmieniony głos.

- Owszem, miłość - z przekonaniem rzekła Cara. - Obie jesteście trafione.

- Ha-ha! - mruknęła Parker.

- Ha-ha! - jak echo powtórzyła Shey.

Miałyby się kochać w Tannerze?

Chyba musiałyby stracić rozum.

Cara dalej upierała się przy swoim. Perorowała z przejęciem, gdy na zaplecze przyszła Shelly. Shey była tak poruszona tezami przyjaciółki, że część jej wypowiedzi chyba jej umknęła. Przez cały czas gorączkowo zastanawiała się, co naprawdę czuje do Tannera.

Przede wszystkim Tanner irytował ją jak mało kto.

Choć potrafił też rozbawić ją do łez.

Był okropnie, męcząco uparty.

I niesamowicie, fantastycznie przystojny.

Zdziwiłyby się, gdyby okazało się, że go polubiła. Ale *coś więcej?*

Nie jest aż taka głupia.

Musiałyby zwariować, żeby zakochać się w księciu.

Nie ma mowy, by kiedykolwiek do tego doszło., Topniała w jego ramionach, gdy ją całował, czuła się wspaniale w jego towarzystwie, ale to można w sobie zwalczyć.

Nie ma obaw, by straciła dla niego głowę.

Nie mogła już dłużej słuchać romantycznych uniesień Cary. Musi stąd wyjść. Po raz pierwszy rozmowa z przyjaciółkami nie przyniosła jej ulgi, nie uspokoiła rozedrganych nerwów. Czuła się fatalnie. Już nic nie było dla niej proste i jasne.

Nie miała pomysłu, dokąd pójść.

Nie miała pomysłu, co ze sobą zrobić.

Nie chciała wracać do domu.

Chciała znaleźć Tannera. I być z nim. Tymczasem zamiast niego spotkała Petera.

- Tanner cię wysłał na przeszpiegi? - zapytała, nie mając pewności, jaką odpowiedź chciałaby usłyszeć.

-Nie.

Jej serce na chwilę zamarło. Chyba jednak w cichości ducha łudziła się, że Peter potwierdzi jej przypuszczenia. No i dobrze, powinna mieć pretensje sama do siebie. Przecież oświadczyła Tannerowi, że chce odpocząć od jego towarzystwa, i on się tego trzyma.

Powinna się cieszyć.

Ale nie cieszyła się. To wszystko wydawało się pozbawione sensu.

Podobnie jak jej uczucia względem Tannera.

Absolutnie bez sensu.

- No dobrze. - Znowu ruszyła przed siebie parkową alejką.

- Poczekaj! - zawołał Peter. Shey zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. - Czy Shelly jest jeszcze w kawiarni? - spytał niepewnie.

-Tak.

Peter uśmiechnął się.

- To dobrze.

- Czemu po prostu nie wejdiesz i jej nie poprosisz?

- Powiedziała mi, żebym ją przestał nachodzić - ponuro odparł Peter. - Potrzeba jej trochę oddechu. - Miał coraz bardziej pośepną minę. - Dlatego czekam, aż wyjdzie z pracy. Mam nadzieję, że odpoczęła trochę ode mnie.

Shey przypomniała sobie niedawną przemowę Cary. Kto wie, może przyjaciółka rzeczywiście się nie myliła? Między SheEy a Peterem chyba coś jest.

- No, widzę, że nieźle cię trafiło - wymruczała.

- Przyganiał kocioł garnkowi - odciął się Peter.

Shey skrzywiła się. Peter wzruszył ramionami.

- Przyglądam się tobie i Tannerowi - ciągnął Peter. - I wydaje mi się, że nie tylko mnie trafiło.

- Jest jednak bardzo znacząca różnica. Między mną a Tannerem nic nie jest możliwe.

- Wiesz co, gdy chodzi o takie sprawy, decyduje serce - odparł Peter pogodnie, a ton jego głosu niesłychanie przypominał ton rozkochanej w romansach Cary.

- Muszę już iść - powiedziała Shey i ruszyła przed siebie, nie oglądając się więcej.

Wszystkim tylko miłość w głowie. Wszyscy jakby się zmówili. Nawet Parker tylko jęczy i wzdycha do swojego detektywa.

Dość już tego. Jej to na pewno nie grozi. Nie zwariuje na punkcie Tannera. Odepchnie od siebie to, co do niego czuje. Odczeka, aż Tanner wyjedzie. Jeszcze go do tego będzie zachęcać.

Bo przecież on musi wreszcie stąd wyjechać.

Chyba musi?

Tanner przysiadł na ławce na nabrzeżu. Po prawej stronie stał pomnik z delfinem. Ciekawe, dlaczego akurat delfin? Przecież delfiny nie żyją w jeziorach.

Wiedział, że niepotrzebnie zaprzęta sobie myśli takimi głupstwami, ale w sumie to lepsze niż głowienie się nad zagadką Shey.

Ta dziewczyna pozostawała dla niego tajemnicą. I z każdym dniem wydawała się coraz bardziej nieprzenikniona. Gdy tylko zaczynał myśleć, że ją rozgryzł, pojawiała się coś

nowego. Jakby los podsuwał mu coraz to nowy kawałek łamigłówki, o którego istnieniu dotąd nie miał pojęcia.

Na przykład wczorajsza randka. Znow zobaczył Shey w innym świetle. Dobrze to sobie wymyślił. Wynajęcie kręgielni okazało się strzałem w dziesiątkę. Typowe zagrywki w ogóle by na nią nie podziały. Ale kręgle... naprawdę, to był świetny pomysł!

Teraz musi wymyślić coś nowego. Jutro znowu ją czymś zaskoczy. Musi znaleźć coś oryginalnego. Coś wyjątkowego. No i jutro musi z nią poważnie porozmawiać.

Na samym początku znajomości Shey wydała mu się dość irytującą dziewczyną, choć jednocześnie zajmującą. Jego zainteresowanie nią szybko wzrosło, a do tego dołączył się podziwi szacunek. Oczywiście nadal bywały chwile, gdy go złościła, ale już w zupełnie innym, męsko-damskim aspekcie.

Powoli zakochiwał się w niej, ale teraz ten etap miał już za sobą. Doskonale wiedział, kiedy to się stało. Tego wieczoru, gdy szykowała kanapki dla bezdomnych. Wtedy nagle go oświeciło. To było jak rażenie piorunem. Wtedy zdał sobie sprawę, że ją kocha.

Przyjechał do Erie po Parker, księżniczkę i idealną kandydatkę na jego żonę. Zamiast niej znalazł Shey, bezkompromisową dziewczynę, walącą prawdę prosto w oczy, niezależną, i z miejsca stracił dla niej głowę. Tylko że Shey była uparta i może minąć dużo czasu, nim zdoła ją przekonać, że są sobie przeznaczeni.

Nie podda się jednak, choć kochać Shey jest łatwo, a przekonać ją, że są dla siebie, z pewnością będzie trudniej.

Musi wymyślić coś specjalnego. Coś, co sprawi, że jej opór zostanie złamany.

Popatrzył na rozciągającą się przed nim linię wybrzeża. Z daleka dostrzegł dach amfiteatru.

Przypomniał sobie wcześniejsze słowa Shey. Sięgnął po komórkę.

- Tonio, chciałbym, żebyś wykonał parę telefonów...

Shey liczyła, że szybki spacer ukoi jej rozdygotane nerwy. Lubiła tę część miasta, która dochodziła do jeziora. Teraz szła prosto nad zatokę. Widok wody zawsze dobrze na nią działał.

Przeszła ulicę State, minęła szpital i zaczęła schodzić w dół wzgórza. Tuż przy wejściu do portu dumnie wznosiła się w niebo wieża zbudowana z okazji dwóchsetlecia miasta. Ulicą mknęły samochody, tłumy ludzi wyległy na nabrzeże. Niektórzy łowili ryby, niektórzy spacerowali, inni siedzieli przy restauracyjnych stolikach wystawionych na ulicę.

Dziwne, ale wcale nie poczuła się lepiej. Dzisiaj wszystko działało jej na nerwy. I to coraz bardziej. Aż trudno jej z tym wytrzymać.

To przez Tannera. To jego wina. Z jego powodu czuła się podenerwowana i rozdrażniona, jakby zaraził ją jakąś chorobą.

Jutro się z nim zobaczy i jutro dojdzie do decydującej rozmowy. Wyjaśni mu kilka rzeczy. Tanner musi zdać sobie sprawę, że wczorajszy wieczór już nigdy się nie powtórzy, że to był błąd. Nie będzie żadnych spotkań, żadnych pocałunków. Pora, by Jego Wysokość zbierał się do domu. Nic tu po nim. Niech wraca i bierze się do roboty u siebie. A ona będzie... tęsknić za nim.

Choćby ze wszystkich sił starała się wmówić sobie, że jest inaczej, że wcale go nie chce, prawda była inna. Brakowało jej Tannera. Jego śmiechu, jego bliskości. Brakowało jej jego pocałunków. Nawet teraz.

Doszła do portu. Jak to się stało, że całkiem straciła dla niego głowę? Jak to się stało, że zwyczajna Shey Carlson zakochała się w księciu? Przecież to śmieszne. Trzeba z tym jak najszybciej skończyć.

Stado mew z krzykiem opadło na chodnik, gdzie poniewierały się rozrzucone okruchy prażonej kukurydzy. Krzyk ptaków rozbrzmiewał w uszach dziewczyny. Jakby drwiły z jej naiwnych pomysłów. Bo przecież choćby się bardzo starała, nie jest w stanie zapanować nad tym, co do niego czuje. *Nie może zapomnieć, nie może zabić narastających* w niej z każdym dniem uczuć.

Może to wszystko stało się zbyt szybko, zbyt gwałtownie? Chyba tak.

Ale stało się. Naprawdę.

Walczyły w niej sprzeczne emocje. Z jednej strony chciałyby, by Tanner był teraz przy niej, z drugiej była przekonana, że wołałyby już nigdy w życiu go nie zobaczyć.

- Shey?

Objawił się przed nią nieoczekiwanie. Czyżby anioł stróż odczytał jej myśli?

- Właśnie myślałem o tobie - powiedział z uśmiechem.

Już miała się przyznać do tego samego, ale zamilkła, słysząc jego słowa.

- Czy jutro będziesz mogła wziąć sobie wolny wieczór? Poprosić Shelly czy tę studentkę, by któraś cię zastąpiła?

- Ale po co?

- Bo mam pewne plany.

- Jeśli chodzi o... - Teraz mu powie. Od razu, nie czekając na sposobny moment. Jedyne plan, jaki powinien natychmiast wcielić w życie, to plan powrotu do domu.

Tanner stał, nie odrywając od niej oczu i czekając na odpowiedź. Nie mogła się zdobyć, by wydusić z siebie to, co powinna powiedzieć. Jutro. Jutro mu powie. Jeszcze tylko ten jeden wspólny wieczór. Potem oświadczy mu, by wracał do siebie.

- No to jak? - zagadnął.

- Na pewno nie będzie z tym problemu. A zdradzisz mi, co będziemy robić?

- Nie. Ale jeśli przestaniesz się tak denerwować i uśmiechniesz się da mnie, postawię ci lody.

Wiedziała, że nie powinna tego robić, jednak uśmiechnęła się. Było jej lekko na duszy jak nigdy.

- No dobrze. Sztama?

Tanner wyciągnął rękę.

- Sztama.

Uścisnęła jego dłoń i od razu poczuła, jak po jej ciele przebiega znajomy dreszcz.

Tak było za każdym razem.

W końcu znalazła mężczyznę, którego była w stanie kochać, ale dla dobra obojga musi go odepchnąć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- No i jak? Wszystko przygotowane? - Tanner pytająco popatrzył na Emila. Siedział przy stoliku w „Monarch” i nie mógł się doczekać, kiedy Shey skończy pracę i będzie mogła wyjść.

Przez całe lata był przekonany, że doskonale radzi sobie z kobietami. Rzeczywiście tak było i nadal jest. Tylko nie z Shey. Na niej nic nie robiło wrażenia, nic jej nie poruszało. Choćby wyszedł ze skóry, Shey pozostawała nieugięta. I nie dawała mu żadnej nadziei. Nie miał pojęcia, jak do niej dotrzeć, czym ją ująć. Starał się, ale bez pewności, czy strzela w dobrym kierunku. Działał na oślep.

- Wszystko przygotowane zgodnie z życzeniem - uspokajającym tonem powiedział Emil. Zwracał się do księcia łagodnie i cicho, jak do człowieka ogarniętego szaleństwem. - Na ulicy czeka już limuzyna.

Tanner zdawał sobie sprawę, że jego ludzie traktują go ostatnio jak niegroźnego wariata, ale wcale się tym nie przejmował. Miał na głowie ważniejsze sprawy. Liczyła się tylko Shey. I przekonanie jej, że między nimi naprawdę coś jest. Coś, czego nie mogą zmarnować.

- To dobrze - mruknął. - Teraz zostało mi najtrudniejsze zadanie.

- Najtrudniejsze zadanie? - spytał Emil.

- Namówienie jej, by zechciała pójść - pochmurnie rzekł Tanner. Z góry wiedział, że nie będzie to proste. Shey była nieprawdopodobnie uparta. Podziwiał ją za to, z wyjątkiem chwil, gdy kolidowało to z jego planami, a miał podejrzenia, że dzisiaj tak właśnie będzie.

- Jaka kobieta nie dałaby się skusić na taki wieczór? - zdumiał się Emil.

Tanner roześmiał się.

- Shey Carlson. Mam przecucie, że będzie kopać i drapać, byle tylko nie dać się tam zaciągnąć.

- No to po co zawracasz sobie głowę szykowaniem tego wszystkiego, skoro z góry wiesz, że ona tego nie doceni?

- Myślę, że doceni i będzie jej miło, ale za nic się do tego nie przyzna. Wiesz, jak to jest z kobietami - rzekł filozoficznie Tanner. - Każdej, nawet tej, która nigdy ci tego nie powie, potrzeba odrobiny magii. - Miał tylko nadzieję, że dotyczy to również Shey.

Emil nadal nie wydawał się przekonany.

- Cóż, w takim razie życzę szczęścia. Bo chyba bardzo ci się przyda. - Odwrócił się i ruszył do wyjścia.

- Żebyś wiedział - wymamrotał Tanner, bardziej do siebie niż do Emila. - Bardzo mi będzie potrzebne. Tego jestem pewien.

- Czego jesteś pewien? - zapytała Shey, wychodząc z zaplecza kawiarni.

- Już jesteś gotowa? - odpowiedział pytaniem.

- Tak. Wiem, że obiecałam ci dzisiaj wspólny wieczór, ale przemyślałam to sobie i doszłam do wniosku, że to nie jest najlepszy pomysł. Myślę, że...

Przerwał jej, pochylając się i dotykając ustami jej ust. Miał to być niezobowiązujący buziak, by uciszyć jej przemowę, jednak stało się inaczej. Bo gdy tylko jej dotknął, zaczęło dziać się z nim coś dziwnego. Otoczył ją ramionami i przygarnął do siebie.

Zatapiał się w niej, w jej bliskości, w jej zapachu.

Całym ciałem wyrwał się do niej. To ona, podszeptowała intuicja. Wciąż było mu jej mało, a dzieląca ich odległość wciąż była zbyt duża. Nie mógł, po prostu nie mógł jej puścić.

Shey chyba odczuwała podobnie, bo przyłgnęła do niego, wtuliła się w jego ciało. Pocałował ją mocniej, a z jej piersi wydarł się zduszony okrzyk.

Powoli cofnął usta, zanurzył palce w jej włosach. Uśmiechnął się.

- Shey, bardzo cię proszę. Chodź ze mną. Jest wiele rzeczy, o których musimy pomówić. Chyba się z tym zgodzisz... powinniśmy pogadać o tym, co jest między nami.

- Dokąd chcesz pójść? - zapytała, nie odpowiadając wprost na jego prośbę.

- Zaufaj mi.

Zaufaj mi.

Tak powiedział.

Co jej się stało, że zgodziła się wyjść z tym szalonym księciem? Chyba przystała na jego prośbę tylko dlatego, że sama jest jeszcze bardziej szalona niż on.

Zaufaj mi?

Luksusowa limuzyna wiozła ich ulicami Erie. Shey siedziała na tylnym siedzeniu i nie widziała, którędy jadą, bo

oczy miała przesłonięte przepaską. Jak to się stało, że dała się wmanewrować w tak idiotyczną sytuację?

- Tanner, to bez sensu.

- Shey, wytrzymaj, proszę.

- Na pewno mnie do niczego nie zmusisz - odparła ostrym tonem, starając się zachować poważną minę. Bo strasznie chciało się jej śmiać.

Tanner wyraźnie był z siebie bardzo zadowolony. Słyszała to w jego głosie.

- Jeśli zechcę, to zaraz ściągnę tę przepaskę - zagroziła.

- Nie zmusisz mnie, bym jechała w ciemno.

- Zgodnie z tym, co o mnie mówiłaś, jestem zarozumiałym, aroganckim księciem, któremu wydaje się, że wszystko mu wolno... więc chyba mogę cię do czegoś zmusić.

- Może kiedyś tak sobie myślałam, ale teraz chyba zmieniłam zdanie. O tym, że jesteś arogancki. Na pewno nie o tym, że możesz mnie do czegoś zmusić. - Wprawdzie przepaska nie zasłaniała jej oczu bardzo szczelnie, jednak Shey nie mogła dostrzec wyrazu twarzy Tannera. Ciekawe, jak zareagował na jej słowa. A zwłaszcza na ten zaskakująco miękki ton w jej głosie, który ją samą zdumiał.

- Już nie uważasz, że jestem arogancki? - zapytał.

Nie musiała widzieć jego twarzy, by wiedzieć, że się uśmiecha. Zrobiło się jej ciepło na sercu.

- Nie, już tak nie myślę.

Umilkła na chwilę, po czym dodała:

- Tylko nim zaczniesz się puszyć i wyobrażać sobie Bóg wie co, powiem ci, że nadal uważam cię za okropnie męskiego człowieka i rozpuszczonego, rozwyrzonego księ-

cia. - Po tych słowach nieco jej ulżyło. Od razu poczuła się lepiej.

- Ale nie za nadętego aroganta - podsumował Tanner.
- To chyba znaczy, że moja pozycja się poprawia. Rosnę w twoich oczach.

Niemożliwy jest ten facet. Nic go nie rusza. Choćby nie wiadomo jak się starała, wszystko po nim służywało. Właściwie nie powinna zwracać sobie tym głowy, bo wszystko, co mówiła, było jak rzucanie grochem o ścianę. Nie łudziła się, że cokolwiek do niego dotrze. Jednak spróbowała.

- Owszem, rośniesz. Ale raczej jak wrzód.

- Super, Shey. Nieźle ci idą te słowne przepychanki. Naprawdę jesteś dobra w te klocki. Boję się tylko, że twoje komplementy uderzą mi do głowy.

- Chcesz mnie zbajerować, ale nic z tego. Dokąd jedziemy?

- Nie lubisz niespodzianek? - zapytał zamiast odpowiedzieć. - To cię nie bawi?

- Nie miałam okazji, by się tego nauczyć - odparowała.

- Więc może chcę ci to teraz wynagrodzić? A może chciałbym dać ci coś więcej niż kilka niespodzianek... może chciałbym ofiarować ci cały świat?

Shey prychnęła szyderczo.

- Nauczyłeś się tego na pamięć z jakiejś książki? Jeśli tak, to pudło. To na mnie nie działa.

Łgała jak z nut. Jego ostatnie słowa poruszyły ją do głębi, ale nigdy się z tym przed nim nie zdradzi. Tanner już i tak za dużo wie.

- Nic nie szkodzi. Twój uśmiech był wart wszystkie pieniądze.

- Wcale się nie uśmiechnęłam! - obruszyła się. Chyba tego nie zrobiła. Wprawdzie miała zawiązane oczy, ale panowała nad mimiką... chyba?

Ten książę wytrącał ją z równowagi. Musi zachować czujność. Intuicja podpowiadała jej, że Tanner obmyślił jakiś niebezpieczny plan, który ma osłabić jej wolę.

- Jesteśmy na miejscu - rzekł nieoczekiwanie i auto zatrzymało się.

Tanner pomógł jej wysiąść.

- Mogę już zdjąć przepaskę?

- Jeszcze chwilę.

Nie do końca wiedziała, czemu pozwoliła mu się prowadzić. Przecież mogła się szarpnąć. Czuła, że gdzieś wchodzi.

- Teraz już mogę?

Tanner odsłonił jej oczy.

- Pomyślałem sobie, że urządzimy sobie piknik

Shey rozejrzała się wokół. Ogromny, wyłożony lustrami hol, w oddali imponujące, zakręcone schody. Od razu zorientowała się, gdzie się znajdują.

- Piknik w takim miejscu? Przecież jesteśmy w operze.

Wiekowy budynek teatru niedawno przeszedł generalny remont. Shey miała wykupiony karnet i regularnie przychodziła na koncerty symfoniczne, więc mimowolnie kibicowała wszystkim pracom modernizacyjnym.

- Wiesz, pierwszy raz byłam tutaj z wycieczką szkolną - zamyśliła się. - Oglądaliśmy wtedy „Giselle”. Do dziś pamiętam, jakie wrażenie wywarł na mnie tamten spektakl. To było niesamowite przeżycie. Nie mogłam oddychać. Tamtego dnia zakochałam się w balecie i w muzyce klasycznej.

- Wiem, jak to jest, gdy człowiek nagle się zakochuje -

rzekł Tanner , a jego głos zabrzmiał dziwnie miękko, niemal pieszczotliwie.

- Tanner - zaczęła Shey, ale nagle urwała. Nie była pewna, co chce mu powiedzieć.

- Słucham - powiedział zachęcająco, prowadząc ją do schodów. - Zjemy razem kolację, a potem porozmawiamy. Musimy.

Na pewno powie jej, że wyjeżdża.

No i dobrze. Tanner jest księciem i ma swoje obowiązki. Jego kraj z utęsknieniem czeka na powrót następcy tronu. Bardzo dobrze, nich już wraca do domu, bo każdy wspólnie spędzony dzień sprawia, że dla niej rozstanie będzie coraz trudniejsze.

A więc dzisiejszy wieczór to wieczór pożegnalny. Może nawet dojdzie do pożegnalnego pocałunku. I na tym sprawa się zakończy. Tanner wróci do siebie, a Parker zostanie w Erie, gdzie jest jej miejsce.

Jej zadanie dobiegło końca. Powinna się z tego cieszyć. Jednak z jakichś niejasnych powodów wcale tak nie było.

- Może to, co zaraz usłyszysz, nie będzie takie złe - rzekł tajemniczo Tanner.

- Bardzo wątpię. - No tak, to już pewne. On niedługo wyjeżdża. Na zawsze. I uważa, że dla niej to doskonała wiadomość.

Bo tak być powinno.

Jednak nie jest.

Weszli na balkon. Shey ze zdziwieniem patrzyła, jak Tanner rozkłada koc. On naprawdę zamierza urządzić tu piknik. Obok koca stał sporych rozmiarów kosz piknikowy. No nie...

Dopiero teraz zauważyła, że na scenie są ludzie.

- Co oni tu robią?

- Orkiestra właśnie ma próbę. Pomyślałem sobie, że miło będzie posiedzieć przy muzyce.

Jak na zawołanie orkiestra zaczęła grać.

- Nieźle - mruknęła Shey.

Tanner nalał wino do dwóch kieliszków i podał jeden Shey.

- Za magiczny wieczór! - wznosił toast.

Shey z ociąganiem stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Tanner, dajmy sobie z tym spokój. Wiem, że niedługo wyjeżdżasz. Przestańmy się łądzić. Nie będzie żadnej magii.

- Zawsze jest magicznie, gdy tylko jesteś przy mnie.

- Przestań. To cytat z tej samej książki cp poprzednio? Powinieneś czym prędzej zwrócić ją do księgarni. To zbyt cliwe.

Tanner zaśmiał się.

- Widzę, że taki kwiecisty styl na ciebie nie działa. Shey, więc może zdradzisz mi, co robi na tobie wrażenie?

- A niby dlaczego miałbyś robić na mnie wrażenie? Jakoś nie widzę powodu.

- Nie widzisz? - zapytał, upijając łyk wina i wzdychając z zadowoleniem. - Jesteś niesamowitą dziewczyną.

- A ty jesteś księciem, który przyjechał po narzeczoną. Ja nią nie jestem, więc o co tyle hałas?

- Miło spędzamy razem czas, jest nam przyjemnie. - Tanner upił kolejny łyk. - Skosztuj wina.

Posłuchała. Wino, jak się spodziewała, smakowało wybornie. Podobnie jak jedzenie. To nie był zwyczajny piknik.

Nie było suchego prowiantu, a wyszukane gorące potrawy. Tym razem danie z wołowiny z ziemniakami i warzywami. A na deser przepyszne czekoladowe ciasto.

Jedli w zgodnym milczeniu, rozkoszując się wyśmienitym smakiem i przepiękną muzyką.

- Już więcej nie dam rady - westchnęła Shey. Wiedziała, że powinna być bardziej zdystansowana, jednak wszystko ją urzekało: jedzenie, atmosfera i... czego nie chciała przyznać... towarzystwo.

- Wolałbym teraz wrócić do wcześniejszego wątku - zagadnął Tanner.

- Którego? Badań kosmosu? Nie ma sprawy, z przyjemnością. Ludzkość musi eksplorować nowe obszary, a to ostatni niezbadany teren.

- Nie myślałem o kosmosie, a... o nas.

- Tanner, to miał być wyjątkowy wieczór. Nie psujmy go, rozmawiając o mrzonkach, które nie mają najmniejszych szans na spełnienie. Wkrótce wyjeżdżasz, a mnie jest miło, że zostaliśmy przyjaciółmi.

- Racja, wyjeżdżam.

No tak, przeczucie jej nie myliło. Dobrze się domyśliła. To ich ostatni wspólny wieczór.

- Tak przypuszczałam. Pogodziłeś się z myślą, że między tobą a Parker wszelkie układy są wykluczone, że nic z tego nie będzie. Twój kraj na ciebie czeka, musisz wracać. Dokuczałam ci, ale ty docinałeś mi wcale nie gorzej, co było nawet fajne. Dobrze się z tobą bawiłam. - Podniosła się. - Ta kolacja to bardzo miły akcent. Jednak jeśli pozwolisz, pójdę już do domu. Muszę wcześniej rano otworzyć kawiarnię.

- Shey... - zaczął Tanner.

- Nic nie mów. Zwłaszcza nie życzę sobie żadnych cytatów z tej książki, do której wracasz co chwila. Wystarczy krótkie „do widzenia”.

Tanner też podniósł się z miejsca. Jego oczy błysnęły niebezpiecznie. Shey chciała się cofnąć, by nie być tak blisko niego, jednak nie mogła tego zrobić.

- Wyjeżdżam, ale nie sam. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną. - Sięgnął do kieszeni i wyjął pierścionek.

-Shey...

- Nic nie mów... ani słowa. Nie mogę w to uwierzyć. Chcesz dać mi pierścionek, który był przeznaczony dla Parker? Obiecałeś wrócić do domu z narzeczoną, więc łapiesz pierwszą z brzegu dziewczynę...

- Ten pierścionek kupiłem specjalnie dla ciebie. I zapewniam cię, że wcale nie łapię pierwszej lepszej dziewczyny...

- Dobra, niech ci będzie. Tak czy inaczej zabieraj go.

- Shey, zdążyłem cię trochę poznać. Pozujesz na twardą kobietę, ale to tylko maska, pod którą ukrywasz złote serce.

Shey czuła, że się rumieni. Jak uczennica. Jej policzki piekły ogniem. Ten mężczyzna robił z nią coś niebywałego.

- Chyba bredzisz - wykrztusiła z trudem. W zamierzeniu powinno to być powiedziane ostro, jednak wcale tak nie zabrzmiało. Raczej tak, jakby zaraz miała się rozpłakać.

- Nie mów tak. To nieprawda - rzekł z przekonaniem. - Widziałem, jak pomagasz potrzebującym. Widziałem twój stosunek do ludzi, z którymi pracujesz, do twoich przyjaciół. Masz czułe serce, Shey. Tego nie da się ukryć. Zależy ci na innych. Odcigałaś mnie od Parker, bo nie chcia-

łaś, by wpakowała się w układ, który by ją unieszczęśliwił. Miałaś rację, Parker nie jest stworzona do takiego życia, to byłaby dla niej udręka.

Shey popatrzyła na pierścionek, a potem na Tannera.

- Dla mnie też.

- Mylisz się. Masz tyle do zaproponowania. Pamiętasz, co mówiłaś o Parker? Ona woli trzymać się na uboczu, z dala od uwagi tłumów. Ty byś wykorzystała szansę. Wiem o tym. Masz tyle do zaoferowania innym. Angażujesz się całym sercem. Nie chodzi tylko o mój kraj. Chodzi też o mnie. Czy dasz mi swoje serce, Shey?

- Tanner, przecież nie mogę... - wyszeptała zmienionym, nabrzmiałym łzami głosem.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie - poprosił Tanner. - Wiem, że to wszystko dzieje się zbyt szybko, ale czy mnie kochasz?

Shey wzruszyła ramionami.

- Nie odpowiem ci, bo co to ma za znaczenie?

- Jak możesz tak mówić? - zapytał, przesuwając dłonią po jej policzku. - Shey, miłość zawsze ma znaczenie.

- Twój kraj potrzebuje księżnej. Kogoś, kto będzie go godnie reprezentował na arenie międzynarodowej. Nie wyobrażam sobie, by to mógł być ktoś taki jak ja.

- Za to ja doskonale to sobie wyobrażam. Shey, zastanów się tylko. Tutaj możesz pomagać zaledwie kilkunastu osobom. Jako księżna będziesz mogła promować programy, na których skorzystają setki, a nawet tysiące ludzi. Zamiast uczyć jednego człowieka, będziesz pilotować program nauki czytania dla ogromnej rzeszy analfabetów. Pomyśl tylko, jak wiele mogłabyś zdziałać!

- Nie robię tego, by zdobyć poklask czy uznanie - odpowiedziała. - Po prostu wiem z doświadczenia, jak człowiekowi może być ciężko, jak ważna jest pomocna dłoń.

- To wszystko prawda, ale chodzi o skalę. Będziesz mogła nieporównywalnie więcej. Będziesz też mieć mnie. - Tanner urwał na moment, po czym dodał: - Może w tym tkwi problem. Mieć mnie. Kochać mnie.

- To nie jest problem. Powiedziałaś, że powinnam za ciebie wyjść, bo to da mi szansę na zwielokrotnienie pomocy dla ludzi w potrzebie. I tu jest problem. Uważasz, że powinnam przyjąć twoje oświadczenia ze względu na tych ludzi i na to, co mogę dla nich zrobić jako żona następcy tronu.

- To tylko dodatkowa korzyść. Proszę, żebyś za mnie wyszła, bo kocham cię i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Myślę też, że jeśli jesteś ze sobą szczerą, to przyznasz, że ty też mnie kochasz.

- Wiesz, że cię pragnę. Dowiedliśmy tego nie raz i nie dwa. - Nie wyprze się tego, bo taka jest prawda. Co nie znaczy, że powie mu wszystko.

- No to powiedz „tak” - naciskał.

-Ja...

- Shey, chciałem wyjechać, ale po prostu nie mogłem się na to zdobyć.

- Obiecałeś, że wrócisz do domu z narzeczoną i teraz próbujesz mnie namówić, by wyjść z tej historii z twarzą.

- Nie chodzi o obietnice, jakie dałem ojcu. Chodzi o ciebie. Chcę, byś pojechała ze mną. Owszem, przyjechałem po narzeczoną. Przyjechałem po ciebie. Tylko wcześniej nie miałem o tym pojęcia.

- Nie mogę być księżną - powiedziała cicho Shey.
- Nie ma sprawy - odparł, wzruszając ramionami. - W takim razie ja zrezygnuję z tytułu.
- Nie możesz tego zrobić! - obruszyła się.
- Oczywiście, że mogę. Tak jak Parker.
- Już raz o tym rozmawialiśmy. Ona ma brata. Ty jesteś jedynakiem i następcą tronu. To zupełnie inna sytuacja.
- Co z tego? Mam kuzynów, którzy bardzo chętnie mnie zastąpią. - Ujął ją za rękę. - Nie widzisz, że dla mnie to bez znaczenia? Liczysz się tylko ty.
- Nie możesz zrezygnować.
- Nie będę pierwszym księciem, który to zrobi.
- Ale...
- Shey, naprawdę nie rozumiesz? - zapytał z determinacją. - Dla ciebie jestem gotów na wszystko. Zrezygnuję z tytułu. Zrobię wszystko, byle cię ubłagać. Powiedz, że za mnie wyjdiesz, a zostanę tu i będę pracował w kawiarni. Będę chłopcem do wszystkiego, a ty będziesz robić kanapki. Będziemy razem szczęśliwi, przyrzekam ci.
- Shey roześmiała się i popatrzyła mu prosto w oczy. I wtedy dotarło do niej, jak bardzo poważny jest Tanner.
- Ty naprawdę jesteś gotów to zrobić - powiedziała wolno. - Naprawdę byś to zrobił?
- Żeby być z tobą? Oczywiście. To, i dużo więcej.
- Tak - wyszeptwała, czując narastające w niej uczucia. Nie mogła ich opanować. - Tak - powiedziała nieco głośniej i westchnęła.
- Tak - powtórzył Tanner. - To, i dużo więcej. Powiedz mi tylko, co mam zrobić, a ja...
- Na pewno nie obejdziesz się bez lekcji etykiety dworskiej,

to na początek. Parker udzieli mi pierwszych wskazówek, to wiem, ale będzie mi potrzebny nauczyciel, gdy już przyjadę do Amaru. Nie chciałabym wprawić w zakłopotanie ani ciebie, ani twojej rodziny. Właśnie, skoro o tym mowa, co oni powiedzą? Zastanowiłeś się nad ich reakcją, gdy przyjedziesz ze mną, a nie z Parker?

- Myślę, że po tej krótkiej rozmowie, jaką odbyłaś z moim ojcem, sprawa będzie prosta. Raczej nie będą ryzykować, by ci się narazić.

- Och, zupełnie o tym zapomniałam. - No tak, wiedziałam, że nie powinna w taki sposób rozmawiać z królem. - On mi tego nigdy nie zapomni.

- Na pewno nie. - Nagle Tanner urwał, jakby coś go tknęło. - Zaraz, poczekaj! Powiedziałaś: „tak”. Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

- Tak, wyjdę za ciebie. Wiem, że to wszystko dzieje się za szybko i pewnie do końca życia będziesz tego żałował, ale nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

- Tak! - powiedział Tanner i podbiegł do barierki balkonu. - Powiedziała: „tak”! - zawołał do muzyków na scenie.

Orkiestra urwała w pół taktu i zaczęła grać nowy utwór. Bardzo klasycznie brzmiącą piosenkę country.

Shey wybuchnęła śmiechem.

- Co ty robisz?

- Umówiłem się, że zagrają nam naszą piosenkę.

- Naszą piosenkę? - popatrzyła na niego ze zdumieniem. Miała wątpliwości co do małżeństwa z księciem, ale żadnych co do małżeństwa z tym mężczyzną.

- Oczywiście, że tak! - odparł, biorąc ją w ramiona. - Chyba że jest jakaś inna, która podoba ci się bardziej.

Shey zaśmiała się wesoło.

- Nie, ta jest w sam raz. Nasza piosenka.

- Mogą ją zagrać na naszym ślubie.

Och, zgodziła się wyjść za niego, ale w ogóle nie pomyślała o reszcie. Na przykład o ślubie i weselu.

- Boże, ale co ludzie sobie pomyślą?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

Podał jej pierścionek.

- Powiedz te słowa - poprosił.

Usłuchała jego prośby. W przyszłości biedaka czekają ciężkie chwile, bo wcale nie zamierzała mu ulegać, ale dziś nie będzie się z nim spierać. Ustąpi. Nawet bardzo chętnie.

- Tak, wyjdę za ciebie.

- Nie, nie to. Powiedz te słowa.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że dotąd nie powiedziała głośno tego, co czuje... co czuje chyba już od pierwszej chwili, gdy go ujrzała.

- Kocham cię.

- Jeszcze raz.

- Och, ale z ciebie dyktator! Jeszcze ktoś pomyśli, że jesteś jakimś księciem czy kimś takim. Ale niech ci będzie. Kocham cię. Wiem, że to wariactwo, ale kocham cię i wyjdę za ciebie.

- Boisz się, że będę żałował? Zapytaj mnie o to za pięćdziesiąt lat. Jestem pewny, że będę ubolewał jedynie nad tym, że nie poznałem cię wcześniej. - Wsunął jej pierścionek na palec.

- To chyba znów cytat z tej cholernej książki? Dużo jeszcze ich znasz? - zapytała Shey, z podziwem zerkając ukradkiem na lśniący brylant.

- Mam nadzieję, że wystarczy mi do końca życia. Shey westchnęła tylko.
- Cóż, wygląda na to, że będę musiała przyzwyczać się do codziennego wysłuchiwania twoich banalnych powiedzonek.
- Jak najbardziej. Shey, kocham cię.
- Ja ciebie też, Tanner. Użyłabym całego twojego tytułu, ale jest strasznie długi.
- Masz czas do końca życia, żeby się go nauczyć. Książko Shey.
- O mój Boże! Na co ja się zgodziłam?
- W mojej książce znalazłby się na to odpowiedni cytat: „na miłość do grobowej deski”.

Shey jęknęła głucho, po czym pochyliła się i pocałowała swojego księcia.

Tak wiele ich dzieli, a jednak ich historia ma tak wspaniałe zakończenie.

EPILOG

Parker i Jace pomachali na pożegnanie, przyglądając się, jak Shey i Tanner wsiadają na harleya. Shey tym razem usiadła z tyłu. Zgodziła się, by Tanner prowadził, choć było to raczej określenie na wyrost, bo dopiero się tego uczył, a szło mu raczej opornie.

Przed chwilą odprowadzili Carę na lotnisko. Poleciała do Eliason. Spoczywało na niej odpowiedzialne zadanie - pomoc w przygotowaniu kameralnego ślubu. Podwójnego ślubu, bo obie jej przyjaciółki miały jednocześnie wyjść za mąż. Parker za Jace'a, a Shey za Tannera.

Mieli nadzieję, że ten wybieg uspi czujność mediów i paparazzi dadzą im spokój. Po jakimś czasie wydadzą huczne przyjęcie, ale na razie Shey zależało na cichej ceremonii w gronie najbliższej rodziny i przyjaciół.

Tanner odezwał się nagle:

- Shey, obiecałaś, że jak już wsadzimy Carę do samolotu, pokażesz mi swój tatuaż. Jako twój narzeczony mam prawo go zobaczyć. Możemy natychmiast wrócić do mnie do hotelu albo pojechać do ciebie.

- To nie będzie konieczne - powiedziała Shey.

- Jak to? - zdumiał się Tanner. Przez ostatnie tygodnie tajemniczy tatuaż Shey nie dawał mu spokoju. Wciąż o nim

myślał. Zastanawiał się, co przedstawia i gdzie się znajduje. Powoli wariował na tym punkcie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - dociekał.

Shey odciągnęła lekko kołnierzyk bluzki, odsłaniając prawy obojczyk. Tuż nad nim widniała maleńka korona. Ledwie widoczna, mniejsza niż paznokieć. Gdy z przyjaciółkami założyły firmę, Parker postanowiła jakoś upamiętnić to wydarzenie. Wszystkie trzy zrobiły sobie wtedy takie same tatuaże.

Tanner uśmiechnął się, po chwili zachichotał, a w końcu wybuchnął śmiechem.

- No widzisz? Przyjechałem do Erie po moją księżniczkę i znalazłem ją. Masz nawet koronę.

Shey roześmiała się.

- Uważaj, jak jedziesz, mój ty książę. Żeby tym razem żaden bieg nie zazgrzytał.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem... księżno.